PODRÓŻE KRÓLEWICZA POLSKIEGO,

późniejszego króla Augusta III.

(Niemcy — Francya — Włochy).

1711—1717.

Z dyaryusza rękopiśmiennego wydał

Alexander Kraushar.

III.

Wyjazd do Beureuth. — Erlangen. — Uroczystości. — Traktamenta. — Przejazd przez Monplaisir do Norymbergi.

23. Julij. Po rannym śniadaniu wyjechał Królewic Jmć z Plauen w pół do siódmej z rana. Jam z nim wsiadł w karetę na dwie osoby. Cechy w mieście uszykowane stały i w bramach. A Mr. Harstall i inni dwaj kawalerowie od Xcia Jmci Sax Zeitza ordynowani, odprowadzali dwie mile Królewica Jmci aż za granicę Xięztwa Zeitz. Wyjeżdżając zaś z Plauen, dało się diskreciej Burgrabiemu i innym ludziom, co posługowali, sto talerów. Stanęliśmy w mieście Hoff, do Margrabstwa Bareith należącego, na południe trzy mile od Plauen, gdzie konie świeże Pan Alphonse dla przeprzężenia obstalował. Tam przyjął Królewica Jmci Consiliaris intimus Margraffa Mr. Barenstein i traktował. A że Xżna Jejmość Sax Zeitz, siostra rodzona Króla Jmci Pruskiego *NB.*

tytuł jej dają Son Altesse Rojale, także jadąca do Erlang, w temże mieście znajdowała się, więc posłałem kawalera Mr. Morteise, opowiadając imieniem Królewica Jmci jako Graffa de Lausnic, że się jej chce kłaniać i potym szedłem do niej z Królewicem Jmcią, którą u stołu jeszcze siedzącą zastaliśmy. Więc po komplemencie prosiła Królewica Jmci do stołu, z którym ja usiadłem, a Mr. Miltic i inni wszyscy wrócili się do gospody. Przy stole siedziała, środkiem stołu, Xżna Jejmć po prawej ręce, a po lewej Królewic Jmć, przy Xiężnie Xiężniczka de Sax Zeiz, córka Xżnej Jejmci, ja przy Xiężniece y potym Mr. Franckenberg Ober Hoffmeister, Mr. Molck Ober Marszałek i kawaler Brüksberg. A przy Królewicu Jmci po lewej ręce Madame Molck Obermarszałkowa i Fraucymerny, Mademoiselles de Fossin et de Kannestein. Ku końcowi objadu posłałem dając znać Dworskim, aby przychodzili dla odprowadzenia Królewica Jmci i skoro przyszli, powróciliśmy się do gospody. A że koni wiele Xżna Jejmość pomieniona na swoje przeprzęganie zabrała, że się ich tyle, ile potrzeba dla nas, znaleźć nie mogło, zostaliśmy na noc w Hoff.

24. Julij. Jechaliśmy na popas trzy mile do miasteczka Fress, dokąd kawaler z Bareith z komplementem przyjechał.

Ztamtąd na noc do Bareith, dokąd jadąc, przejeżdżają się lasy, w których pełno zwierza wszelakiego, i Mr. le Baron Sztein ordynował strzelców, aby nagnali jeleni i łań ku drodze do strzelania. Przejeżdżając te lasy, zabiliśmy trzy łanie i jeleń czwarty postrzelony uszedł. Wieczorem samym zjechaliśmy do Bareith, gdzie Princeps Haereditarius, syn Margraffa de Bareith, a brat królowej Jejmości Augustowej zwyczajnie rezyduje. Wyjechał ten Xże półmile naprzeciwko Królewiczowi Jmci, ale w lesie żeśmy zboczyli z drogi dla strzelania, zminął się z nami, i wprzód Królewicz Jmć stanął na miejscu, a w pół godziny po nas nadbiegł Princeps Haereditarius. Z wielkim affektem witał i przyjmował Królewica Jmci i w appartamencie najbogatszym lokował, gdzie i ja przy Królewicu w tymże pokoju stanąłem. Na kolaciej najpierwsze miejsce dał Królewicowi Jmci, przy którym sam Xże po prawej ręce usiadł, a ja po lewej. Przy Xżciu po prawej ręce siedzieli Mr. Miltic, Mr. le Baron Sztein i Obermarszałek Dworu Xcia Margraffa de Wildenstein. Przy mnie siedział Mr. Morteise, et le Colonel Berckholm. Inni kawalerowie, jako to Mr. Lewenberg Consiliarius i Marszałek Dworu Principis Haereditarij i Mr. Benckendorff Gentil'homme de la Chambre, służyli do stołu. Po kolaciej późno w nocy, odprowadził Princeps Haereditarius Kró-

lewica Jmci do appartamentu naznaczonego, sam się na górę do swoich pokojów retyrował y którego ja aż do appartamentu odprowadzałem. Xżna Jejmość, żona Principis Haereditarij, z domu Xżniczka Saska de Weissenfeldt, nie była przytomna, bo natenczas zażywała wód Egierskich à Egra.

25. Julij. W dzień S-go Jakuba jechaliśmy do Brandenburgu miasta zaraz przy Bareith nowo założonego, gdzie Princeps Haereditarius pałac postawił dla situaciej miejsca przyjemnego nad jeziorem: tamże przy kępce, do której idzie most od pałacu, jest kilka okręcików z działkami małemi i wszystkim do okrętów należącym porządkiem; jedna galera i kilka batów. Zjadszy obiad w tymże pałacu w Brandenburgu, woziliśmy się na okręciku, drudzy w batach po jeziorze przy muzyce okrętowej, dudach i skrzypcach. Z tegoż okręciku kaczki i gęsi dzikie strzelał Królewic Jmć po jezierze. Naostatek z działek salwe dawano. Powróciwszy się do portu przed wieczorem, jechaliśmy do budynku, gdzie są zwierzęta: lwy wyzdychały, tylko były natenczas tygrysy (et quod rarissimum dwoje małych tygrysów, mające we trzech niedzielach, były już jako koty domowe), niedźwiedzie, wilki etc. Wieczorem samym powróciliśmy do zamku do Bareith, gdzie kolacya późno w nocy trwała.

26. Julij rano szedłem z Królewicem Jmścią na górę ad Principem Haereditarium, i tam pożegnawszy się z nim, wyjechaliśmy o szóstej rano z Bareith. Garnizon w bramach zamkowej i miejskiej stał uszykowany. Popasaliśmy cztery mile od Bareith, gdzie JP. Marszałek Wildenstein i Pan Baron Stein traktował nas imieniem Xcia Jmci Margrabiego. Tamże przeprząqgszy konie, jechaliśmy drugie cztery mile do Erlang, gdzieśmy stanęli przed wieczorem. A o milę przed Erlang przyjechało dwóch kawalerów od Xcia Jmci Margraffa, Mrs. Berlinger et Boseck z komplementem. Wkrótce za tymi kawalerami przyjechało 24 konnej miejskiej gwardjej, którzy za karetą Królewica Jmci z dobytemi szpadami jechali. Przyjechawszy przed pałac, zastaliśmy Xżęcia Jmci Margraffa, ojca Królowej Jejmci, samę Xiężnę Jejmć Margrabinę i Xżnę Jejmość de Sax Zeitz we drzwiach stojących i z affektem i ludzkością wielką przyjmujących Królewica Jmci. W pałacu wielkim kilka pokojów przybrano dla Królewica Jmci, z którym ja w tychże pokojach stanąłem. Idąc do kolaciey do stołu, braliśmy wszyscy kartki i damy i kawalerowie, gdzie który miał siedzieć. Królewic Jmć miał siedzieć z Xiężną Jejmością Margrabiną, a ja z Xżną Jejmcią Sax Zeitz. Kompanja długo w nocy trwała,

potym sam Xże Margraff odprowadzał Królewica Jmci do appartamentu.

27. Julij. W dzień urodzenia Xcia Jmci Margraffa (na który dzień wielkie praeparamenta uczyniono), szliśmy rano z Królewicem Jmcia do appartamentu Xcia Jm. Margraffa w ogrodzie; tam Królewic Jmć winszował diem Natalis Dziadowi swemu przy całowaniu ręki jego, który z pociechy łzami się zalewając i przed starością mówić nie mogąc, ściskając tylko wnuka swego Królewica Jmci dał mu swój order, na wstędze błękitnej, to jest krzyż kawalerski z czterema orłami, dwa czerwone Margrabiów Brandenburskich, a dwa czarne Pruskie z napisem *Concordant* a z drugiej strony *Constance et Eternelle Sincérité*. Co jest złożone z pierwszych liter Imion Xcia Margraffa i samej Xiężnej, to jest Christian Ernest, Elisabetha Sophia. Teraz dwa czerwone i dwa czarne orły dano z napisem concordant. Sciendum, że Margraffowie de Bareith, jednego są Domu z Margrabiami i Elektorami Brandenburskiemi, tylko się rozdzielili dobrami ante introductum jus Majorennitatis i tak domu Brandeburskiego jest orzeł czerwony a Pruski orzeł czarny. Druga racya, że sama Xiężna Jejmość teraźniejsza Margrabina Macocha Królowej Jmci (bo Matka primi thori była Xiężniczka Wirtemberska) jest ex Domo Electorali Brandeburgica, siostra rodzona Króla Jmci teraźniejszego Pruskiego i Siostra rodzona Xiężnej Jmci de Sax Zeitz a primo voto była za Xiążęciem Kurlandzkim. Dla tego te orły i Domów samych i męża z żoną herbowne mają napis *Concordant*. Po Królewicu Jmci winszowałem ja diem Natalem Xciu Jmci Margraffowi. Potym inni różni winszowali, jako to Mr. Pilnitz Oberhoffmeister Xżnej Jmci Margrabinej imieniem Dworu całego, i Mr. Frankenberg Oberhoffmeister Xiężnej Jmci de Sax Zeitz imieniem drugiego Dworu formalnemi oracyami, którym dwom Oberhoffmeisterom dał Xże Jmć Margraff tenże order co Królewicowi Jmci. Potym w kotły bito, trąbiono i z dział 22 trzy razy strzelano. Szwajcarowie, Granadierowie z gwardiej Dworskiej Xcia Margraffa, mieszczanie i cechy z muzykami przed pałacem praezentowali się i szykowali w kilka linij, począwszy od pawilonu albo de l'orangerie w ogrodzie przez cały plac aż do kościoła naprzeciwko l'orangerie także w ogrodzie noviter postawionego. Co gdy wszystko w porządku stanęło, szliśmy do kościoła, między uszykowanemi linjami; Królewic Jmć prowadził Xżnę Jejmć de Sax Zeitz, a ja Xżnę Jmć Margrabinę. Mr. Franckenberg Oberhoffmeister prowadził Xiężniczkę Jmć de Sax Zeitz a Mr. Pillnitz, drugi

Oberhoffmeister prowadził Xiężniczkę Jmć Kurlandzką, pasierbicę Xżnej Margraffowej, zrodzoną z Xiężniczki de Nassau. Przyszedłszy do kościoła na chór, Chór był rozdzielony na trzy części. W pośrodku choru, ex opposito ołtarza, krzesła były postawione cztery dla dwóch Xiężn, Królewica i Margraffa. Po prawej ręce w przegrodzie były krzesła bez poręczów, dwa dla dwóch Xiężniczek, a po lewej ręce takież krzesło bez poręczy dla mnie. Chór axamitem karmazynowym obity. W dalszych chórach refflexe ku ołtarzowi idących po prawej ręce były Damy i Frauenzymmer Dworów obudwóch, a po lewej ręce Ministrowie, Consiliarze i inni Kawalerowie. Chóry te dalsze suknem czerwonem obite. Po wziętych miejscach, najpierwej Minister Kalwiński wszedł na ambonę, w pośrodku ołtarza będącą, a przy ołtarzu po bokach dwie świece paliły się, i miał francuzkie kazanie. Po skończonem francuzkiem kazaniu wszedł na tęż ambonę Luterański Praedicant i miał niemieckie kazanie, po którym skończonym przyprowadzono parę ludzi starych, męża z żoną, co z sobą już 56 lat mieszkali i powtórną Minister Luterski dawał im benedykcyę. Po których ceremonjach skończonych z dział wszystkich bito po trzy razy, i tyleż razy z ręcznej strzelby strzelano. Na ostatek o trzeciej popołudniu szliśmy tymże porządkiem jak i pierwej do pałacu wielkiego na wielką salę, gdzie stół był wielki postawiony długi. We środku siedziały na miejscach najpierwszych, po prawej ręce Xżna Jejmć de Saxe Zeitz, a po lewej Xżna Jmć Margraffowa, przy Xżnie Sax Zeitz Królewic. Margraff i ja: a przy Xżnie Margraffowej Xżniczka de Sax Zeitz i Xżniczka Kurlandzka. Potym w rogu stołu Mr. Miltiz i inni różni jako to Baron Sztein, Baron Tanner, Mr. Alberti, Mr. Fischer, intimi Consiliarij Xcia Margraffa. Oberhoffmeister Franckenberg, Obermarszałek Wildenstein, Obermarschalek Molck. Generał Biber, Oberhoffmeister Pillnitz nie siedział u stołu, ale gdyśmy sli do stołu, szedł przed wszystkiemi z laską, na kształt Marszałkowskiej, hebanową w srebro oprawną, z dwoma orłami srebrnemi na wierzchu laski, i z tąż laską prowadził potrawy, co na stół przynoszono. Za każde zdrowie, co Królewic Jmć i co Xże J. Margraff pił, strzelano z dział po cztery razy, a co inni pili, to po trzy razy za każde zdrowie. Po skończonym bankiecie szliśmy oglądać pokoje samej Xżnej Jejmci dostatnio i bogato przybrane, a osobliwie gabinet dla wielości i wielkości kamieni drogich, et variarum curiositatum godny widzenia. W pokoju najprzedniejszym łóżko to jest namiot barzo bogaty, stoły, zwierciadła, gierydony, lustra, krzesła, stołki, kanapy etc. same srebrne złotnicką piękną

robotą. Reszta dnia na przechadzce w ogrodzie i w kartach zeszła. Na kolaciej znowu promiscue kartki biorąc, siedzieliśmy u stołu wielkiego okrągłego, w pośrodku którego była machina wystawiona jak trophaeum z statua Xcia Margraffa w illuminacyach i z fontannami przy muzykach i koncercie. Kiedy Królewic Jmć do siebie odchodził, wszyscy Ministri, Officyalistowie i Kawalerowie od obudwóch Dworów zawsze mu assistowali. Tegoż dnia po kolaciey objeżdżaliśmy na wozie kiszce całe miasto i wszystkie ulice dla widzenia illuminacyi po wszystkich domach, tak w nowym Francuskim, co się Francuzi refugier fundują jako i w starym mieście. Co wzięło czasu do kilku godzin z północy.

28., 29. et 30. Julij. Trwała codziennie ta solennitas, wyjawszy z dział bicia, i żeśmy promiscue kartki biorąc, siadali zawsze u stołu. Podczas obiadów odmieniano zawsze figurę stołu w litery imiona znaczące, jako to E. Ernest, C. Christian, M. Maria, Xiężnej Sax Zeitz imię etc. A podczas kolacyi między fontannami zawsze machiny odmieniano, w piramidy, w orły etc. fontanny puszczające. 30. Julij byliśmy w Akademiey w mieście, gdzie była oracya niemiecka, muzyka i chłopcy tańcowali, formując litery imion Xcia Margraffa, to jest C. E. M. B. Christian Ernest Margraff de Brandenbourg. Tamże kilka panegyrików przypisano Xciu Margraffowi i samej Xżnej Jmci. Tegoż dnia jeździliśmy rano na łowy około miasta Erlang z chartami, rusznicami i ptakiem.

31. Julij. Przebieraliśmy się wszyscy po chłopsku i damy i kawalerowie, jakie kto naprędce mógł sobie suknie sporządzić i kartki braliśmy, kto z jaką damą miał być i na którym miejscu siedzieć u stołu. W tym stroju jechaliśmy na kiszce o południu pół mile od miasta do miejsca pewnego, nazwanego *Monplaisir*, na którym miejscu dla situaciey przyjemnej i prospektu Xżna Jmć Margraffowa stawiać ma pałac albo maison de plaisence. Tamże że niemasz budynku porządnego, wystawiono przy łące salę z zieloności w oktangut, gdzie stoły miesiącem stały, wszyscy officerowie, granadjerowie, muzyka, po chłopsku byli przybrani, różnemi modami. Półmiski glinianne, talerze i konewki do picia drewnianne dawano. Mnie przypadła para z Xżną Jejmcią Sax Zeitz. Przy tejże łące działa były uszykowane Nr. 26, z których gdyśmy przyjeżdżali, ognia trzy razy dawano. Blisko sali, gdzie były stoły, było kramów przy drodze kilkanaście z różnemi galanteryami, do których gdyśmy się po objedzie przechodzić chcieli, deszcz spadł srogi i tak walny, że na wszystkich ludziach i da-

mach suchej nitki nie było, i kupcom wszystkie towary przemokły z niemałą ich szkodą. Gdy się deszcz uciszył, przeszliśmy po wodzie i błocie do domu bliskiego, to jest Dworu starego: tam przebrawszy się o szóstej z południa wyjechaliśmy z *Monplaisir* prosto do Noremberga: na odjezdnem trzy razy z wszystkich dział bito i kawalerowie niektórzy odprowadzali blisko pół mile. Stanęliśmy w Noremberku o ósmej wieczór, mil dwie od Erlang. Gospodę najęto dla Królewica Jmci pod złotą gęsią, za całą kamienicę z wszystkiemi pokojami, drwa i świece co gospodarz dodać powinien i pościele, na tydzień zgodzono sto talerów.

IV.

Pobyt w Norymberdze. — Zabytki. — Przechadzki. — Emskirchen. — Langenfeld. — Kinzingen. — Würzburg. — Esselbach. — Hanau. — Aszafenburg.

Augustus.

1. Augusti. Deputati od miasta Mr. Furer Burmistrz i Mr. Grunhem Radny Pan, witali Królewica Jmci imieniem Magistratu, ofiarując swoją przysługę w pokazowaniu w tem mieście, cokolwiek jest godnego do widzenia. Tegoż dnia Xże de Bareith z liniej nazwanej Colmbach był u Królewica Jmci, i Baron Welen, syn Feldmarszałką Duńskiego. Wieczorem jechaliśmy do ogrodu za miastem niejakiego Szmaussa browarnika. Tegoż dnia expedyowaliśmy relacye niemiecką do Króla Jmci z podpisem moim i J. P. Miltica tudzież z pieczęciami i moją i JP. Miltica. Także Mr. Bosen Minister Króla Jmci w Ratisbonie, umyślnie zjechawszy witał i z żoną Królewica Jmci.

2. Augus. Przyjechali z Erlang Mr. le Baron Sztein i Mr. Franckenberg: byliśmy u mieszczanina pewnego widzieć pałac króla J. Francuskiego Versailles z całym ogrodem i fontannami, tudzież z pałacami Trianon i la Menagerie z drzewa rznięty. Ztamtąd byliśmy u drugiego mieszczanina, u którego jest statua Króla szwędzkiego Gustawa Adolpha ad virum jego twarz i staturę repraezentująca, z tą szpadą, którą tenże Król nosił i miał przy boku, gdy był zabity w bataliej pod Lützen in Imperio. Tamże jest gabinet curiositatum jako to kampowanie artyleriey

i wszystkie do niej requisita in parvo. Forteca z zupełną fortyfikacyą: modelusze z krzyształów djamentów na świecie największych u Wielkiego Mogoła w Indiej, u Cesarza Tureckiego, i u Xiążęcia Floreńskiego. Przytym różne obrazy i rżnięcia w małych sztukach. Tenże mieszczanin pomieniony pokazował nam sekret, że żelazo zimne bijąc dosyć letko na kowadle za kilką uderzeniem rozpaliło się jak ogień; Item proszek pewny, gdy wsypał na wodę, choć kto rękę zatopił w wodzie, nic się ręka nie zmoczyła, choćby wodę mieszał najbarziej. Wieczorem byliśmy w ogrodzie mieszczanina, gdzie poznałem Jejm. Panią Generałową Januszową.

3. Aug. Byliśmy rano w Arsenale, to jest Cekhauzie dosyć pięknym i porządnym. Potym w Ratuszu w wielkiej sali była oracya pogrzebowa łacińska z okazyi śmierci Cessarza Jmci Josepha. Wszystek Magistrat był w żałobie, w płaszczach długich z krezami i z kapeluszami konczatemi po staroświecku. Orator był w kathedrze pod baldachinem, suknem czarnym obitym, a po obudwu stronach Magistrat siedział swym porządkiem na ławach, suknem czarnym obitych. Ex opposite kathedry krzesła stały żałobą powleczone dla Deputatów a Circulo Franconiae, którzy tu na ratuszu swoje sessye miewają. Po oraciey muzyka grała symphonie umyślnie dla tego aktu skomponowane. Tamże na ratuszu wszystkie izby, sale, jako na różne jurisdykcye są rozdzielone: widzieliśmy Miasto, to jest Civitas Imperialis, to jest wolne i wielkie territorie mające, w sobie jest wielkie w murach i wałach z ciosanego kamienia. rzeczka Pegnitz środkiem przez miasto płynie. Kamienice wielkie ale większą częścią staroświeckie, z oknami małemi, dla tego pokoje ciemne mające. bruk piękny z głazów kamiennych kwadratowych. porządnie układanych na kształt paryskiego bruku, tylko że w Paryżu większe są kamienie. Zamek nad miastem staroświecki na górze, dependencyę od Magistratu mający; w którym Margraffowie Brandenburscy, niżeli in Electores byli assumpti rezydowali, i byli Burgrabiami Norymberskiemi, który tytuł hucusq. Dom cały Brandeburski et in linea Bareithia naretinet. Situacya miasta in Circulo Franconiae, w wielkich równinach okolicznie. Wsie wszystkie murowane, jak małe porządne miasteczka. Radnych Panów jest 26. którzy kolejno praesidują, odmieniając się co miesiąc. Miasto to cum territorie ad territorium zaś do tego miasta należy cztery mniejsze miasta i 12 Aemter albo Pflege, to jest małe miasteczka, iako to: Postenhoff, Altdorff, Lauff, Herspruch. Engielthal. Grewenberg, Hohen-

stein, Hilpoltstein, Petzenstein, Velten, Lichtenau, Reicheneck, tyle daje kontrybuciej podczas wojny ad Imperium, jako Elektor, który duchowny et pro contingenti suo daje dwa tysiące dragoniey i swoim sumptem płaci im i trzymać ich powinno. Wszyscy niemal habitantes Luterskiey religiey, tylko jest jeden kościołek Katolicki Magni Magistri Ordinis Teutonici. W tymże mieście w Szpitalnym kościele asservantur diademmata Imperialia, jako to, korona, berło i cały strój do koronaciey Cessarzów służący. Aleśmy tego widzieć nie mogli, bo podczas interregnum nikomu nie pokazują i na inne miejsce przenosić zwykli te ornamenta, póki Cesarz nowy ex consensu wszystkich Elektorów nie stanie, od których wszystkich powinien być ordynans do wydania ornamentorum dla koronaciey Neoelecti: i znowu też ornamenta do chowania miasta temu confidentur. To miasto mają pro centro Germaniae et Europae. Kościół jest piękny Ś-o Sebalda i jego monumentum z mosiędzu godne widzenia i różne antiquitates przy tymże kościele, osobliwie reliquie, co ludziom znacznym pokazują. Kościół Ś-ej Laurentij i w nim zegar osobliwy. Kościół item Prediger Kloster nazwany, przy którym porządna i wielka bibliotheca. Rzeznicki most Fleisch Brücke nazwany, kamienny, z jednej arkady bez żadnej podpory, przy którym jest z kamienia wyciosany wół, z napisem w ten sens: *Omnia in mundo habent suum principium, et sua incrementa, sed iste (quem cernis) bos nunqua, fuit Vitulus.* Godziny w tem mieście biją od wschodu słońca, nie od północy pierwszą poczynając. Item pierwszą biją ku nocy, poczynając od zachodu słońca. Gabinety osobliwsze cum curiositatibqe. są Wolkammerische, Welserische, undt Viatische. Także Pana Ebnera gabinet metalów i kopersztychów. W tym mieście jest ulic małych i wielkich 528, studzien 112. Mostów kamiennych 12. Wieżów dokoła miasta 365. Po obiedzie wziąwszy wiadomość, że Xże Jmć Margraff, sama Xzna Margraffowa i Xżna Jmć Sax Zeitz, z obiema młodemi Xiężniczkami, jechały z Erlang do ogrodu pewnego na przedmieściu tutecznym dla widzenia się jeszcze z Królewicem Jmcią; jechaliśmy nie bawiąc konno przeciwko nim i pół godziny przed miastem spotkaliśmy się z niemi, i jechaliśmy pospołu do ogrodu mieszczanina, nazwanego Welcher, gdzie zjadszy potrawy na zimno między wetami ustawione pod namiotem, odjachała cała kompanja do Erlang, którą około pół godziny w pole wyprowadzaliśmy, tandem sami wróciliśmy się wieczorem do miasta.

4. Aug. Jachałem rano z Królewicem Jmcią karetką do Erlang na objad, w tejże karecie był Mr. le Baron Sztein i Mr. Morteise, gdzie niespodzianie spadszy, po objedzie przed wieczorem, po trzeciem pożegnaniu z Xiążęciem Margraffem i Xiężnami, powróciliśmy się do Nüremberga na noc. Tegoż dnia część bagażów cięższych z ludźmi mniej potrzebnemi, ruszyła się ku Frankfortowi. Przed samym odjezdnym z Erlang, Xże Margraff prosiwszy mię do pokoju swego, dał mi order swój, tenże co i Królewicowi Jmci (jako się wyżej pod datą 27. Julij opisało), prosząc, abym ten znak affektu i distinkciey z rąk jego przyjął. Z czego wymawiać się nie godziło, kiedy sam Królewic Jmć przyjął i należało tym ukontentować staruszka, przyjąwszy ten order z rąk jego, ale żadnej przy nim nie przyjmując reguły, ani obligaciey.

5. Augusti. Rano jeździliśmy do Zamku, w którym nic niemasz do widzenia, bo struktura staroświecka w nim, nad jeden prospekt tak na miasto jako i na kraj okoliczny. Potym widzieliśmy fontannę z metalu laną, około której począwszy ab Anno 1660 robić począwszy, ale podczas wojennych teraźniejszych czasów nie kontynuowano. Jeszcze nie skończona i wielkiego jeszcze sumptu do perfekciey swojej potrzebuje. Statua Neptuna wielka z metalu na wierzchu stojąca, a spodem na fundamencie kamiennym osoby inne na czterech koniach morskich siedzące i Tritones 4 na Delphinach, wszystkie z metalu, wodę wyrzucać mają. Ta fontanna ma stać w pośrodku rynku. Po obiedzie na placu zwyczajnym do zwierząt szczwania, szczwano jelenia, niedźwiedzia i wołu, które spectaculum miasto exhibuit dla uciechy Królewica Jmci. Tegoż dnia dwaj młodzi Graffowie z Austriey nazwani de Tirheim witali Królewica Jmci.

6. Aug. Po obiedzie wyjachaliśmy z Norymberku o drugiej po południu. Stanęliśmy na noc za dwie poczty w Emskirchien, miasteczku do Xcia Margraffa de Bareith należącym.

7. Aug. Jachaliśmy jedną tylko pocztą, to jest mil 2 do Langenfeldt na objad. Ale niżeli z Emskirchen wyjachaliśmy, że lasy tam są pod samem miastem, w których jeleni pełno, jeździł Królewic Jmć na łowy z rana, gdzie zwierza tylko zdaleka widziawszy bez strzelania powrócił się nazad. Na noc jachaliśmy do Kinzingen miasta do Xżęcia Biskupa Wirtzburskiego należącego. To miasto jest porządne z murem z ciosanego kamienia i fossą. Środkiem miasta płynie rzeka Maenus nazwana, przez którą jest most piękny kamienny i tam się raz Maenus przejeżdżał. Stanę-

liśmy gospodą pod gęsią. Kraj okoliczny piękny, pola wielkie w równinach, a po górach dosyć odległych, między któremi i miasto leży, winnice bardzo gęste i wielkie i prospekt miły czyniące.

8. Aug. Wyjechawszy z Kintzingen rano, jechaliśmy krajem niesłychanie jak pięknym, wesołym, urodzajnym, wsiami wszędzie od Norymberka począwszy, murowanemi jak miastami, między winnicami, mil trzy do Wirtzburga miasta a rezydenciey Biskupa Wirtzburskiego, który jest oraz Princeps Romani Imperij et Dux Orientalis Franconiae. Biskup tuteczny dochodami i potencyą przechodzi Elektorów Duchownych, bo wojska swego może mieć blisko dziesięć tysięcy, jako podczas wojny teraźniejszej ma lubo in parte potiori na zapłacie Angielskiej i Holenderskiej. Swoim zaś sumptem pięć albo sześć tysięcy ludzi regularnych sustentować i trzymać może. Teraz jest biskupem Comes Graffenclan. Stanęliśmy pod Łabędziem. Miasto to w miejscu srodze przyjemnem, między górami dosyć jednak odległemi, leży w równinie, jest dosyć wielkie, regularną fortyfikacyą, to jest murem i rampartami kamiennemi przy fossach głębokich lubo suchych opatrzone. Srzodkiem miasta płynie Maenus, na której rzece most jest piękny, kamienny. Domy w mieście są stare, po większej części w pruski mur murowane, to jest między wiązaniem drewniannym kamienie albo cegły kładzione. Ale kilka pałaców pięknych i kościoły piękne mające. Zamek nad miastem na górze wyniosłej nad samą rzeką, dobrze ufortyfikowany, z murami rampartami etc. kamiennemi. — Sam zamek strukturą staroświecką w quadrat założony na prospekcie bardzo pięknym nad rzeką, na miasto, równiny i góry dosyć wyniosłe z winnicami. Pod samym zamkiem, na górze spadzistej ku miastu jest winnica, na której najlepsze w całej Frankoniey wino rodzi się i do samego Biskupiego stołu obraca się. Ten zamek jest rezydencyą zwyczajną Biskupów tutecznych. Przed objadem byłem w kościele Cathedralnym, godnym widzenia nie tylko dla ozdoby w ołtarzach i w chórze capitularnym, ale niemniej dla skarbu i dostatku argenteriey w statuach piąciu, lichtarzach na cztery łokcie wysokich i Crucyfixie blisko piąciu łokci, w lampach barzo wielkich, kielichach kilku złotych etc. etc. Między innemi jest krzyż z partykułą wielką drzewa Krzyża Swiętego. Z kościoła tego jeździłem do Szpitalu, w którym jest osób ubogich blisko 400. — W tym szpitalu jest pałac wielki i wspaniały dla rezydenciey Biskupa, w którym sale i pokoje Xżęce godne są widzenia. Ogród przy tym lubo nie barzo

wielki, ale piękny z kilką fontannami i osobliwym pałacykiem dla letniej rezydenciey. Ubodzy po stronach tego pałacu mają swoje pomieszkania dosyć przystojne i porządne. Innych kościołów dla czasu krótkości, żeśmy się spieszyli do Frankfortu nie widziałem. Wyjachaliśmy tedy o trzeciej z południa z Wyrtzbürga przejechawszy drugi raz Maenum rzekę przez most. Za pierwszą pocztą Reimblingen nazwaną, w pół drogi do drugiej poczty do Esselbach jadąc, jest miasteczko Lenckfort nazwane nad Maenem, ex opposito tego miasteczka jest klasztor wielki Augustianów za rzeczką Griffenstein nazwany. tam się trzeci raz przeprawiliśmy przez Maenum promem, i stanęliśmy w drugiej od Wirtzburga poczcie Esselbach na noc: które miasteczko in parte do Biskupa Wirtzburskiego, in parte do Elektora Moguncкiego należy i jest między lasami sławnemi dla wielości zwierza, Szpesser nazwanym. Te całe lasy są dębowe, mało co innego drzewa obaczy, w których lasach łowy do Elektora Moguncкiego należą: dla których często do tego tu miasteczka sam Elektor przyjeżdża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oryla[1] Michała Haliniaka[2]

wspomnienia z podróży Wisłą do Gdańska.

Było to w maju r. 1901.

Płynęliśmy z drzewem Wisłą jako flisacy, mijaliśmy miasteczko Zawichost i gadaliśmy o tem i owem, a miałem na mojej tratwie starego oryla z Kłyżowa, nazywał się Wojciech Tofil, ten był bardzo *gadliwy*, znał każdą miejscowość nad Wisłą i umiał coś o niej opowiedzieć ciekawego.

Kiedyśmy się zbliżali do miasteczka *Rachowa*, które leży po prawym brzegu Wisły zaraz za Zawichostem jedną milę drogi, stary Tofil zwrócił się do nas, poczęstował nas tabaczką, a miał zawsze dobrą ruską, i spytał:

— Wiecie oryle, zkąd się wzięło miasteczko Rachów, z czego ta nazwa powstała?... To wam powiem.

Nim to miasteczko powstało, za czasów Polski był tam nieprzebyty las, jak po dziś dzień jeszcze ta okolica Rachowa najwięcej jest zalesioną, ale przed wiekami to ciągnął się wzdłuż

---

[1]) O r y l w gwarze ludu w powiecie tarnobrzeskim i niskim w Galicyi znaczy flisak, pochodzi zaś od słowa o r a ć t. j. przepychać tratwy po małej wodzie, czyli, jak flisacy mówią, „większą, głębszą wodę robić, co się flisakom często zdarza.

[2]) Doświadczony a inteligentny flisak z Rzeczycy długiej w powiecie tarnobrzeskim.

wybrzeża prawego rzeki Wisły ciemny bór a rozległy bardzo, bo aż za jednym ciągiem było można tym lasem zajść do Lublina, do Józefowa, Kazimierza, Puław, Opola i innych miast i miasteczek. Więc podówczas, gdy te lasy tak były wielkie, a zwierza i niedobrych ludzi wszędzie po kniejach pełno, Pan, to jest właściciel owego lasu *skąś* tam dowiedział się, że *niemcy* bardzo umieją uprawiać rolę i to choćby najlichszą glebę. Tak więc sprowadził kilku kolonistów i oddzieliwszy im kawał lasu, kazał korczować i tak uprawiać tam mieli onę glebę.

Gdy już *niemcy* przybyli do *Opola* do zamku Pana i otrzymali pozwolenie na wyrąb lasu, tak najsamprzód byli ciekawi iść tam do onego i zobaczyć, jaki to las. Gdy już stanęli niedaleko wyznaczonego miejsca, obrali z pomiędzy siebie jednego jako przewodniczącego czyli w ó j t a nad sobą, a ci zaś mieli wszyscy jego głosu słuchać. Było ich wszystkich dwunastu, po tym wyborze ruszyli w dalszą podróż ku przeznaczonemu miejscowi, a tak z podziwieniem i bojaźnią rozglądali się po lesie, już to czy dziki zwiérz nie idzie, już to czy czasami zbójcy ich gdzie nie obskoczą, już to za domem podleśniczego, który ich tam miał zaprowadzić, gdzie było miejsce na wyrąb wyznaczone im przez samego Pana właściciela.

Gdy tak postępują *trwoźliwie,* jeden drugiemu jeszcze więcej strachu i bojaźni nagania, w tem na skręcie drogi zając m i g! i poleciał dalej w las, tylko gałązka mała chrupnęła, która się pod ciężarem tegoż złamała. Ci wszyscy, jak ich było dwunastu, nie widzieli zająca, stanęli, jak wryci i nic nie mówiąc z przestrachu, aż ten obrany wójt powiada:

— *Du bist ajn szpistbombe!*

Ci wszyscy resztę jedenastu mówią jednogłośnie:

— *Ja, ja! das ist warm, o Hern Jezu!*

I poczęli uciekać naprzód, jak tylko który mógł, aby nie być ostatnim. I tak *zadyszani,* zmordowani przybiegają na czyste pole, które ugorem leżało i służyło za pastwisko bydłu podleśniczego, a przytem ujrzeli podleśniczówkę i bydło nieopodal pasące się pod dozorem pastucha. Stanęli wszyscy w gronie a sapając jeszcze mocno, nie mówili nic jeden do drugiego na razie, aż po małym spoczynku powiada wójt:

— *Alzo, majne kameraden, ruig!* (Teraz, moi koledzy, cicho!) *Wir werden uns abrechnet.* (Musimy się obrachować).

A jeden mówi:

— *Warum?* (Dlaczego?).

Wójt powiada:

— *No ja! warum ich mus abrechnen? Aber ajne unzer man felt nach!* (No dlaczego mam rachować? Bo jednego człowieka naszego brakuje!)

— *Das ist nicht war!* — odrzekli wszyscy (to nie prawda!).

Ale wójt nie dał sobie wytłómaczyć i począł rachować w ten sposób:

— *Ich bin ject erste* — pokazując na siebie ręką — (ja jestem pierwszy), następnie wskazał na najbliżej stojącego kolegę i mówi:

— *Du bist ajne, cwaj, draj, fir, finf, zeks, zibm, acht, najn, cechen, elf...*

(To jest, ja jestem pierwszy, ty jesteś jeden, dwa, trzy cztery, pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć, dziesięć, jedenaście...).

Po skończonym obrachunku powiada wójt:

— *Alzo, majne hern kameraden, ajne menszen unzer felt wir ferloren dize kierl, och majn Got! was machten hir one gutes man?...*

Wszyscy rzekli:

— *Rachuj jeszcze raz! może nie brakuje...*

I tak zaczął rachować na nowo tym samym trybem, co i poprzednio:

— Ja jestem pierwszy, ty jeden, dwa, trzy, cztéry, pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć, dziesięć, jedenaście...

I tak rachowaliby się byli może nie wiem dokąd, aż ich z tego rachunku wyrwał podleśniczy, który całą rzecz z poza krzaków widział i słyszał, a śmiejąc się, powiada te słowa do nich:

— Moi panowie! ponożeście się pogubili...

A tak odezwał się *wójt niemców:*

— Brakuje nam jednego człowieka, bo nas zbójcy w lesie rozegnali i jakżeśmy uciekali, tak jednego musieli złapać.

— A ile was wszystkich było?

— A dwunastu — odrzekli.

Podleśniczy policzył, akurat byli wszyscy, a śmiejąc się z ich głupoty, zaprowadził ich do łajna rzadkiego krowiego i tam każdemu w tem łajnie kazał pojedynczo uczynić wielkim palcem dziurkę, a potem kazał dziurki porachować wójtowi i tym sposobem znaleźli się wszyscy, a miejsce *Rachowcem* nazwali.

W tym Rachowie — opowiadał dalej Tofil — przechowuje się podanie o spiącem czyli zaklętem wojsku, a na znak pokazują sobie kamienie, leżące bez ładu, dosyć duże, tak dajmy na to, jakbyś wsypał w wór dość gruby, *trzymający* z półtora metra objętości, trzy lub cztéry ćwierci ziarna i położył ich gdzie w lesie. Tych kamieni tam *niepodal* Wisły leży, tak można powiedzieć, do kilkadziesiąt, a może i kilkaset. Gdym tam był, miałem ich ochotę policzyć, lecz niestety nie miałem czasu ku temu.

I tak, jak mówiłem, owe kamienie w bezładzie leżą od wieków i siwy mech porósł z wierzchu na nich a od spodu szary i to po obydwóch stronach gościńca wiodącego z Rachowa do Józefowa. Powiadają, że owe kamienie chcieli użyć na szosę, którą budują w teraźniejszych czasach od Opola do Józefowa, lecz jak zaczęli jednego bić i łupać, ten nie chciał im się rozbić, tylko krew płynęła z niego i dali mu spokój.

I tak mówią, że to część wojska z powstania Kościuszki, naszego ostatniego bohatera polskiego. Gdy po przegranej pod Maciejowicami Kościuszko ranny dostał się do rossyjskiej niewoli, tak pewien oddział wojska polskiego, nie powstańców, lecz wojska, odłączył się z obawy niewoli i uchodził *spieszno* do dzisiejszej naszej Galicyi, mając zamiar dostać się pod berło austryackie. Więc gdy weszli w ten las, tak maszerowali powolnie, aż przymaszerowali na miejsce ono, gdzie te dziś kamienie leżą, tam pastuch pasł wiele bydła i palił sobie ogień. Ponieważ to ci wojownicy zmordowani byli pochodem i *wycienczoni* głodem, gdzie który i jak mógł, tam *rysztunk* z siebie zdjął i co miał, tym się posilał. Gdy już wypoczęli należycie i mieli się zabierać do dalszej podróży, lecz ponieważ nie mieli przy sobie ani trąby, ani bębna, co było im mogło służyć na zwoływanie się, a komendant nie mógł inaczej bez zwołania się marszu dalszego rozpocząć, przeto ujrzał w pobliskiej gęstwinie krowę chodzącą osobno z dzwonkiem. I tak pomału ku onej się przybliżył, a ująwszy za dzwonek, oberwał takowy, lecz zanim to uczynił, krowa uszła na gościniec. W tenże sam czas nadjechała pani właścicielka owego lasu i bydła, a ujrzawszy żołnierza z powozu, że się mocuje z krową, była tej myśli, że ten chce zamordować jej bydlę. „Niedosyć, — pomyślała sobie — że ja i mąż mój tyle majątku stracilismy na odzyskanie ojczyzny i na nic się to wszystko przydało, a do tego jeszcze bydło nasze nie ma spokoju od nich. Gdyby byli głodni a poprosili mnie, chętniebym pozwoliła i *posililam*

bym ich, ale bez rozumu oni są i za nasze dobro to się mszczą na *chudobie* naszej*.

Zsiadła z powozu i w sam czas, gdy tenże komendant dzwonieniem zwoływał swoich towarzyszy broni, *zaklęła* wszystkich tak, iż nie mają się ruszyć potąd, aż ich obudzi bydlę, które tamtędy z *nadchnienia Bożego* będzie miało przechodzić i dzwonek zaczepi *o tego kamień postacią komendanta będący,* a wtenczas ma to być znak, że Polska powstać ma napowrót, i komendant wstanie, zadzwoni na swoich współbraci, a tak będą wojować za wiarę i ojczyznę.

Takie to wspomnienie utrzymuje się dotychczas o Rachowie i jego lasach pięknych, a kto tam przechodzi, to mimowoli odezwie mu się serce o stracie naszej ukochanej ojczyzny, że już wiek mija, jak jęczy pod berłem carów rossyjskich. [1])

Tak gwarząc sobie, płyniemy prędko i zbliżamy się do miasteczka *Józefowa*. Tu Tofil zaczął nowe opowiadanie:

Bardzo w dawnych czasach żył jeden Pan bogaty, który chcąc sławę swoją rozszerzyć na całą Polskę, zaprzedał się djabłom, aby mu pomogli bogactwa zbierać. Owe *dzitki* czyli djabły rzeczywiście mu pomogli w zgromadzaniu bogactw, a gdy już był bardzo bogaty, doczekał się trzech synów: najstarszy K a z i m i e r z, młodszy J a n i najmłodszy J ó z e f. Zbudował im następnie każdemu jedno miasto, które to miasta od onych synowskich imion zostały nazwane. I tak płynąc z Zawichosta, napotykamy najsamprzód miasteczko J ó z e f ó w, potem J a n o w i e c, a zaraz w pobliżu na drugiej stronie Wisły *Kazimierz,* z poprzednich dwóch najwspanialsze. Kazimierz i Józefów leżą po prawym brzegu Wisły a Janowiec po lewym.

Po śmierci ojca ci trzej synowie pobudowali sobie każden przy swojem miasteczku pałace czyli zamki obronne, z których jeszcze dziś można ruiny widzieć. Kazimierz najstarszy kazał wybudować *wieżą* bardzo wysoką na górze, którą, jak opowiadają, mieli nieprzyjaciele łańcuchem z armat w połowie ściąć, a połowa takowej do dziś dnia stoi, co wygląda jak beczka lub *toczek* na górze i *tokiem* od oryli nazwana. Najwięcej ruin napotykamy w Kazimierzu, rozmaite spichlerze nad samą Wisłą, których jeszcze d o p i ę ć można policzyć, r e s z t ę zaś całkiem rozebrane. Dalej za farnym kościołem na górze zobaczyć można ruiny obronnego

[1]) To podanie słyszał opowiadający w Brzozie królewskiej.

zamku, którego fundamenta równają się w poziomej linii ze szczytem dachu farnego. Nad onemi ruinami zamkowemi stoi dosyć jeszcze wysoka góra a na niej dopiero on *tok* czyli połowa wieży. Przecudny widok i zajmujący posiada okolica kazimierska.

Dodać i to wypada, że niektórzy z oryli twierdzą, iż *Kazimierz miasto* założył król Kazimierz, a Janowiec król Jan, Józefów król Józef. Ile w tem prawdy, docicc z tradycyi ludu jest bardzo trudno.

W *Janowcu* na górze widać zdala zamek z czterema po rogach basztami, dosyć wielki gmach na trzy *sztoki*,[1]) lecz dachu i najwyższego piętra już niema, bo zniszczało.

W *Józefowie* tuż nad samym brzegiem Wisły stoi krzyżowy gmach dwupiątrowy, tak samo bez dachu, lecz dach spadł dopiero między 1898 a 1899 rokiem, albowiem przed rokiem 1898 tom jeszcze sam na własne oczy widział dach na Józefowskim zamku, czerwoną dachówką był kryty. W tym to zamku chcieli mieszkać ludzie rozmaici, chcieli go wynająć lub kupić, kiedy wszystkie zabiegi ludzkie na nic się przydały, bo djabli dobrze strzegli i nie dali ani spać, ani rozebrać, słowem ani przystąpić do niego.

I tak pewien bednarz ubogi nie mając skąd komornego płacić, chciał tam w jednej z komnat parterowych zamieszkać, lecz zaledwie się sprowadził do rzeczonej komnaty, a tu zaczęła się podłoga trząść, ściany rozwalać, sklepienie opadać, i tak zmuszony był napowrót czemprędzej się stamtąd wyprowadzić. Słowem, że na żaden sposób użyć się nie dał on zamek i tak marnie niszczeje, gdyż przysłowie mówi, *„że kto z nieczyśnikiem*[2]) *nabędzie, to jeżeli sam nie rozprószy, to po jego dzieciach na tym placu pokrzywy muszą rosnąć“* lub *„kto ze złym nabywa, temu Pan Bóg rozwiewa“*.[3])

---

[1]) Piętra (z niemieckiego Stock).

[2]) Dyabłem.

[3]) Opowiadanie Tońia natchnęło Michała Haliniaka do napisania następujących wierszy:

Gdy płyniesz Wisłą, popatrz się bracie,
czy stare zamki nie witają cię?
W miastach Józefów Janów, Kazimierz
na te pamiątki pewno nie zadrzymiesz!
Choć one stoją bardzo zniszczone,
na wpół rozdarte, wiekiem zwalone,
jak się popatrzysz na te zabytki,

Tyle mam powiedzieć co do tych trzech miasteczek, a jeszcze i to muszę nadmienić, że niektórzy oryle twierdzą, iż ten Pan, co Józefowski pałac własnością jego jest,* to ma prawdopodobnie żyć po dziś dzień jeszcze *aże w Paryżu,* a to z powodu, że miał być dowódzcą jakimś przy powstaniu ostatniem i uciekł do Francyi, teraz boi się potęgi Carów i nie może do swoich *dobrów* powrócić.

Piątego maja 1901 roku w niedzielę raniutko przypłynęliśmy do Kazimierza, *tamżeśmy strawne* wzięli i okupiliśmy się, a że wiatr mocny trzymał nas, więc zmuszeniśmy byli stać dwa dni na jednem miejscu. Korzystając z czasu, wziąłem rubla do kieszeni i wyszedłem na miasto. Tam prosto udałem się do m o n o p o l u. kupiłem gorzałki flaszkę za złoty i wyszedłem na rynek. Patrzę... a tu dwóch obywateli kazimierskich stoją i radzą coś z cicha do siebie, obydwa widać po zaroście, bo się nie golili. bardzo już w podeszłym wieku. Znienacka przysunąłem się ku nim z tyłu i natężam słuch, co oni tam *radzą* tak zcicha. słucham, a jeden powiada:

— Mój Boże! żeby nie te nasze szlachcice. to człowiek by jakoś teraz żył inaczej na świecie. byłby wolny. nie pod obu-

---

to choćbyś przemókł do suchej nitki,
oczu swych od nich zwrócić nie zdołasz.
sam patrząc w przeszłość na młodszych wołasz:
Patrzaj tu, synu, bracie, sąsiedzie!
jak dawniej było, czy jest i czy będzie?
Gdy pan bogaty miał spółki z szatanem,
dał ciało, duszę, ażeby był panem,
następnie otrzymał z swojej połowicy
trzech synów. bo któż dobra odziedziczy!
Najstarszy Kazimierz, średni zwany Janem,
najmłodszy zaś Józef, ten trzymał z szatanem.
Potem wszyscy pomarli, a majątki one
przeszły dawno na własność pod carską koronę,
tylko zamki zostały, lecz nieużyteczne,
szatanów w nich pełno, mieszkać niebezpiecznie.
I do dziś dnia stoją gruzy oniemiałe,
pomimo, że były bardzo mury trwałe,
gdyż wszystko tu na świecie nie jest wiekuiste,
jedne dusze ludzkie, lecz muszą być czyste...
. . . .

Te opowiadankę, którą tu podałem,
od Wojtka Tofila one usłyszałem.

chem, co ani mówić, śpiewać, pić ani myślić po polsku człowiekowi nie dają... to smok ten *Rusek*, niech go tam złe wszystko ogarnie! Ale, proszę pana, nie tyle on winien, lecz najwięcej nasza szlachta polska *zdarmolizowana*, ona zaprzedała wszystko i nas wszystkich.

Z tych *kilka* słów zrozumiałem, o czem ci panowie *radzą*, podszedłem do nich z przodu, pochwaliłem Pana Jezusa chrześciańskim obyczajem, a żem miał na sobie ubranie dostateczne, więc ci dwaj starcy z początku myśleli, że to tajny policyant, i zafrasowali się niemało, a ton mowy obrócili zupełnie na inny, bacząc pilnie na moje ruchy i oczy, ponieważ na tajnych policyantach cała Ruś stoi a tych wszędzie pełno po miastach i miasteczkach naszej Polski ukochanej. Ale gdym wyciągnął flaszeczkę z wódką i *popiłem* do nich, tak natychmiast przyszła na ten sam *trop* rozmowa, co poprzednio była prowadzona, poznałem, iż to ludzie byli szczerzy, więc wypiliśmy z kolei i drugą flaszeczkę, a potem jeden młodszy z onych panów oddalił się odemnie za pilnymi swymi interesami, drugi zaś imieniem *Józef Goliszek* w 78 wieku, pomimo siwych włosów i brody jak śnieg, wygląda czerstwo i silnie zbudowany, kuleje na prawą nogę, bo mu powyżej kostek moskiewska kulka zdziurawiła, zawezwany do powstania w roku 1862 przez księcia Frankowskiego w Kazimierzu.

— Z Kazimierza — prawił Goliszek — poszliśmy do Sandomierza, ale tu na rynku panu nie będę opowiadał, bo to jest *niebezpieczno*, i chciałbym wiedzieć, co pan jest za jeden.

Ja odpowiedziałem:

— Jestem z Galicyi, płynę za *kontrolera* czyli za *zastępcę kasyjera* z drzewem do Prus i proszę pana, gdzie będziemy mogli bezpiecznie pomówić o naszej niedoli.

— U mnie w domu — odpowiada.

Tak iść nie wypada na sucho, więc kupiłem za pół rubla piwa kazimierskiego, a piwo wyborne, i poszliśmy społem do domu starego *wyterana*. Tam w alkierzu siedliśmy przy stole, a popijając piwko, stary tak zaczął dalej mi opowiadać, a ja notował:

— Więc z Kazimierza poszliśmy do Sandomierza, a ztamtąd pod *parszywą górę*, która leży za *Opolem*, po drodze mieliśmy kilka potyczek, z tych w jednej, pamiętam, że Moskali było 20 rot i mieli 4 działa przy sobie i nas było kilka partyj, a mianowicie: jedna partya z komendantem Szydłowskim, druga z Lele-

welem, trzecia z Krukiem, czwarta z Ćwiekiem, piąta partya z komendantem Czachowskim, szósta ze Zdanowiczem. Ten ostatni Zdanowicz *zasprzedał się* Moskalom *zaraz w pierwszych początkach* i wzięli go Moskale do Lublina, który potem niedługo umarł, a jego zaś adjutant, niejaki Ulanowski, bardzo się z tego *zasprzedania* wzbogacił.

Tych 20 rot moskali po kilkunastu potyczkach zwyciężyliśmy i zmusiliśmy ich do ucieczki, zaś w pogoń za niemi wysłali nasi komendanci 50 ludzi, co się Moskale na razie nie spostrzegli i umykali przed onymi pięćdziesięcioma, sądząc, że cała *trupa* polska ich goni. Potem, gdy Moskale *się zmiarkowali*, tak zaprzestali ucieczki i mówili między sobą:

— *No rabiata, kudaśmy ne wiedeli, że lachów malo, jesteśmo duraki!*

I stawili opór.

Generał Lech zasprzedał się Moskalom w Kazimierzu za baryłkę złota i onę baryłkę kazał zanieść na Wisłę w krypę, następnie szykował się do przeprawy na drugą stronę Wisły, lecz jego adjutant dopadł go u Wisły, wypalił mu w łeb z rewolweru i położył go trupem na miejscu. Bronił się, jak mógł, biedny adjutant, lecz Wisła była na przeszkodzie i Moskale przemogli nas. (Nazwiska onego bohatera adjutanta Goliszek nie pamięta).

Z pod *Opola* poszliśmy pod *Rzęzin*, albowiem dowiedzieliśmy się, że Moskale mają pułkową kasę tamtędy prowadzić. Było nas w lesie pod Rzęzinem 6 partyj. Moskali zaś tylko 2 roty. Czterdziestu Moskali się nam poddało z całą kasą a resztę my zabili. Pułkownik zaś, który tę kasę prowadził, nie chciał się do ostatniego poddać, więc jeden z naszych jednem cięciem odciął mu szablą lewą rękę razem z głową.

Z *Rzęzina* pomaszerowaliśmy do *siedleckiej gubernii*, ztamtąd wróciliśmy nazad do *Biskupic* za Lublin. Tam my klęskę ponieśli wielką i ruszyliśmy napowrót do *Opola*, gdyż tam najlepsza pozycya była. *Tamoj-żeśmy* Moskali natrzebili i udaliśmy się do *Słupi*, wioska leży po lewym brzegu Wisły tuż nad samą wodą, dwie mile *po dole* od Zawichosta. *Tam-żeśmy* stoczyli znów jedne bójkę, lecz ta nie była ani przegrana, ani wygrana.

Następnie pomaszerowaliśmy do *Puław*, teraz od Moskali przezwane *Nową Aleksandryą*, powiatowe miasteczko leży po prawym brzegu Wisły, tożsamo nad samą Wisłą. Tam jeden z naszych kosynierów zabił pięciu Moskali, Prusak zaś jeden *ze szpasów* z rewolweru sprzątnął moskiewskiego dozorcę. Naostatek

znajdowało się nas czterech na posterunku, tam nas obskoczyło dwunastu dragonów moskiewskich. Ja sam czterech zabił, dwóch uciekło a jeden z tych uciekając, strzelił z karabinu i przestrzelił mi prawą nogę w samej kostce, innych tamci ubili.

Ztamtąd każden z powstańców porozchodził się, gdzie który widział. Ja zaś *powróciłem się napowrót* do Kazimierza *i biduję* do dziś, wzdychając za odbudowaniem ukochanej ojczyzny Polski naszej.

Ja zaś byłbym pozostał do końca powstania, lecz rana mi nie pozwoliła. Dodać jeszcze muszę, że przez ten cały czas, to jest blisko trzy miesiące w powstaniu znajdowałem się pod komendą *Kruka*, który bez litości trzepał Moskali. Na żaden sposób Moskaliska nie mogli go pojmać, ani przekupić, bo był wierny ojczyźnie, oraz ani nie potrafili go zabić, więc coby tu zrobić, aby tego śmiałka dostać w pazury moskiewskie, namówił generał moskiewski dziedzica Jabłonowskiego, aby Kruka nakłonił za kuma generałowi moskiewskiemu. Kruk dał się namówić szlachcicowi Polakowi, bo mu *zawierzał* i sądził, że Jabłonowski również wierny ojczyźnie, lecz gdy po chrzcie zjechali na bal do generała, pokazała się zdrada. Ale nasz Kruk nie w ciemię bity, wymknął się generałowi z zasadzki i pojmał przytem Jabłonowskiego i moskiewskiego pułkownika, których po przyprowadzeniu do obozu natychmiast kazał obydwóch powiesić, cośmy ochotnie wypełnili.

Następnie opowiadał mi Goliszek o *Janowcu*, miasteczku, które leży pod górami na lewym brzegu Wisły, zamek zaś sam stoi na górze, lecz nie z czterema basztami, jak opowiadał Wojciech Tofil, tylko z dwiema basztami, według twierdzenia Goliszka, od strony Wisły po rogach, które dosyć, płynąc Wisłą, wyraznie *na gołe oko* zobaczysz. Zamek ten był własnością księcia Jana Firleja starszego, zamek ten zajmował 96 pokoi, 6 salonów, o dwóch dziedzińcach a w pośrodku studnia, nad studnią zaś znajdowała się kaplica zamkowa.

Młodszy brat księcia Jana Firleja, nie wie Goliszek, jak mu tam było na imię, ten drugi miał pałac o 6 kilometrów oddalony od Janowca, w lesie stoi, i ten młodszy Firlej zajmował się zwierzyńcem tylko. Zamek zaś jego pomiędzy lasami zrujnowali Szwedzi podczas napadu wonczas, kiedy ks. Paulin Kordecki obronił Częstochowski kościół i klasztor.

Po prawym brzegu Wisły, powiada Goliszek, o 3 kilometry za miasteczkiem Kazimierzem stoją tak samo ruiny z zamku, który wymurował król Kazimierz Wielki pomiędzy lasami dla swojej

kochanicy, zwanej -Esterki: Ten również był od Szwedów zrujnowany w tymże samym czasie, co i poprzedni, a miejsce ono nazywa się *Bochotnica*.

Następnie, gdyśmy piwo wypili, poprowadził mnie Goliszek na miasteczko Kazimierz, tam mi pokazał kościółek murowany na pagórku, który był murowany razem z tymi starożytnymi murami, oraz kościół drugi dużo większy od pierwszego, zwany *farą*, i także tak stary, jak one mury, gdyż w roku 1636 stawiany. W pierwszym kościółku, powiada Goliszek, iż król Bolesław, syn Kazimierza, miał prosić Romualda, założyciela Kamedułów, i ten przeznaczył mu 5 braci zakonników do onego klasztorku, lecz jak oni Kameduli żyli długo w owym klasztorku, tego Goliszek powiedzieć mi nie mógł, dosyć, że ztąd przenieśli się jedni na Bielany pod Warszawę, a drudzy na Bielany pod Kraków. Ci zakonnicy spowiadają ludzi z całego życia. W miejsce zaś Kamedułów nastąpili Reformaci, o tych także nie wie Goliszek, jak długo tu sprawowali swój zakon, dosyć, że teraz odprawia jeden ksiądz nabożeństwo świecki. Fara zaś, jak była parafialnym kościołem, tak jest do dziś dnia.

W kolej poprowadził mnie Goliszek do trzeciego bardzo *opustoszonego* kościółka, również tak starego, jak i poprzednie, a wystawiony jest *na część* św. Anny, matki Najśw. P. Maryi. Ten trzeci należał do biskupa, albowiem w Kazimierzu mieściło się biskupstwo, lecz z czasem przeniesiono do Lublina. W tym trzecim pomimo opustoszenia również się nabożeństwo odprawia.

W końcu poprowadził mnie Goliszek na rynek kazimierski. Tam frontem do rynku stoi bardzo wspaniały gmach i też tej samej starości, co mury i kościoły, połowę zajmują *kancelarye* magistratu, a *połowę* gmachu jest własnością apteki. Gmach jest piątrowy, na szczycie *zatyłkowego* frontu stoją rozmaite posągi i wyroby kamienne w liczbie *do dwanaście*, zaś po całej frontowej ścianie są wyrobione osoby nadzwyczajnej wielkości z kamienia, a to św. Jakób major, św. Michał biskup, św. Tomasz ewangielista, Chrystopor czyli wielkolud, ten trzyma w prawej ręce *całego dębu* z korzeniami, zamiast laski, a na sobie ma *kaletę* tj. torbę strzelecką skórzaną i w niej niesie troje ludzi teraźniejszej wielkości, tylko im głowy widać z onej kalety, zaś na lewem ramieniu siedzi Pan Jezus, który trzyma w ręce świat cały. Tak on wielkolud tych troje ludzi i Pana Jezusa przenosił *bez rzekę*, lecz gdy wziął P. Jezusa na ramię, bardzo się mu ciężko zrobiło, gdyż nie wiedział, że P. Jezus w ręce swojej pomimo małego

zwrostu cały świat trzymał, wtenczas powiedział do P. Jezusa. „że ci trzej ludzie, co mam w kalecie, tyle nie ciężą. co ty sam jeden“, lecz P. Jezus mu to potem wytłomaczył. Pod nogami onego Chrystopora wykuta jest woda i jedna ryba i dwa raki. a gdy on wielkołud nie mógł znieść ciężaru P. Jezusa, wtenczas na skargę tegoż P. Jezus mu dopomógł. Ztąd nauka, że bez pomocy P. Jezusa najmocniejszy człowiek na świecie swoją siłą nie może nic zrobić. Dalej wyrobione są dwie kozy; co one mają znaczyć, tego mi Goliszek powiedzieć nie mógł. Potem wykuty jest Pan Jezus na puszczy. gdy pościł i łaknął, a *djabół* przyszedł i kusił P. Jezusa. I jeszcze dosyć innych posągów i *osobów* nawykuwanych jest: jedne z podpisem, lecz takowego trudno już przeczytać od starości, drugie bez żadnego podpisu.

Ten gmach to był pałac biskupów kazimierskich. po przeniesieniu biskupstwa do Lublina zakupili go żydzi, lecz obecnie połowę miasto odkupiło, a drugą połowę aptekarz.

Na *odchodnie* zapytałem się Józefa Goliszka, na co tu te na wzgórzu trzy figury stoją, powiedział mi. że wtenczas je miasto postawiło, jak ludzie na cholerę marli.

Płynąc na dół Wisłą od Kazimierza po różnych kolejach podróży przypływamy do *Góry Kalwaryi.* Miejsce to godne uwagi. albowiem oryle nazywają dwie Kalwarye tj. *nową i starą.* Nową nazywają tu, gdzie miasto jest, a starą tam, gdzie stare mury są. Lecz ja sam będąc w Górze Kalwaryi. napotkałem tamtejszego rodaka imieniem Stanisław Grotowicz. który na moję prośbę i za poczęstunek objaśnił mi, jak następuje:

Miasteczko *Góra Kalwarya* nazwę tę, nie wie, zkąd wzięło, a stare mury. stojące powyżej miasteczka o dwa kilometry, nie zowią się starą Kalwaryą. jak to nasi oryle opowiadają i nazywają, lecz to się nazywa *Czersk,* niegdyś bardzo wielkie miasto. ale jeszcze wtenczas. kiedy św. Marcin żył na tej ziemi i służył przy wojsku. Obecnie mieści Czersk kilka małych domków i parafialny kościołek. jednego księdza i te stare mury, które sobie na pamiątkę narysowałem.

Otóż one stare mury o trzech basztach, dwie od strony południowej *okręgłe,* a trzecia od północy i czworograniasta, obszerniejsza od dwóch pierwszych. owe mury mają niezliczone napisy. lecz starością zniszczone nie dadzą się odczytać, a Grotowicz także nie mógł mi wytłómaczyć, tylko tyle mi powiedział, że to był zamek książąt Mazowieckich, został zniszczony przez Szwedów.

Ostatni z książąt Mazowieckich miał, według podania Grotowicza, tak życie zakończyć. Dowiedział się on książę, że w gubernii radomskiej jest bardzo korzystnie obszar dworski z włościami do nabycia, zabrał tedy potrzebną mu na ono kupno gotówkę, wziął z sobą *sztangreta* swego Macieja, powóz, parę klaczy i jazda. Przyjechali bez żadnej przeszkody na miejsce, tam zabawili parę dni, lecz do kupna nie przyszło i książę musiał z tem powracać, z czem przyjechał, zawezwał tedy Macieja do siebie i mówi mu:

— Słuchaj, mój kochany, masz tu pieniądze na obrok, kup obroku i masz tobie *piątaka* tj. 5 złp. na wikt! Uwiń się, bo będziemy musieli wyruszyć w krótkim czasie do domu!

Maciej powiada:

— Proszę pana, nie mogę jechać, ponieważ się klacz ożrebiła.

— O! no to masz tu jeszcze piątaka, najmij sobie kogo, ażeby ci pomógł źrebię włożyć na powóz i dobrze będzie.

Źrebię można było włożyć na powóz, albowiem podówczas były powozy pańskie bardzo długie sporządzano, nie takie, jak teraz. Maciej zabrał dwa piątaki i potrzebną ilość pieniędzy na obrok i oddalił się, nie mówiąc nic więcej, kupił obroku, źrebię zadusił i przyszedł napowrót do pana i powiada:

— Panie, szkoda się stała...

Książę się pyta.

— Jaka?

— Klaczy mleko zebrało bardzo — prawi Maciek — nie mogła bólu znieść i źrebię zabiła.

— No — mówi pan — kiedy tak, to nę! masz tu jeszcze jednego piątaka, daj *czyśnikowi*, niech to źrebię sporządzi.

(To jest taki *czyśnik*, co konie łupi i zakopuje takowe).

Maciej wziął piątak i odszedł, źrebię zakopał, kupił dwa pistolety, nabił takowe i przyszedł napowrót do pana meldować, że już wszystko w porządku, mogą odjeżdżać.

— Ano to zajedź tu pod ganek! — mówi pan do Maćka.

Maciek zajechał, pan wsiadł na powóz i ruszyli w podróż. Przyjechali w las, tam Maciej dobył obydwa pistolety i pokazuje ich panu z dodatkiem, że są nabite. Pan się pyta go:

— Na coś to kupił?

Ten odpowiada, że na to, bo są tu lasy wielkie, mieszkają w nich zbóje, złodzieje i rabusie, „więc będziemy mieli się czem bronić przed onymi niedobrymi ludźmi“.

— Bardzo dobrze, mój Macieju, żeś tak uczynił, masz tu jeszcze piątaka na wódkę, abyś się mógł śmiało bronić!

I tak przyjechali do karczemki na rozstaju drogi, tam stanęli, koniom Maciej założył obroku i po pewnym spoczynku ruszyli w dalszą podróż. Ujechawszy Maciej z panem spory kawał drogi od wspomnianej karczmy, wydobył pistolety, gdyż sądził, że środek lasu, to nikogo niema i jego niecny zamiar się musi mu udać, wypalił do pana z jednego pistoletu, lecz nie zabił na śmierć, bo *zbokował*. Pan porwał za karabelę i począł się bronić, lecz z bólu nie mógł i padł w powozie zemdlony, a Maciej nie chcąc drugiego strzału robić, *kopytkiem* po głowie od pistoletu pomacał kilka razy swego pana, sądząc, że mu więcej nie potrzeba, zdarł go z powozu i zawlókł w krzaki, rzucił w dół, gałęziami przykrył, pieniądze zabrał i zawrócił końmi i przyjechał napowrót do onej karczemki. Żyd się patrzy, że tu przed niedawną chwilą była ta bryczka i te same konie, furman ten sam, co i jest, a także był i pan, a teraz pana niema... Ale nic nie mówił.

Maciej mając piękną sumkę pieniędzy, porządnie się ugościł w onej karczmie, potem siadł i przyjechał do Czerska do pałacu, powiedział potem, że pana obskoczyli zbójcy i zabrali go z pieniędzmi ze sobą w las, a jemu samemu kazali pojechać precz do domu pod zagrożeniem śmierci, co on musiał natychmiast uczynić. *I cicho sia!* nikt nic nie wie, zdaje się, że przepadło.

Książę trochu omdlony, trochu zatajony w owym dole, *na wilgoci* pomału przyszedł do siebie, a słysząc szelest opodal, począł stękać i wołać jak mógł najgłośniej o ratunek. Na szczęście był to gajowy, poczciwy człowiek, gdy usłyszał stękanie, tak pospieszył natychmiast z pomocą księciu, wystarał się czemprędzej o furmankę, jednę po doktora a drugą po księcia w las i tak przy pomocy doktora odstawiono księcia na zamek jego własny. Tam się wyspowiadał i opowiedział wszystko, co mu był uczynił Maciek, a potem umarł. Maćka zaraz aresztowano i wydano dorażny wyrok następujący: najsamprzód mu poodcinali ręce i nogi, a gdy jeszcze sam kadłub żywy był, wtenczas kat przemówił te słowa:

— Matki, karajcie swoje dziatki!

Po tych zaś słowach uciął mu kat głowę.

Wszyscy Mazowieccy pochowani są we Warce. Miasteczko to leży po lewym brzegu rzeki Pilicy, osobiście byłem w niem. Grotowicz mówi, że niegdyś Czersk mieścił w sobie dwanaście kościołów i zamek Mazowieckich. Po śmierci ostatniego z książąt Ma-

zowieckich zabrała one dobra wraz z zamkiem królowa Bona na własność, potem zaś rząd rossyjski, w zamku stali sołdaty moskiewskie. Te ostatnie mówili, że co noc po zamku bieluśkie trzy boginie chodziły i przeszkadzały im we służbie.

Następnie Stanisław Grotowicz mówił mi, że w roku 1862 przybył do niego ksiądz proboszcz Kazimierz Parafiński i szlachcic Baraniecki i rozkazali mu, aby dostarczał powstańcom obuwia i odzieży, gdyż w przeciwnym razie kula w łeb! A tak dostarczałem, mówił, czyli byłem takim liferantem, za co pod Warszawą dostał kulą moskiewską w lewą *biodre* i do dziś dnia kuleje, a na dobitkę musiał sześć miesięcy w cytadeli przemieszkać. Ksiądz proboszcz Kazimierz Parafiński za wolność i niepodległość Polski zabrany był na Sybir w roku 1864, wrócił zaś w roku 1893 i zaraz umarł, szlachcicowi Baranieckiemu nic się nie stało. Brat Stanisława Grotowicza Teofil Grotowicz, gimnazyalista, ten był komendantem *przy powstaniu* u kawaleryi, obecnie mieszka na Woli pod Warszawą.

W końcu mówił mi Grotowicz, że, gdy wyszedł z cytadeli, zaczął gospodarkę prowadzić na własną rękę, a że konie miał kiepskie, więc te sprzedał a kupił parę srokatych u Moskali na licytacyi i te konie nie bardzo drogo mu Moskale sprzedali, więc bardzo się cieszył z tego, bo były dobre. I tak pewnego razu pojechał w Radomskie kilkanaście mil z domu po zboże do Niemca. Gdy przyjechał na miejsce podróży, Niemca nie zastał w domu, tylko samą żonę jego, ta ale nie chciała mu ani jeść dać, ani koniom, bo mu brakło obroku a pieniędzy nie miał ze sobą, znajomego nie miał, coby go poratował, a zastawić też nie miał co, ot i cała niedola! U Niemca zaś nie miał gdzie koni postawić, zmuszony był w karczmie *postajenne* płacić na noc, a w dzień musiał pod karczmą stać.

W tem pewnego dnia przychodzi jakiś podróżny do karczmy, przystanął i patrzy się na jego konie, jak głodne i prochy i śmiecie po *podkarczmiu* zbierały. Zbliżył się do koni on wędrowny, pogłaskał jednego, poklepał i zapłakał nad nim, mówiąc:

— M ó j s r o c z k a, n i e b o r a k u! p a m i ę t a s z t y o s t a t n i ą s o s e n k ę, k i e d y ś m y s i e r o z s t a l i? J a p o s t r a d a ł c i e b i e i w s z y s t k o, t y t a k ż e w y s z e d ł e ś n a b i e d ę, b o n i e m a s z c o j e ś ć i ś m i e c i e m u s i s z z b i e r a ć.

Zbliżył się potem Grotowicz, właściciel koni i zapytał się wędrowca, coby on chciał od jego koni, a ten łzy ocierając, powiada:

— Zanim ten sroczka był wasz, to *wprzódy* był mój. on mnie nosił, on mi był towarzyszem wojaczki, ale wszystko przepadło, i to przepadło bezpowrotnie dla mnie...

Tak lamentował i narzekał on wędrowiec. Następnie wszczęli rozmowę pomiędzy sobą i ten wędrowiec powiedział Grotowiczowi, że był podkomendnym niższym sztabowym oficerem i prosił go, aby mu koni pozwolił do najbliższego dworu, nie ma się czego obawiać, bo on po upływie jednej godziny powróci i obroku dla koni dostanie i dla niego pieniędzy. *Zrezykował* Grotowicz, pozwolił podróżnemu koni z wozem, a sam się pozostał w karczmie. Wyszła jedna i druga godzina, naszego podróżnego ani słychu. żyd *na karczmie* mieszkający począł go straszyć, że to być musi jakiś złodziej i tak go haniebnie oszukał. Grotowicz zaś był spokojny i mruczał:

— Pal go licho! Weźmie, to niech weźmie, ja kupię inne.

Za półtrzeciej godziny powrócił on wędrowny i przywiózł mu *dostatkiem* obroku, a samemu wręczył pięć rubli. I odszedł smutny on wędrowny bohater, który walczył za wolność i niepodległość Polski, nie miał potem własnego kąta, aby sobie głowę skłopotaną przytulić mógł.

W końcu Grotowicz Stanisław dodał, że to powstanie całkiem nie było potrzebne, gdyż majątki wielkie przeszły w obce ręce i dużo ofiar padło haniebną śmiercią od tych *krwiożercy*.

Płynąc z Gory Kalwaryi do Warszawy, pochwycił nas *wiater* pod *Korczowcem*, tam poszedłem *na cal*[1]) do Marcina Maziarza ze Żdziarów, powiat Nisko. Ten *mi* się zapytał, czy wiem, zkąd się rzeka *Wieprz* wzięła. Odpowiedziałem, że nie wiem. Ten wtenczas zaczął mi opowiadać, jak następuje:

W dawnej Polsce, zkąd dziś rzeka Wieprz wypływa, był sobie proboszcz na probostwie bardzo zamożny, miał oprócz wszystkich dobytków i stado świń. Te świnie pasał mu chłopek biedny za liche pożywienie i okrycie, lecz pomimo nędzy nie opuszczał nasz pastérz swojej trzody, tylko wiernie służbę pełnił nadal. Gdy się on proboszcz bardzo zestarzał i *czuł się wnet pożegnać z tym światem,* więc zwołał swoich bliskich i znajomych, oraz sług, a gdy się zaproszeni zeszli, wtenczas ksiądz proboszcz podzielił wszystkich swoim majątkiem. W końcu przyszła kolej na naszego pasterza trzody. Temu biedakowi ksiądz proboszcz dekla-

[1]) Zadnia, czyli tylna część tratwy nazywa się calem, przednia głową.

rował dziesięć sztuk wieprzów, lecz pasterz wzbraniał się przyjąć onej trzody dlatego, że nie ma im co dać jeść, ale ksiądz powiada tak:

— Sprzedasz jednego, to za uzyskane pieniądze będziesz hodował resztę.

Lecz pasterz mówi:

— A jak to przejedzą?

— To drugiego sprzedasz... i tak dalej.

Nareszcie ksiądz umarł. Nasz pastérz sprzedawał *po jednemu wieprzowi* a *pozostałe resztę* hodował tak długo, aż w końcu pozostał mu tylko jeden wieprz, i tego nie miał już czem hodować. Co tu teraz robić?... Biedny chłopina łamie sobie głowę, lecz po niejakim czasie *padł* na myśl, ażeby w owym kłopocie udał się po poradę do księdza nowego, który już był na miejscu nieboszczyka. Jak pomyślał, tak i zrobił. Przychodzi do księdza, pochwalił Pana Jezusa. Ksiądz nieznajomy zapytuje go:

— *O czem człowieku?* Może pogrzebu płacić?

— Ej! nie, proszę ojca duchownego, tylko po poradę idę, bo nie mam głowy na to, abym mógł swego wieprza hodować nadal.

Ksiądz się pyta:

— Zkąd masz tego wieprza?

Chłop odpowiada, że nieboszczyk ksiądz proboszcz deklarował mu dziesięć sztuk i tak mu nakazał, ażeby po jednemu sprzedawał i za uzyskane pieniądze resztę pozostałych hodował, co on punktualnie według słów i woli nieboszczyka księdza proboszcza wypełnił i gdy już dziewięć sztuk wysprzedał, a ten jeszcze ostatni jest i chce jéść, a on już nie ma innych wieprzów na sprzedanie, teraz nie wie, co ma czynić z tym ostatnim.

Była to pora wiosenna, kiedy się ta scena odgrywała. Ksiądz wysłuchawszy doskonale chłopa, tak w końcu rzekł:

— Kiedy temu ostatniemu nie masz co dać jeść, a innych nie masz już do sprzedania i ksiądz nieboszczyk ci nie powiedział, co masz z tym ostatnim uczynić, to idź do domu, wypuść wieprza i nie daj mu nic jeść, a gdziekolwiek ten wieprz pójdzie, to i ty idź za nim, ani go nie napędzaj nigdzie, ani do domu, ani nie pędź naprzód, ani w bok, tylko gdzie on sam pójdzie, to ty zdaleka pomału za nim tak, abyś go z oczu nie stracił.

Chłop podziękował i poszedł, wygnał wieprza z obory i za nim w ślad, gdzie wieprz, to i chłop, aż przyszli do pewnego lasu. Tam pod drzewem wieprz wyrył sobie dół i dla odpoczynku

położył się w nim. Chłop sobie siadł i myśli, jak ten wieprz jego jeszcze daleko pójdzie. Wieprz się wyleżał, wstał i ryje za korzonkami, bo mu się żreć chce, a chłop przyszedł do onego wyrytego dołka i patrzy... aż tu sterta pieniędzy! Czemprędzej zebrał te pieniądze do worka, a gdy ostatni pieniądz wybierał z dołka, zaczęła się powoli woda sączyć i coraz lepiej i lepiej, aż urosła w rzekę...

I do dziś dnia płynie w dal do królowej Wisły, aby oddać wodę tę, którą słońce posłało nad *wieprzeńskie* okolice.

Dr. Karol Mátyás.

BIRŻE LITEWSKIE.

(Dokończenie).

Teraz duchowieństwo kalwinskie ze swej strony uczyniło akt formalny, oświadczając, „że nadań udzielonych sobie przez książąt Radziwiłłów nie ma prawa nikomu ustąpić i nie ustąpi“, a główny rządca birżański, S. Niezabytowski, zapozwał o bezprawia księdza A. Maciejewicza i wyjednał list, pozywający go do sądu biskupiego, od Pasterza dyecezyi, ks. Mikołaja Stefana Paca, datowany z Wilna d. 24. kwietnia 1676 roku. [1])

Drwił sobie z tego ks. Maciejewicz, gdyż z Wilna od otaczających biskupa dyecezyalnego odbierał listy, w których mu donoszono, „że pasterz bardzo zadowolony z jego czynności i gorliwość jego pochwala“. Nie tracąc tedy czasu i o lepsze starając się pochwały, z puszczy książęcej ponawoził drzewa i na dawnym cmentarzu rzymsko-katolickim wzniósł na prędce obszerną tymczasową kaplicę.

---

[1]) Ów list podaje in extenso E. Tyszkiewicz w monografii powyżej przytaczanej na stronach 112 i 113 z uwagą, że wszystkie akta do tego zajścia się odnoszące, zachowane są w zbiorze rękopisów biblioteki birżańskiej i że je do użytku autora z języka łacińskiego łaskawie przetłómaczyć raczył ks. Mamert Herburt, prałat katedry wileńskiej.

Kalwini zaś miejscowi udali się do elektora brandenburskiego, wzywając jego wdania się i protekcyi. Widzimy to z odpowiedzi króla polskiego do elektora w tymże interesie w języku łacińskim wystosowanej, a w której król Jan III. powiada pomię y innemi:

„Czyżby to było w Birżach tak wielkim występkiem, iż tam, u rodziców katolickich, ochrzcił kapłan katolicki jedno i drugie dziecię, ażebym za to karę aż 3.000 talarów naznaczał? Tego nikt nie czyni, chyba ten, kto ważność traktatów warszawskich i bydgoskich, a bardziej jeszcze rzymskiego Kościoła, chce naruszać. W piśmie o wybudowanym przy Birżach kościele rzymsko-katolickim czytamy, że bliższa pomiędzy nami narada skuteczniej by mogła te interesa ułatwić, aniżeli urzędowa władza miejscowa. Przeciwnie, powaga dziedzictwa majątku nie pozbawia bynajmniej i nie usuwa zwykłej nad niemi opieki władz. Dziedzice Birż mają trybunały wielkiego księstwa litewskiego, w których o mniej właściwe do rozprawy sądy, mogą się z własnymi współobywatelami porozumieć: Nam zaś wiadomo, że tam był kościół katolicki nie teraz wybudowany i t. d."

Zatargi trwały, dziedziczka małoletnia wzrastała, a kalwinów jedynem staraniem było, ażeby ks. Ludwika Karolina za katolika wydaną za mąż nie została. Zauważyli kalwini, że najwłaściwszym małżonkiem dla niej byłby najmłodszy syn kurlandzkiego księcia Jakóba, książę Aleksander, a to nie tylko z powodu sąsiedztwa Kurlandyi z księstwem Birżańskiem, ale i dla tego, iż, jako książę kurlandzki, miał on indygenat polski. Ludwika Radziwiłłówna wyszła istotnie *primo voto* za protestanta. Nie był nim wprawdzie książę Aleksander, ale brat jego cioteczny, Ludwik margrabia brandenburski.[1])

Zanim to nastąpiło, zatargi w Birżach pomiędzy duchowieństwem katolickiem a kalwinami nie ustawały. Biskupi katoliccy już się tu rozporządzali energicznie i bronili owczarnię swoją od szkodliwych wpływów dyssydenckich. W r. 1682 wydał ks. Słupski (biskup gracyanopolitański, zarządzający dyecezyą wileńską po zgonie biskupa Paca) do duchowieństwa świeckiego i zakonnego łacińską odezwę, którą w przekładzie polskim tu podajemy dla uzupełnienia obrazu:

---

[1]) Obacz „Przegląd Powszechny", tom 49, str. 44, rozprawa Gustawa Manteuffla p. t. „Książę Jakób kurlandzki i jego następcy", ogłoszona w tym tomie na str. 34—53.

„Z powodu świeżego przedrukowania po litewsku książki bluźnierczej przeciwko zasadom katolickiej Powszechnego Kościoła religii zuchwale i bezbożnie bijącej, w Raudanach drukowanej, na 4 części podzielonej, z których w pierwszej i trzeciej są modły rozmaite niby to chrześciańskie, w drugiej krótka treść ewangelii a w czwartej nauka dla dzieci katechizmowa, gdzie się wznawiają straszliwe i najcięższe kacerstwa przez Kościół święty niejednokrotnie potępiane, zwłaszcza w ostatniej części, kreślonej ku zgubnemu zgorszeniu prawowiernych prostaczków, bo się ten jadowity elaborat przez nocnych zabójczego kąkolu podsiewców po całej wileńskiej dyecezyi rozrzuca, najbardziej zaś po księstwach Birżańskiem i Dubinkowskiem. Dla prędszego więc przeciwdziałania tak okropnej zarazie dusz i serc wiernych, zanim się prawne środki przeciw niej przedsięwezmą, zaleca się niniejszem po wszystkich kościołach katolickich, aby wszędzie z ambon podczas nabożeństwa ogłoszonem zostało, że każdy, który by się ważył ową bezecną książkę czytać lub onej drugim udzielać, podpadnie wyrokowi klątwy większej, gdyż każdy powinien ją oddać swemu plebanowi, aby wszystkie razem zebrane do zwierzchności dyecezyalnej były dostawione.“

W r. 1686 ksiądz administrator A. Maciejewicz rezygnował, a pierwszym formalnym czyli przysięgłym proboszczem w Birżach naznaczony został w r. 1689 (przez biskupa wileńskiego księdza Konstantego Brzostowskiego) ksiądz Łoczydłowski.

Tymczasem gdy spory religijne nie ustawały, dziedziczka Birż, otoczona całym legionem konkurentów z katolickiej linii Radziwiłłów, a którą nawet sam król Jan III. pragnął widzieć swoją synową, zawiódłszy nadzieje królewicza Jakóba Sobieskiego pochwyconą została w 14-tym roku życia przez Ludwika, syna elektora brandenburskiego na towarzyszkę dozgonną w r. 1681, i wówczas to zabłysły najpiękniejsze widoki dla jej kalwińskich współwyznawców. Ale Ludwika Karolina w lat kilka owdowiała i *secundo voto* wyszła za mąż za gorliwego katolika, księcia Neuburskiego. Małżeństwo to pobłogosławił tylko kapłan katolicki, gdyż księżna namiętnie kochała męża i posłuszną mu była we wszystkiem. [1])

---

[1]) Ślub księżnej odbył się potajemnie w Berlinie, u posła cesarza rzymsko-niemieckiego przy Dworze elektora brandenburskiego, hrabiego Sternberga, i dawał go kapelan domowy tegoż posła całkiem prywatnie.

To też niebawem zaczęły się ukazywać skutki tego zgodnego pożycia małżeńskiego nawet w dobrach księżnej na Litwie. Za konsensem elektora i palatyna Renu osiedli OO. Jezuici w Słucku a księża Karmelici w Kiejdanach i szkoły swoje otworzyli. Rządcą Birż naznaczony został gorliwy katolik Leszyński, który swe rządy od tego w Birżach rozpoczął, że wszystkich oficyalistów i sług wyznania kalwińskiego zastąpił katolikami.

Za wdaniem się biskupa wileńskiego, Konstantego Brzostowskiego, zatwierdziła księżna w r. 1692 odnowioną fundacyę kościoła katolickiego w Birżach i bogatymi aparaty kościelnymi hojnie ten dom Boży wyposażyła. Haftowane złotem o artystycznie wykonanych herbach ówczesnej birżańskiej dziedziczki, przechowane są one po dzień dzisiejszy w kościele birżańskim. [1])

Dziwiono się podówczas tej życzliwości, okazywanej przez księżnę wyznaniu rzymsko-katolickiemu, bo oprócz prałata Albertrandiego nikt w kraju jeszcze nie wiedział, że ona sama już została katoliczką. [2])

Księżna Neuburgska rozstała się z tym światem w roku 1695 i wkrótce po jej przedwczesnym zgonie, bo już w roku 1719, wzniesiono w księstwie Birżańskiem jeszcze dwa nowe kościoły katolickie, w Sołomieściu i Radziwiliszkach, co kalwinów niepomiernie niepokoiło. [3])

To też długo pozostał tajemnicą, zwłaszcza dla kalwinów, którym i później nie było wiadomem, iż księżna była wyznania rzymsko-katolickiego.

[1]) Rysunek dokładny owych wspaniałych haftów, podaje E. Tyszkiewicz na str. 116-tej przytaczanej już monografii.

[2]) W kopii rękopisu Albertrandiego, przechowanej w bibliotece Birżańskiej pod tytułem: „Histoire polonaise des trois siècles derniers, prouvée et éclairée par les médailles“ czytamy: „Une chose singulière et presque inconcevable est que cette princesse (Ludwika Karolina) qui n'avait jamais voulu entendre à aucun changement de religion tant qu'il s'agissait d'épouser le prince Jacque (Sobieski), se prête avec la plus grande facilité à devenir catholique, des qu'elle fut l'épouse du duc de Neubourg“. Skromny prałat — zauważył dowcipnie E. Tyszkiewicz — nie zdołał odgadnąć prawdziwych przyczyn tak łatwo kierujących przekonaniem kobiet, i badań swych historycznych w stronę serca nie skierował.

[3]) Obacz list synodu słuckiego, ogłoszony u Łukaszewicza w tomie II. na stronicy 219 i następnych.

Po przejściu dóbr Birżańskich do linii Radziwiłłów Nieswieskich, parafia birżańska rzymsko-katolicka bardziej się jeszcze rozszerzyła. Kościół parafialny drewniany, wzniesiony przez księżnę Annę z Sanguszków Radziwiłłowa, kanclerzynę wielkiego księstwa litewskiego, dotrwał aż do roku 1858, w którym już tylko z muru całkiem go przebudowano. Parafia birżańska rzymsko-katolicka liczyła w roku 1901 wiernych płci obojga 6.340, parafia luterska w tymże czasie sięgała głów 4.912, kalwińska 5.894, a nowo założona prawosławna 688 dusz.

Kończąc rozdział niniejszy, zaznaczyć jeszcze winniśmy, że od wprowadzenia wiary świętej w roku 1386, „Birże litewskie" należały stale do dyecezyi wileńskiej, a zaś od utworzenia gubernii kowieńskiej w r. 1844 parafia katolicka birżańska weszła w skład dyecezyi żmujdzkiej a dekanatu kryniczyńskiego.

III.

Pod względem najdawniejszych wspomnień historycznych o Birżach litewskich czytamy w nieco już przestarzałej „Starożytnej Polsce", że w roku 1415 król Władysław Jagiełło, objeżdżając Litwę, był także w Birżach, co E. Tyszkiewicz nader słusznie za rzecz wątpliwą uważa. Pewnem zaś jest, że w połowie XV. stulecia Grzegorz Fiedkonic, sekretarz króla Kazimierza Jagiellończyka a dziedzic ówczesny Birż, poślubił Annę, córkę Radiwiła Ostikowicza,[1]) i jako bezdzietny, całych swych dóbr przy zgonie uczynił ją dziedziczką. Ta umierając w r. 1492 przekazała te dobra rodzonym synowcom swoim Radziwiłłom, Jerzemu het-

[1]) Obacz: Adam Boniecki „Poczet rodów wielkiego księstwa litewskiego". (Warszawa 1887 w wielkiej ćwiartce) str. 280 i inne, na których autor uzasadnia naukowo wspólność rodów Radziwiłłów i Ościków, wyjaśniając w sposób niewątpliwy, że Ostik, od r. 1419 kasztelan wileński, miał dwóch synów: Radiwiła i Stanisława, z których pierwszego nazywano Radiwiłem Ostikowiczem, a drugiego Stanisławem Ostikowiczem. Syn Radiwiła Ostikowicza nazywał się Mikołajem Radiwiłowiczem, wnukowie zaś, Jerzy, Albert i Mikołaj — przyjęli pierwsi nazwę rodową „Radziwiłł". Dwom pierwszym z nich przekazała Anna (córka Radiwiła Ostikowicza a małżonka Gregora Fiedkonica) dobra Birże. Od Stanisława Ostikowicza wyszedł zaś ród Ościków w XVII. stuleciu już całkiem wygasły.

manowi i Albertowi biskupowi wileńskiemu. Odtąd dobra te przeszły na stałe do imienia Radziwiłłów i następnie stanowiły kamień węgielny domu Radziwiłłowskiego linii birżańskiej. Córką Jerzego Radziwiłła, pierwszego tego imienia dziedzica Birż, była — jak powszechnie wiadomo — królowa Barbara. Od Jerzego i Jana, dwóch braci rodzonych, rozdwoił się dom Radziwiłłów na dwie linie: nieswieską i birżańską, a synowie ich, dwaj bracia stryjeczni, imieniem Mikołajów, zwanych Czarny i Rudy, wyniesieni do najwyższych w kraju dostojeństw przez szwagra ich, króla Zygmunta Augusta, otrzymawszy tytuł książąt państwa Rzymskiego od cesarza Karola V., zaczęli się pisać: Czarny, na Ołyce i Nieświeżu, Rudy zaś na Birżach i Dubinkach.

Tak więc Birże w roku 1547 zostały „księstwem“. Syn Mikołaja Rudego, Krzysztof I., pierwszy tu zamieszkał, wzniósł zamek obronny, a w nim pałac dla siebie; miasto znacznie zabudował i przywileje mu nadał. Dla tego też myśl dosyć ogólnie upowszechniona, że córka Jerzego, Barbara Radziwiłłówna, już tu mieszkała, jest całkiem mylną.

We dwa lata po śmierci Krzysztofa Radziwiłła, założyciela zamku birżańskiego, gdy Karol, książę Sudermanii wtargnął do granic swego synowca, króla polskiego Zygmunta III., stanął w Birżach Jan Karol Chodkiewicz w r. 1605,[1]) tu zbierał swe siły zbrojne i ztąd wyruszył pod Rygę, gdzie w dniu 27. września tegoż roku w wiekopomnej bitwie pod Kirchholmem nieśmiertelną okrył się sławą. Gdy w lat kilka potem Suderman znowu począł grozić Polsce, Chodkiewicz przybył powtórnie do Birż, hetmaniąc wojskom swego króla.

Smutniejsze dla Birż nastały chwile, gdy Gustaw Adolf w r. 1625 wkroczył do Litwy na czele licznych hufców. Poswol i Birże opanował i mocnym garnizonem osadził. Skarbiec książęcy, działa i zapasy wojenne stały się własnością szwedzkiego zdobywcy.

W roku 1626 Rzplta wynagrodziła te straty Radziwiłła, co mu dało możność odnowienia twierdzy birżańskiej, bardzo już

---

[1]) Tak utrzymuje Naruszewicz w dziele swojem: „Historya Jana Karola Chodkiewicza“ lubo historycy inflanccy dowodzą, iż w czasie wtargnięcia Karola Sudermańskiego do Inflant (w sierpniu 1605 r.) Chodkiewicz ze swymi hufcami był w Dorpacie, ztamtąd udał się do Kiesi, a z Kiesi do Kirchholmu.

zrujnowanej i uzbrojenia jej tak, że stała się znowu potężnym a obronnym punktem granic. Ale przeznaczeniem Birż było, znać ustawiczne klęski, gdyż w roku 1655 Karol Gustaw wchodzi do Litwy, łączy się tajemnie z Januszem i Bogusławem Radziwiłłami, jako zagorzałymi dyssydentami: ci dobrowolnie otwierają bramy zamku birżańskiego przed wrogiem, który je swoimi Szwedami osadza i przenosi teatr wojny wewnątrz kraju. Klęski jakie kraj nasz wtenczas poniósł, zbyt są znane ogółowi czytelników nie tylko z historyi, ale i z powieści historycznej genialnego Sienkiewicza, ażeby je tu powtarzać należało, chociażby w streszczeniu. Hetman Gosiewski szturmem wydarł Birże z rąk nieprzyjaciół. Janusz Radziwiłł umarł wśród zamkniętych Szwedów w Tykocinie. Miasta i dobra książęce mniej przez nieprzyjaciół, a bardziej przez własne mściwe wojsko były szarpane.

W roku 1701, kiedy w wojnie z carem moskiewskim Karol XII. począł tryumfować, a car Piotr Wielki szukał przymierza z królem polskim, Augustem II., zamek birżański był wyznaczony na zjazd tych obu monarchów. Zjazd ów uwiecznił król August wybitym na tę pamiątkę medalem.[1]) W Birżach podówczas, oprócz zbliżenia się politycznego, płeć piękna, przyjemności stołu, gęste i pełne puhary coraz bardziej dwóch monarchów łączyły. Obaj młodzi, niepomiernej siły, rozmiłowani w wojennem rzemiośle i miłostkach, w tem się tylko różnili, że car Piotr nie miewał na swym dworze tylu dobrze obmyślanych rozkoszy jak August II. To też polubił dwór i rodzaj życia Augusta, głaskał magnatów polskich, tańczył z naszemi kobietami, ubierał się w polskie suknie[2]) i tem łatwe serca ku sobie pociągał. Mimo to senatorowie polscy unikali w Birżach zaprosin na obiady, nie zgodzili się na wojnę ze Szwedem, mówiąc, „iż wolą mieć pewny pokój, aniżeli niepewne z wojny pożytki". August więc tylko jako Elektor saski udział w niej przyjął.

Ciekawe są z wielu względów korespondencye tajne słynnego Rajnolda Patkula, prowadzone z pułkownikiem Koenigseck, posłem nadzwyczajnym Augusta II. przy osobie cara Piotra I.

---

[1]) Patrz E. Tyszkiewicza „Birże", gdzie na str. 69 podany jest dokładny rysunek owego medalu.

[2]) Niezaprzeczonym dowodem tego jest kontusz czerwony Piotra Wielkiego, przechowywany starannie w Moskwie w zbiorach „Orużejnej Pałaty".

w Moskwie.[1]) W jednym z tych listów sekretnych Patkul dopomina się przyrzeczonego mu w Birżach listu ochrony na dobra księcia Czartoryskiego „Wiślicz“, położone w województwie witebskiem. W innym liście tegoż Patkula, kreślonym z Warszawy d. 28. czerwca 1701 r. czytamy, że powiernik najbliższy Augusta II., pan Vitzthum, jeszcze przed trzema miesiącami będący z królem w Birżach, wpadł żywcem w ręce Karola XII. Oprócz tego zdradza tenże list dziwnie nieszlachetne myśli i intencye Augusta, wykazując jasno, że ten przeniewierczy król, jedynie dynastyczne widoki mając na celu, gotów był sam przyłożyć rękę do rozbioru ziem bezwładnej już w owym czasie Rzpltej.[2])

W czasie tejże wojny północnej wybiła ostatnia godzina bytu twierdzy i zamku birżańskiego, zniszczonych przez Löwenhaupta w r. 1704. Odtąd same już tylko dobra birżańskie bywały świadkami klęsk nierozdzielnych z wojną. W roku 1794 ściągnęły tu wojska polskie i rossyjskie, w ciągłej wówczas będące czynności.

---

[1]) Listy te nie są dotąd nigdzie ogłoszone. Oryginał znajduje się w tajnem archiwum drezdeńskiem, a kopie autentyczne, za dozwoleniem króla saskiego, dla Michała Borcha, dziedzica Prel w Inflantach polskich, w pierwszej połowie XIX. stulecia dokonane, przechowują się dotąd w całości. — Do roku 1859 znajdowały się one w Inflantach w bibliotece prelskiej, obecnie zaś, wraz z całą tą biblioteką, weszły w skład biblioteki ordynackiej birżańskiej, mającej rzeczywistą wartość naukową i pod tym względem prawie jedynej na Litwie właściwej, jeśli wyłączymy bibliotekę szczorsowską, w powiecie nowogrodzkim, powstałą ze zbiorów ostatniego kanclerza wielkiego księstwa litewskiego, Joachima Litawora Chreptowicza, nagromadzonych przeważnie z klasztorów, jakie tak chętnie kasował w Galicyi cesarz Józef II.

[2]) O tem Patkul w tych się wyraża słowach: „Le roi de Suède tient monsieur Vitzthum prisonnier, qu'il veut livrer entre les mains de la République, quand elle sera assemblée pour une nouvelle élection, que le roi de Suède pousse présentement seulement en faveur du prince Conti avec de grandes offres pour la République. On a trouvé chez monsieur Vitythum des lettres pour d'autres puissances étrangères, où le roi de Pologne fait un projet comment partager la Pologne entre ses voisins“. Wiadomość te potwierdza manifest prymasa M. Radziejowskiego z d. 2. maja 1704 r., w którym prymas, mówiąc o swobodach krajowych powiada: „na które jakiż większy mógł być zamach nad wydawające się z listów króla J. Mci machinacye, a te przez generała Horna, komisarza do traktatu z nami od króla szwedzkiego, w oryginale nam produkowano.“ (Biblioteka miejska w Rydze).

Najdawniejszą wzmiankę o Birżach Litewskich, jako miasteczku, czytamy w liście ostatniego arcybiskupa ryskiego, na w pół zlutrzonego Wilhelma, margrabi brandenburskiego, kreślonym w r. 1556 z Kokenhuzy do brata swego Alberta, księcia pruskiego, którego uprasza, „ażeby umyślnych z listami nie posyłał przez Kuronię, gdzie je łatwo przejąć mogą krzyżacy inflanccy, lecz przez Litwę do Birż, miasteczka należącego do wojewody Trockiego a ztąd tylko o mil 10 odległego. Ztamtąd zaś niech już wprost do Kokenhuzy zdążają."

Krzysztof Radziwiłł, pragnąc podnieść miasteczko Birże, nadaje mu prawo magdeburskie, swobody i przywileje oraz 60 włók ziemi, wynosząc je w ten sposób na stopień miasta. W r. 1589 otrzymało ono na to od króla Zygmunta III. przywilej zatwierdzający. Po najściach Szwedów zatwierdza Władysław IV. w r. 1644 przywileje miasta na nowo i uwalnia mieszkańców od podatku na lat 12. Ale liczne napady wrogów, skierowane na Birże, jako na narożny szaniec obronnych granic Litwy, niszcząc wszystko ogniem i mieczem, doprowadziły miasto do upadku. W roku 1817 nawet sądy domowe zostały tu zniesione, księgi przeniesiono do sądu powiatowego w Poniewieżu, ogólny zaś zarząd miasta, (traktowanego odtąd jak zwykła osada prywatna), przeszedł do dziedziców dóbr birżańskich.

Kiedy książę Dominik Radziwiłł[1]) część swych dóbr postanowił wyprzedać, Birże nabyte zostały przez jednego z jego licznych wierzycieli, pana Józefa Tyszkiewicza. Lecz niebawem ustanowioną została w Wilnie ukazem cesarza Aleksandra I. tak zwana „komisya Radziwiłłowska", dla rozjaśnienia powikłanych interesów i urządzenia dóbr małoletniej księżniczki Stefanii, córki księcia Dominika. Wówczas to przez ową komisyę wytoczony został wespół z innemi i z Michałem Tyszkiewiczem, synem Józefa, proces o dobra birżańskie, który w r. 1844 w taki sposób zakończono, że dziedzictwo na Birże synowi nieżyjącego już Michała, Janowi Tyszkiewiczowi, późniejszemu założycielowi ordynacyi birżańskiej, ukazem cesarskim przyznane zostało.

Tenże założyciel ordynacyi, w r. 1862, gdy objął z działu mu przypadłe dobra Birżańskie, wzniósł w pobliskim Ostrowiu

---

[1]) Książę Dominik Radziwiłł urodził się w r. 1785 a umarł w młodym wieku, bo w 28-mym roku życia we Francyi w r. 1813, pozostawiając jako jedyną dziedziczkę rozległych dóbr Radziwiłłowskich, małoletnią córkę księżniczkę Stefanię.

rezydencyę i miejsce to odpowiednim pałacykiem ozdobił. Pałacyk. stawem od miasteczka Birż oddzielony, zawierał aż do roku 1892 cenne zbiory naukowe i bibliotekę z Inflant polskich od dziedzica dóbr Prelskich, hr. Michała Borcha, przed 40-tu laty dziwnie tanio nabytej. Tę ordynacką bibliotekę birżańską przewieziono przed 9-ciu laty do ordynackiego pałacu w Wilnie, gdzie prawdopodobnie zmarnieje, gdyż tam nią zawiaduje lokaj (noszący szumny tytuł marszałka dworu) a nie bibliotekarz. W oddziale polskim biblioteki birżańskiej przed jej przewiezieniem do ordynackiego pałacu w Wilnie, zbiór historyczny bardzo bogato był przedstawiony, a do niego wcielono także dzieła wydane w innych językach o Polsce i jej dziejach.

Do rzadkości bibliograficznych należą tutaj księgi drukowane w Brzegu. Chocimie, Nancy. Poczajowie, Sandomierzu i Supraślu. Są tu także Postylle Wujka (w wydaniu z r. 1584), Postylle Abrahama Szkulteta (wydanie gdańskie), „Bibliotheca Fratrum Polonorum“ z r. 1656. drukowane w Irenopolu, Herbiniusa: „Religiosa Kijoviensis cryptae“ (Jena 1675 r.), a w oddziale łacińskim stanowią inkunabuły z XV. stulecia największą ozdobę tego cennego księgozbioru. W oddziale polskim przedstawione tu są w swoich edycyach około 50-ciu naszych dawnych drukarń. Nie brak także dzieł rzadkich w oddziałach: francuskim, angielskim, niemieckim a nawet rossyjskim.

W cennym zbiorze rękopisów odznaczają się tutaj: M e t r y k a k o r e s p o n d e n c y j J ę d r z e j a O p a l i ń s k i e g o. m a r s z a ł k a w i e l k i e g o k o r o n n e g o z r o k u 1582, dotycząca bytności króla Batorego w Rydze i załatwiania tam spraw inflanckich. Są tu ciekawe instrukcye, dane posłom wysyłanym w owymże czasie do Szwecyi, do cesarza Rzymskiego, do Moskwy i t. d. oraz tych posłów sprawozdania, jest list Katarzyny Jagiellonki do króla Stefana a 7 listów „b e z i m i e n n e g o p r z y j a c i e l a“, zaufanego sekretarza Jana Zamoyskiego, którego imię i nazwisko pragnął oczywiście ukryć marszałek koronny. Ów bezimienny „przyjaciel“ był nieodstępnym przy królu i przy Zamoyskim, a Opalińskiemu donosił o szczegółach chociażby najdrobniejszych.

O kopiach autentycznych z tajnego archiwum drezdeńskiego, sporządzonych za pozwoleniem króla saskiego do b i b l i o t e k i p r e l s k i e j w Inflantach polskich dla Michała Borcha, wspominaliśmy wyżej w niniejszym rozdziale, a o rękopisie francuskim prałata Albertrandiego w rozdziale poprzednim.

Tu zaś jeszcze wspomniemy o staro-słowiańskim latopisen z epoki fałszywych Demetryuszów, o których nie przestaje rozpisywać się uczony ksiądz Pierling;[1]) ten starannie utrzymany i przez M. Borcha niegdyś za grube pieniądze nabyty latopisiec, mieści w sobie wiele nieocenionych szczegółów do ówczesnych dziejów naszych krajowych.

Do tegoż cennego oddziału rękopisów wcielone zostały papiery po-Radziwiłłowskie, z dobrami birżańskiemi najmniejszej styczności nie mające.

Biblioteka birżańska w r. 1892 liczyła około dziewięciu tysięcy tomów a z nią były połączone zbiory: archeologiczny, etnograficzny i ornitologiczny.

W zbiorze archeologicznym, obok starożytności litewskich, przez nowe odkrycia od czasu do czasu wzbogacanych, główne zajmowały miejsce przedmioty odgrzebywane w Herkulanum i Pompei: zbiór zaś etnograficzny, oprócz ciekawości litewskich z tego zakresu wiedzy, odznaczał się pokaźną liczbą sprzętów, narzędzi i broni ludów dzikich Ameryki. Zasługują również na uwagę: gabinet fizyczny tudzież zbiór rzeźb marmurowych i malowideł, zdobiących i dotąd dawne sale biblioteczne i pokoje mieszkalne, o ile nie zostały przeniesione do ordynackiego pałacu w Wilnie.

Gustaw Manteuffel.

---

[1]) Znane są zwłaszcza jego publikacye: „Rome et Démétrius etc." (Paris, 1878), „Lettre de Dmitri, dit le Faux" (Paris, 1898), „La Russie et le Saint-Siège" (Paris, 1901), odnoszące się zawsze wyłącznie do epoki fałszywych Demetryuszów. Ostatnimi czasy ogłaszał ten autor artykuły nawet w języku rossyjskim: „Iz smutnaho wremeni" (Russkaja Starina 1901 r. styczeń) oraz „Nazwannyj Dimitrij" (Wiestnik Jewropy 1901, zeszyt styczniowy). Latopisiec birżański nieznany mu jeszcze.

ZYGMUNT KIEJSTUTOWICZ

KSIĄŻĘ STARODUBSKI.

(Dokończenie.)

Rokiem 1398 kończy się pierwsza faza w życiu Zygmunta za Witolda. W tym czasie on rzeczywiście zupełnie niczem nie odznaczył się, a to dlatego, ponieważ nie było na to czasu. Dwukrotna ucieczka do Prus i sześcioletnie więzienie nie mogły Zygmuntowi, który wówczas był zaledwie młodzieńcem, dać pola do popisu. Uwolnienie z więzienia dało jednak Zygmuntowi odrazu możność wziąć chociaż nie bardzo znaczny udział w politycznych i wojennych planach swego brata Witolda. Ten udział zaznaczył się już 1398 r. podpisami Zygmunta na dwóch dokumentach Witolda.

Rokiem 1399 zaczyna się nowa faza w życiu Zygmunta za Witolda. O ile z wiadomości, które do nas doszły, wnosić można o udziale Zygmunta w wojennych i politycznych planach Witolda, to udział ten był dość żywy, chociaż nie wybitny. Że Zygmunt nie dał poznać w większej mierze swego talentu, jak pisze Długosz, temu już winne w znacznej części okoliczności, które wprost do tego nie dopuszczały. Wogóle w tych czasach poprzy Witolda trudno było wybić się któremukolwiek drugiemu z książąt litewsko-ruskich, chyba że byłby on szedł na przekór Witoldowi, jak to

czynił Swidrygiełło, lub gdyby mu dano jakieś pole do popisu, jak n. prz. Zygmuntowi Korybutowiczowi w Czechach. Kto szedł reka w rękę z Witoldem, jak jego brat Zygmunt, ten nie mógł mieć pola do popisu, a mógł stąpać tylko tą ścieżką, którą wskazywał i którą szedł sam Witold. Lecz mimo to życie Zygmunta za Witolda nie było całkiem niegodne uwagi, jak to przedstawił Długosz, a za nim także nowsi historycy, chociaż i ja tego nie przeczę, że Zygmunt niczem nadzwyczajnem nie wybił się ponad innych książąt, może dlatego, że, jak wspomniałem, wprost okoliczności nie dopuszczały do tego.

Pierwszy raz spotykamy Zygmunta 1399 r. jako uczestnika wielkiego planu wojennego Witolda, złamania potęgi tatarskiej Hordy. Jednakże ten plan rozbił się i zakończył wielką katastrofą nad rzeką Worsklą 12. sierpnia 1399 r. Tatarzy rozbili zupełnie wojsko Witolda, a on sam z bratem Zygmuntem ledwie umknął, okryty nocą. Jak powiada współczesny kronikarz, nie wiele brakowało, ażeby też ich nie zabili.[1])

Wkrótce po ugodzie z Zakonem rozpoczął Witold przeciw niemu wrogą akcyę, w której wziął udział także Zygmunt.[2]) Długosz opisuje pod 1409 r. pochód Litwinów do Prus, na czele którego stał Zygmunt Kiejstutowicz. Według słów Długosza, Witold nie wiedząc o pokoju, który Krzyżacy zawarli z Jagiełłą,[3]) posłał swego brata Zygmunta ze znacznem wojskiem litewskiem potajemnie do ziem pruskich. Zygmunt zrabował i spalił nie tylko znaczną ilość wsi, lecz także trzy miasta a zabrawszy znaczną ilość jeńców, wrócił na Litwę.[4])

---

[1]) Posilge: Chron. Pr. str. 230. „Do das dy bayorin sagen der Littowin, do furtin sie Wytowt von dannen by nachte und Sigysmunt synen bruder: anders sie werin ouch irslagen“. O udziale Zygmunta w bitwie nad Worsklą i źródła do tej bitwy, ob. Барбашевъ: Витовтъ str. 98 i nast.

[2]) Francisc. Thorun.: Ann. Pruss. str. 242 p. r. 1401. „Eodem anno Wytaut cum fratre suo Sigismundo et Samaitis opposuerunt se dominis“ (znaczy: Krzyżakom).

[3]) Jagiełło zawarł pokój z Krzyżakami 8. paźdz. 1409 r. ob. Cod. ep. Vit. nr. 432 i Lewicki: Index nr. 516. Oczywiście wyprawa musiała odbyć się po 8. paźdz. 1409, jak wypływa z zestawienia słów Długosza i daty pokoju.

[4]) Długosz: Hist. Pol. III. str. 588. Witold „miserat germanum suum Ducem Sigismundum cum Lithuanorum aliquanto exercitu latenter in terras Prussiae: qui illas ingressus,

Nie skończyło się jednak na wyłącznej nieprzyjaźni między Litwą a Krzyżakami. Mimo niedawno zawartego pokoju, także stosunki Polski z Zakonem pruskim nie były dobre i trzeba było spodziewać się każdej chwili, że ta nieprzyjaźń zakończy się groźną katastrofą. Tej chwili nie trzeba było długo wyczekiwać. Na polach pod Grunwaldem złamało polsko-litewsko-ruskie wojsko 15. lipca 1410 r. raz na zawsze potęgę Zakonu pruskiego. I w tej bitwie nie brakło Zygmunta, który wszystko dzielił z bratem, i jego nieszczęścia i tryumfy. Bezpośredniej wiadomości o udziale Zygmunta w bitwie pod Grunwaldem nie mamy. Jednakże można to wnioskować z listu urzędnika Zakonu do komtura-zastępcy poległego W. M., datowanego z Tapiewa 21. października 1410 r. Między innemi pisze on, że „Witold powrócił ledwie z połową wojska na Litwę, że mianowicie książę Zygmunt nie wrócił dotąd na Litwę i Litwini nie wiedzą, czy on żyje, czyli zginął.“ [1]) Z tego więc można wnioskować bez wątpienia, że Zygmunt brał udział w bitwie wspomnianej i po niej gdzieś znikł, tak że jego mieli za poległego. Sławny Toruński pokój, który zawarli Jagiełło i Witold z krzyżakami 11. lutego 1411 r., podpisał także i Zygmunt. [2]) Ciekawą jest jeszcze rzeczą, że przed zawarciem pokoju posłowie krzyżaków, komturowie Ragnety i Brandenburga, wysłani w sprawie pertraktacyi co do zawarcia pokoju do Jagiełły i Witolda, chcieli widzieć się także z Zygmuntem Kiejstutowiczem, prawdopodobnie może dlatego, ponieważ on mógł do pewnego stopnia wpływać na swego brata Witolda przy zawarciu pokoju. [3])

---

exustis et spoliatis plurimis villis, oppida etiam Działdow, Thamow, Newerken, spoliat et exurit et magnum numerum hominum utriusque sexus in Lithuaniam abducit.“ Narbutt: Dzieje Lit. VI. Wilno 1839, str. 179, chociaż powołuje się na Długosza, powiada, że ta wyprawa odbyła się pod wodzą Zygmunta Korybutowicza!

[1]) Cod. ep. Vit. nr. 456. List podany w regeście.

[2]) Codex ep. s. XV. II. nr. 35, str. 42. „Sigismundus dux Lithwanie“. Nie przypuszczam, ażeby to był Zygmunt Korybutowicz. Na to, że to jest podpis Zygm. Kiejstutowicza, naprowadza mię poniżej podana relacya. Cod. ep. Vit. nr. 467. str. 218.

[3]) Cod. ep. Vit. nr. 467. str. 218. „Item von herczog Segemund wegin, der ist nu nicht gewest bie den herren, den habe ich nicht gesprochen“. Data relacyi komturów między 24. stycz. a 1. lut. ob. notę.

W 11 lat po zawarciu Toruńskiego pokoju podpisał Zygmunt jeszcze jeden pokój, zawarty przez Jagiełłę z Zakonem pruskim i inflantskim nad jeziorem Melno 27. września 1422 r. Pokój ten ciekawy dla nas głównie z tej przyczyny, że w jego dokumencie występuje Zygmunt pierwszy raz jako „książę Starodubski".[1])

W dalszym ciągu zaznaczył Zygmunt swój udział w planie Witolda, poddać północną rzeczpospolitą Nowogród Wielki trwale wpływom litewskim. W wyprawie na Nowogród W. wyruszył Witold z ogromnem wojskiem i przyboczną drużyną książąt 2. sierpnia 1428 r. Wyprawa zakończyła się szczęśliwie poddaniem się Nowogrodu W. pod władzę Witolda. Długosz wylicza między uczestnikami tej wyprawy zaraz po królewskim bracie Świdrygielle także brata Witolda, Zygmunta, księcia Starodubskiego.[2]) Wracając z wyprawy, wstępował Witold po drodze do dzielnic różnych książąt. Najprzód, jak pisze trefniś Witolda, Henne, do W, M., wstąpił Witold do dzielnicy Zygmunta, gdzie dostał od niego 10 koni, a już u niego w domu dostał w darze 200 koni, futra i sobole i wiele tatarskich pieniędzy. Henne dostał od Zygmunta jedwabną chusteczkę. Świdrygiełło dał Witoldowi tylko 80 koni, futra, sobole i także wiele tatarskich pieniędzy.[3])

---

[1]) Dogiel: Codex diplomaticus Poloniae et Magni Ducatus Lituaniae, IV. nr. XC., str. 114. „Sigismundus, dux Starodubensis"; także Bunge: Livl. Urk. V. nr. 2.637, str. 888

[2]) Długosz: Hist. Pol. IV., str. 365. „Erant autem Principes ii et barones, qui cum Withaudo in huius modi bello militabant: Boleslaus Switrigail Wladislai Poloniae Regis, Sigismundus Starodubensis Alexandri Withawdi germani..." Dokładną datę wyprawy podaje zapiska na rękopiśmiennym kodeksie (rękopis Bibl. Ossol. nr. 372. k. 73 ob.), pisana ręką więźnia Świdrygiełły, Mikuły z Kopyłowa, subdyakona OO. Dominikanów w Nowogrodzie Siewierskim. (Drukował Prochaska: Szkice historyczne z XV. w. Kraków i Warszawa 1884, str. 269, not. 4 z niektórymi, oczywiście drukarskimi błędami: strona kod. nie 74 b, a 73 obrotna; zam. „primipibus", ma być „principibus"). „2. Augusti 1428. Tunc liber est finitus cum invictissimus princeps Allexander alias Witowdus cum nonnullis inclitis principibus Catholicorum videlicet Switrigal, Sigismundo fratre ipsius germano de Lithuania... ad et contra Magnum Nowogrod debellandum atque devastandum ascendissent."

[3]) Cod. ep. Vit. nr. 1329, str. 798. List Henne z datą: Smoleńsk 15. sierpnia 1428. Wynotowuję ustęp co do Zygm. „Do her (Wit.) quam czu herczoge Zegemunt in sin lant, der gaff em X. pferde, do her quam uff sin hus, do gaff her im CC pferde, suben

Ostatnia wiadomość o Zygmuncie za życia Witolda wspomina o jego udziale w uroczystości projektowanej koronacyi Witolda. Witold, zapraszając Wiel. Mistrza i Wiel. Marszałka Zakonu. Henryka Holta, na zjazd 1430 r., podczas którego miała się odbyć wspomniana koronacya Witolda, zapowiada, że na powitanie W. M. wyjadą i będą jego przyjmować „nasi bracia książęta Świdrygiełło i Zygmunt". [1])

Te fakta wskazują, że życie Zygmunta nie było wybitne, chociaż nie można je nazwać niczem nie godnem uwagi. W każdym razie Zygmunt był mimo tego wszystkiego osobistością, z którą przecież trzeba było liczyć się, o czem może osobliwie świadczyć wspomniane poselstwo komturów Ragnety i Brandenburga.

Witold nie mając potomków męskich (właściwie miał ich, lecz zmarli), uważał brata Zygmunta za swego następcę. Widzieliśmy wyżej, jak W. M. zgadza się przyznać po Witoldzie następstwo Zygmuntowi na ich ojcowiźnie, a Zygmunt ręczy W. M. za dług Witolda. Gdy Zygmunt przebywał w więzieniu w Prusiech, czynił Witold zabiegi około jego uwolnienia i, jak widzieliśmy, więcej o niego ubijał się, aniżeli o innych więźniów. W poselstwach, listach i ugodach zawsze widzimy na pierwszem miejscu „sprawę Zygmunta" (słowa „von Sigsmund wegen"). Z tego można wnosić, że Witold zawsze i wszędzie uważał Zygmunta, jedynego z żyjacych braci, za swego następcę i gdy jemu powiodło się ostatecznie pogodzić się z Jagiełłą i trwale stanąć we własnej ojcowiźnie i wiel. księstwie Litewskiem, może i wtedy Witold pragnął zrobić Zygmunta swym następcą tem bardziej, że Zygmunt miał syna. [2]) Jednakże okoliczności złożyły się tak, że Witold w swych daleko sięgających planach, które miały nieza-

---

unde sabel unde tatersche dangen vil, unde gaf mir ein sidentuch". Por. Prochaska: Trefniś Henne u Witołda (Szkice hist. str. 263).

[1]) Cod. ep. Vit. nr. 1428. str. 921. List Witolda do Holta z 8. sierp. 1430 r. „und willen denne unsere brudere herczoge Switrigel und Segemund und ander furste einen noch dem anderen kegen dem herren homeister senden en czu entpfaen und werdiklichen uffczunemen..."

[2]) Stosunek Zygmunta do Witolda przedstawiony dość szeroko, chociaż, jak wspomniałem, nadto sentymentalnie w artykule Bartoszewicza (Encyklop. Powsz. XXVIII.) str. 827—30, por. ibid. str. 828.

wodnie na celu samodzielność państwową Litwy, musiał troche poskromnieć. O przeznaczaniu następcą rodzonego brata trudno było nawet myśleć.

Do pewnego czasu, mniej więcej do pierwszych lat XV. w. po swym powrocie z Prus, Zygmunt przebywał prawdopodobnie u Witolda, ponieważ niema nigdzie najmniejszej wzmianki, ażeby on miał na Litwie swoją samoistną dzielnicę.[1]) Zresztą Witold, który zmierzał ile możności do centralizacyi w. księstwa litewskiego, niechętnie rozdawał takie dzielnice tym książętom, którzy ich nie mieli. W r. 1401 my dowiadujemy się tylko o obietnicy Witolda Zygmuntowi, nadać jemu dzielnicę po swej śmierci. W akcie unii Litwy z Polską, z 18. stycznia 1401 r., między punktami, które stanowczo wykluczały następstwo Zygmunta na wielkoksiążęcem dostojeństwie, oświadcza Witold, że po jego śmierci w. księstwo Litewskie ma wrócić do Polski, „wyjąwszy te dobra, które my za zgodą króla Władysława przeznaczamy po naszej śmierci naszemu bratu Zygmuntowi". Przeznaczono mianowicie Zygmuntowi połowę Nowogródka litewskiego z przynależnościami i nic więcej. Jako warunek postawiono, że Zygmunt ma z tych dóbr służyć królowi Władysławowi, jego następcom i Koronie polskiej.[2])

---

[1]) Nie wiem, na czem oparł swe twierdzenie prof. Hruszewski: Історня України-Руси IV. str. 175: „За житя Витовта він (Zygm.) мав з початку лише якісь дрібні волости" (przed Starodubem).

[2]) Cod. ep. Vit. nr. 233, str. 72—3. „bonis hiis infra nominatim scriptis exclusis et exceptis, que pro fratre nostro germano domino duce Sigismundo, de voluntate eiusdem dom. Wl. regis, post decessum nostrum deputamus". Te dobra były: „medietas Nowogrodeg, que fuit de patrimonio sors dominorum fratrum nostrorum ducum Woydati et Thowtiwil et in eodem Now. quatuor curie nostre cum ipsarum pertinenciis, que quondam ad Grodno pertinebant: Astaschina maior et Ast. minor, Senno et Rayeze. Castrum Hoymi, locus Rayezhicza et districtus Czyczisk, distr. Woda, curia que iacet in Granowach". Warunek taki: „de quibus (t. j. bonis) nihilominus idem dux Sig. frater noster germ., ipsi domino Wladislao regi et eius successoribus ac corone et regno Polonie cum suis succedaneis, temporibus perpetuis, prout ceteri principes terrarum Littwanie et Russie obedire, obsequi et subici tenebitur ac servire". Do tej sprawy ob. Б. Барвіньский: Новгородок литовский а справа Витовтового запису 18. січня 1401 р. („Руслан" 1905, N. 134). Tutaj w nocie 11 przez omyłkę zacytowano kodeks Mikuły z Kop.

Muszę tutaj zwrócić uwagę na jeszcze jedną okoliczność: czy Zygmunt istotnie w 1401 r. objął w posiadanie wspomniane dobra, zapisane jemu przez Witolda, czy później, czy może wogóle nie wszedł nigdy w ich posiadanie. Czynię to ze względu na zdanie prawie wszystkich historyków, jakoby Zygmunt za życia Witolda miał jako dzielnicę Nowogródek litewski.[1]) Przedewszystkiem słowa w dokumencie z 1401 r. „przeznaczamy po naszej śmierci“ wskazują wyraźnie na to, że zapisanych sobie dóbr Zygmunt nie miał dostać za życia Witolda. Dalej: mamy dokument Witolda wystawiony w Grodnie 1. kwietnia 1428 r., którym on zapisuje swej żonie Juliannie w dożywocie jako wiano: „ziemię i miasto Nowogródek litewski z okręgiem“,[2]) a w tym 17 wsi

---

[1]) Bartoszewicz, str. 829 pisze, że Zygm. dostał połowę Nowogr.; str. 830: Gdy Zygm. dostał Starodub, to St. „zagłuszył“ Nowogr. i Zygm. znany dlatego z imieniem Starodubskiego. Koneczny: Jag. i Wit. str. 173 pisze bez podstawy: Jedną połowę Nowogr. miał Towciwił, drugą, zdaje się, Zygmunt, a po śmierci Towciwiła cały Nowogr. Dokument z 1401 r. mówi o jednej poł. Towciwiła, o drugiej nie mówi, „bo posiadanie tamtej rozumiało się zapewne samo przez się“ (?!); Любавскій: Областное дѣленіе и мѣстное управленіе Лит.-русс. государства ко времени изданія перваго литов. статута, Москва 1893, str. 10: „брата Сигизмунда, который по смерти Войдата и Товтивила княжилъ въ Новгородкѣ, перевелъ (Witold) въ 1406 г. въ Стародубъ“. Wolff: Kniaziowie str. 161 „Po braciach władał udziałem w ziemi Nowogrodzkiej“ (za Lubawskim); str. 277: „Nowogródkiem władał kniaź Zygmunt Kiejstutowicz“ (za Konecznym); Lewicki: Powst. Świdr. str. 149: „Od Witolda posiadał jako ojcowiznę połowę Nowogródka tudzież kilka wsi w okolicy“; Грушевський: Іст. Укр Руси IV., str. 175: „За житя Витовта він мав з початку лише якісь дрібні волости; 1401 р. йому визначено половину Новгородка литовского“ (tutaj wypada to dwuznacznie).

[2]) Cod. ep. Vit. nr. 1321, str. 794. „terram castrumque Nowogrodek Lithwanicum, cum toto districtu Nowogrodensi“. Lewicki: Powst. Świdr. str. 329, not. 52 pisze o dobrach zapisanych 1401 r. przez Witolda Zygmuntowi, że „Niektóre z nich oddał Witold następnie swej żonie Juliannie“. Jak rozumiał Lewicki te „niektóre“, nie mogę pojąć. Ponieważ porównawszy zapis Zygmuntowi i Juliannie, można widzieć, że dla Zygmunta przecież nic nie zostało, gdyż Julianna otrzymała nie tylko połowę, lecz cały Nowogródek z okręgiem itd. Chyba, że Lewickiemu oprócz Ostaszyny, trzeba było wypisać w dokumencie z 1428 r. jeszcze inne wsie, wspomniane w dokumencie z 1401 r., które należały do Nowogr., ażeby go przekonać, że i one dostały się Juliannie.

i dworzyszcz (między nimi Ostaszynę), oprócz tego wieś Wakiniki w okręgu trockim, jednakże z warunkiem, że z nich będzie służyć królowi polskiemu, a po jej śmierci te dobra w całości wrócą do Polski. Z tego wypływa, że Nowogródka lit. Zygmunt wcale nie posiadał do 1428 r. i że z jakichś przyczyn mimo zapisu oddał go Witold swej żonie. Że nie posiadał go Zygmunt przedtem, a nawet w ostatnim roku panowania Witolda nie otrzymał go, o tem świadczy jeszcze apelacya prokuratora króla polskiego, przedłożona 1430 r. na sejmie niemieckim w Norymberdze przeciw projektowanej koronacyi Witolda. Powiedziano tutaj wyraźnie tylko, że Zygmunt „miał odziedziczyć wspomniane dobra po śmierci brata Witolda“.[1]) Tak więc widzimy, że za życia Witolda Zygmunt Nowogródka lit. nie posiadał, miał bowiem otrzymać go dopiero po śmierci Witolda, lecz jeszcze przedtem Nowogródek dostał się w dożywocie 1428 r. żonie Witolda i niema na to najmniejszych wskazówek, ażeby pomimo zapisu Juliannie, Zygmunt po śmierci Witolda miał w posiadaniu Nowogródek lit. Przecież raczej byłby się przyjął u niego tytuł „Nowogródzki“, aniżeli „Starodubski“. Oprócz tego trzeba mieć na uwadze, że Nowogródek lit. już w czasach Witolda miał swego namiestnika,[2]) a to oczywiście nie pozwala przypuszczać, ażeby tam mógł przebywać książę udzielny.

---

[1]) Cod. ep. s. XV. II. nr. 179, str. 238—9. „que quidem bona pro fratre ipsius domini Allexandri alias Vitoldi germano, videlicet domino duce Sigismundo, de voluntate et consensu eiusdem domini Wl. regis post decessum suum idem dom. dux Al. deputavit, videlicet: medietatem Nowogrodek, que fuit de patrimonio suo sors duorum fratrum suorum, ducum Woydathi Theowothowil, et in eodem Now. quatuor curias nostras cum ipsorum pertinenciis que condam ad Gradno pertinebant, quarum curiarum nomina: Astascha Maior, A. Minor, Zania, Rayeze, item castrum cui nomen Haymi, item quedam loca dicta Liszyza et districtu dicto Gliczysk atque distr. dicto Woda ac eciam curia que iacet in Goronowanet... dum (Zygm.) post dicti dom. All. alias Vit. ducis obitum dicta bona terras et dominia assequeretur, ipsi domino Wladislao regi et suis successoribus et regno Polonie cum suis succedaneis temporibus perpetuis, prout ceteri principes terrarum Lith. et Russie, obedire et subici teneretur et servire, prout hec omnia et singula in litteris dicti dom. duc. Al. al. Vit. desuper confectis et sigillo suo sigillatis plenius continentur“. Co do nazwisk i położenia miejscowości wspomnianych ob. ibidem str. 238 not. 3.

[2]) Por. Wolff: Senatorowie i dygnitarze wielkiego księstwa Litewskiego, Kraków 1885, str. 34.

Co wpłynęło na zmianę zapisu Witolda 1401 r., nie wiadomo. Ale prawdopodobnie czy nie to, że wkrótce po zapisie z 1401 r. dostał Zygmunt od Witolda Starodub w Siewierszczyźnie. Kiedy on otrzymał Starodub, trudno napewno oznaczyć. Bardzo prawdopodobnem wydaje mi się przypuszczenie, że dopiero po ucieczce Świdrygiełły do Moskwy 1408 r. Świdrygiełło dostał Starodub prawdopodobnie po Aleksandrze Patrycewiczu, a już po Świdrygielle otrzymał go Zygmunt.[1]) Chociaż pierwszy raz podpisany Zygmunt jako „książę Starodubski" na melneńskim pokoju 27. września 1422.[2]) to niemożliwem jest przypuszczać, żeby aż wtedy dopiero otrzymał Starodub. Z wiadomości Długosza o wyprawie Zygmunta do Prus 1409 r. możnaby wnosić, że Witold wysłał go jeszcze od siebie; ale co więcej, jeszcze 1411 r. na Toruńskim pokoju podpisany Zygmunt pojedyńczo jako „książę Litewski".[3]) Tak więc prawdpodobnie nadanie Staroduba Zygmuntowi trzeba kłaść na r. 1408—11.

W jakim jednakże celu nadał Witold Zygmuntowi Starodub? Bardzo możliwem, że on chciał mieć na tem pograniczu, niepewnem ze strony Moskwy i własnych litewsko-ruskich książąt, sprzyjających Moskwie (n. prz. Al. Patrycewicza, Świdrygiełły), kogoś pewnego, a nie mógł uczynić lepszego wyboru, ustanawiając w dzielnicy starodubskiej swego brata.[4]) Jak długo przebywał

---

[1]) Tak sądzi, zdaje się słusznie, Грушевський. Іст. Укр.-Руси IV., str. 175, por. jeszcze str. 62, 154 i 441 (not. 3. do str. 154). Любавскій: Областное дѣленіе, str. 10 i 46 twierdzi, że 1406 r. i liczy panowanie Zygm. w Starodubie na 26 lat. Wolff: Kniaziowie, str. 161 i 503—4. przypuszcza, że zaraz po Al. Patr. Vapovius: Chronicorum pars I., (rękopis Bibl. hr. Baworowskich) str. 348 opisuje ogólnie położenie dzielnicy Zygmunta: „qui trans Boristenem sedes sortitus erat".

[2]) Dogiel: Cod. dipl. Pol. et Lit. nr. XC. str. 114 i Bunge: Livl. Urk. V. nr. 2.637, str. 888.

[3]) Cod. ep. s. XV. II. nr. 35. O tem, że to jest prawdopodobnie podpis Zygmunta Kiejstutowicza a nie Korybutowicza, mówiłem wyżej (ob. str. 140, not. 2).

[4]) Ob. Bartoszewicz str. 829. Любавскій: Областное дѣленіе (Приложенія str. XCIV.) zwraca uwagę, że księstwo starodubskie należało do najmniej zaludnionych (ob. jeszcze tutaj mapę). Nie od rzeczy jednak będzie zauważyć, że ta dzielnica nie była tak maleńka, jak sobie wyobrażają niektórzy historycy (n. p. Bartoszewicz) i że Witold nie zrobił krzywdy Zygmuntowi, nadając mu Starodub.

Zygmunt w Starodubie, niewiadomo. Ostatni raz za życia Witolda nazywa Długosz Zygmunta księciem Starodubskim, wymieniając jego jako uczestnika wspomnianej wyprawy na Nowogród W. 1428 r. W liście wspomnianym trefnisia Henne powiedziano, że Witold wstąpił z powrotem do dzielnicy Zygmunta (zatem do Staroduba). Jednakże on był w Starodubie do chwili wstąpienia na tron wielkoksiążęcy 1432 r., ponieważ i wtedy jeszcze nazywa go Długosz „Starodubskim". [1]) W aktach z takim podpisem nie spotykamy wiecej Zygmunta, ale do r. 1432 utarł się dla niego tytuł: „książę Starodubski". Ażeby po śmierci Witolda Zygmunt otrzymał główną dzielnicę Kiejstutowiczów, Troki, jak niektórzy sądzą, na to niema najmniejszych dowodów. [2])

Na zakończenie biografii Zygmunta do r. 1432 wypada nam jeszcze powiedzieć nieco o jego życiu rodzinnem i prywatnem i o jego stanowisku wobec Swidrygiełły po śmierci Witolda.

Ile razy Zygmunt był żonaty, niewiadomo. Możliwie, że dwa razy, chociaż napewne wiemy tylko o jednej żonie Zygmunta. Jak świadczą pruskie źródła, przybył on do Prus 1390 r. już z żoną, a nawet ze synem. [3]) Ta żona była córką księcia Andrzeja

---

[1]) Długosz: Hist. Pol. IV. str. 479. „Sigismundus Starodubsky". Por. Wolff: Kniaziowie, str. 503—4. Stadnicki: Synowie Gedymina, Lwów 1881, str. 41 podaje według Woskreseńskiej kroniki, że 1429 r. był księciem w Starodubie „książę Fedor Pestroj". Wobec słów Długosza jest to niemożliwem, a co więcej, w Moskwie byli książęta Starodubscy od innego Staroduba (dziś wieś Klazemski gródek w gub. włodzimierskiej). Wolff: loc. cit.

[2]) Tak sądzi Lewicki: Powst. Świdr. str. 149, „zapewne po śmierci brata dostał główną dzielnicę Kiejstutowiczów Troki". Грушевський: Іст. Укр.-Руси IV. str. 447 (not. 1 do str. 176) sprzeciwia się, według mego zdania zupełnie sprawiedliwie, twierdzeniu Lewickiego: „podpisy trockich wojewodów i kasztelana na układzie z 1431 r. (L. E. K. Urkb. VIII. str. 273) nie pozwalają wątpić, że Troki należały do Świdrygiełły".

[3]) Franeisc. Thorun.: Ann. Pruss. str. 162 podaje, że Witold przybył 1390 r. do Prus „cum germanis suis et eorum uxoribus". Także Die aelt. Hochmeisterchr. str. 617 podaje, że Witold „sante sein weib mit Segemund, seynem bruder, ouch mit seynem weibe, und seynes bruders son". Według mego zdania te ostatnie słowa wskazują na syna Zygmunta, a tak samo słowa Posilge: Chron. Pr. str. 162, „Des sante her dem meister czu gysel Segismundum sinen bruder und sines bruder son". Jest

Michajłowicza Odyncewicza i z niej miał Zygmunt jedynego syna Michała.[1]) Imię jej niewiadome. Co do drugiej żony, to mamy tylko wzmiankę w liście M. I. do W. M. z 1. stycznia 1416 r. W nim pisze M. I., że Zygmunt ma się żenić 6. stycznia b. r. podczas wielkiego zjazdu, który będzie tego dnia odbywać się u Witolda, lecz nie wie, kto zostanie żoną Zygmunta.[2]) Więcej o tem nic nie wiemy, to jest, czy Zygmunt istotnie ożenił się drugi raz.[3]) Jak powiedziano, z pierwszej żony miał Zygmunt

---

to możebnem, ponieważ Michał Zygmuntowicz występuje już w samym początku XV. st. ob. jego biografię Wolff: Ród, str. 62 i nast.

[1]) Ob. Wolff: Ród Ged. str. 62 i Kniaziowie str. 161 i 281 (tudzież ibid. str. 288 rodowód ks. Odyncewiczów).

[2]) Bunge: Livl. Urk. V. nr. 2.047 str. 108 „sin (Wit.) bruder Sygemunt ouch ein wip habin sulle: sunder wer... Sygemunden wyp sin sulle, des haben wir nicht vernommen, und en is ouch nicht offinbar". Regesta tego listu Cod. ep. Vit. nr. 657.

[3]) Z żonami Zygmunta rzecz niejasna i dlatego w hist. literaturze panują różne bałamuctwa. Narbutt: Dzieje Lit. VII. str. 225 podaje bez dowodów jako żonę Zygmunta Zofię Punigajłównę, a powołując się na Długosza, powiada, że to była Oroka, córka Janusza, księcia Mazowieckiego, matka Michała; tak samo on w Pomniejsze pisma histor. str. 299. Wolff: Ród Ged. str. 62 pisze, że zdanie Narbutta w źródłach współczesnych nie znajduje potwierdzenia. Ale już w Kniaziowie str. 161, przyjmuje jako drugą żonę (1416 r.) Narbuttową „Orokę" z poprawką „Ofka" (dodając znak ?). Tego bałamuctwa narobił Narbutt na podstawie lipskiego wydania Długosza, gdzie zamiast imienia Ofka, podano mylnie Oroka. Lecz wszystko inne jest tylko kombinacyą Narbutta. Długosz: Hist. Pol. IV. str 622 pisze o żonie Michała Zygm.: „Sigismundus praedicto Boleslao Duci Masoviae, cuius germanam sororem virginem Offkam filio suo Duci Michaeli acceperat in uxorem..." Janusz Maz. był dziadem Bol., jak czytamy u Długosza, otóż i Ofki. Z tego zrobił Narbutt „Orokę, córkę Janusza Maz." O żonie Zygmunta niema u Dług. najmniejszej wzmianki. „Ofka", to zdrobniałe „Eufemia", imię żony Michała Zygm. por. nadanie dożywocia dla niej przez Michała 7. lutego 1435, gdzie on sam nazywa ją „inclita princeps Eufemia corthoralis nostra carissima". Cod. ep. s. XV. II. nr. 232, str. 342, także potwierdzenie tego nadania przez Zygmunta 7. lut. 1435 ibid. nr. 233 str. 343. „quod illustri nato nostro duci Michaeli preclari principis Boleslai ducis Mazovie preclaram principem virginem Eufemiam germanam recepimus in uxorem legittimam". Wolff: Ród Ged. str. 69 i Kniaziowie str. 161, zamiast Ofka pisze; nie wiem na jakiej podstawie, „Olka", chociaż w Knia-

syna Michała, zwanego także Michajłuszko (w t. zw. kronice Bychowca).[1]) W jednym jedynym akcie nazywa siebie sam Michał także Bolesławem: „My Bolesław inaczej Michał, z Bożej łaski książę Litewski i t. d.“ [2]) Na Michale Zygmuntowiczu, który umarł bezpotomnie, wygasł ród Kiejstuta.[3])

Kilka szczegółów z prywatnego życia Zygmunta, które nam przechowały źródła, mogą przydać się dla charakterystyki jego osoby. Wiemy, że Zygmunt do wstąpienia na wielkoksiążęcy tron był wiernym katolikiem,[4]) którym został i w przyszłości. Nam znane są jego stosunki z Rzymską Kuryą w duchownych sprawach 1428 i 1431 r. Papież Marcin V. dał Zygmuntowi w liście z 4. stycznia 1428 r. prawo, że spowiednik może rozgrzeszyć go w razie śmierci od wszystkich grzechów i polecił mu pościć jeszcze jeden dzień w tygodniu, oprócz dni zwyczajnych, żeby stał się godnym tej łaski. Dodał jednakże, ażeby Zygmunt nie broił bardzo, licząc na ten odpust, ponieważ on wtedy nie będzie mieć wartości.[5]) Drugi raz znosi się Zygmunt z Kuryą Rzymską 1431 r. w tych samych sprawch. W liście z marca 1431 r. nadał papież

---

ziowie str. 686 pisze „Ofka“. O Eufemii Balzer: Genealogia Piastów, Kraków 1895, str. 520. Gołębiowski: Dzieje Pol. I. str. XVII., mięszając Zygm. Kiejst. z Zygm. Koryb., daje mu takie żony: „1. Agata ks. mazowiecka; 2. Anna, siostra Jagiełły“. Bartoszewicz op. cit. str. 831 pisze, że Zygm. ożenił się pierwszy raz z Anną, córką Janusza Maz. na Warszawie; z nią bezdzietny, ożenił się powtórnie z córką ks. Andrzeja Odyncewicza i z nią miał syna Michała.

[1]) Narbutt: Pomniki str. 49 i passim. Jego biografia Wolff: Ród Ged. str. 62—9. Materyał, którym trzeba ją uzupełnić, wymienia Грушевський: Іст. Укр.-Руси IV. str. 457 (not. 1 do str. 209).

[2]) Cod. ep. s. XV. II. nr. 232, str. 342, „Nos Boleslaus alias Michael dei gracia dux Lithwanie etc.“

[3]) Wprawdzie od Michała, a względnie od jego mniemanego syna Stanisława, wywodzi się ród „Żagiell“ herbu „Trąby“ (Sagajłowicze od Sagajły, to jest od zlitewszczonego imienia Zygmunta, ojca Michała), ale to jest oczywistą bajką por. Wolff: Kniaziowie, str. 161, not. 7 i str. 686.

[4]) Gołębiowski: Dzieje Polski I. str. 431, mięszając Zygm. Kiejst. z Zygm. Korybutowiczem, pisze: „Zygmunt, niegdyś stronnik Hussytów“.

[5]) Regesta w Gołębiowski: Dzieje Polski I. str. 552, not. 722. „Ex MS. archivi Stanislai Augusti Regis, coll. Dogeli“, z dziwną datą „Romae X. idus ianuarii 1428“, którą Lewicki: Index nr. 1551 rozwiązuje jako „4. Ianuarii“.

Eugeniusz IV. spowiednikowi Zygmunta prawo, podobnie jak Marcin V., ażeby go rozgrzeszył od wszystkich grzechów w razie śmierci. [1])

Dowiadujemy się nieco i o majątkowym stanie Zygmunta za życia Witolda. W wspomnianym liście trefnisia Henne powiedziano, że Zygmunt dał Witoldowi w czasie goscinnego u niego pobytu futra i sobole, wiele tatarskich pieniędzy i 210 koni. [2]) Starodubska dzielnica nie była tak bardzo uboga; w porównaniu z Zygmuntem taki Swidrygiełło dał Witoldowi bardzo mało, bo oprócz pieniędzy tatarskich i soboli tylko 90 koni. [3])

Gdy po śmierci Witolda 1430 r. trzeba było ogladnąć się za kandydatem na wielkoksiążęcą godność, to jako jeden z kandydatów, jak zapewnia Długosz, zjawił się Zygmunt Kiejstutowicz, który oczywiście mógł mieć pretensye do tej godności, jako brat Witolda. Ale zdaje się głównie to, że on był bratem Witolda (Długosz powiada, że jego nieznaczące życie) [4]) było przyczyną, że kandydatura Zygmunta musiała upaść. Brat tego Witolda, który tak jaskrawo zamanifestował swoją nielojalność względem Polski „koronacyjnym planem“, nie mógł zostać następcą Witolda. Polacy obawiali się, że on także pójdzie śladami Witolda, czego dowodem warunek w późniejszych aktach unii z Zygmuntem, ażeby on „nie starał się o królewską koronę przeciw woli i bez zgody Polaków“ i dlatego z lekkiem sercem pozwolili oni upaść tej kandydaturze, a przystali na wybór Swidrygiełły.

---

[1]) Gołębiowski: Dzieje Polski I. str. 431, not. 723. Regesta „Ex MS. archivi Stanislai Augusti regis“. Data „S. l. in martio 1431“. Ta regesta ma dziwny nagłówek: „Eugenii IV. papae, epistola ad Sigismundum M. D. L.“ (Lewicki: Index nr. 1.664 daje znak ?). Nie przypuszczam, ażeby w liście mylnie zatytułowano Zygmunta, już wówczas wielkim księciem lit. Jest to prawdopodobnie późniejszy nagłówek listu „in dorso“, jakie mają wogóle wszystkie oryginalne akta Zygmunta.

[2]) Cod. ep. Vit. nr. 1.329, str. 798.

[3]) Ibidem.

[4]) To jest o tyle również prawdopodobnem, ponieważ po stronie Zygmunta nie widzimy z chwilą śmierci Witolda żadnego silniejszego stronnictwa (mianowicie z dawnych stronników Witolda), któreby pomimo wpływów polskich na litewską kandydaturę, chociażby jako tako poparło pretensye Zygmunta. Tem znów da się wytłómaczyć okoliczność, że Zygmunt z tak lekkiem sercem stanął po stronie Świdrygiełły.

Zygmunt, który później dobił się wielkoksiążęcego tronu jedynie z pomocą Polaków, nie mając teraz pomocy z żadnej strony, musiał pogodzić się z losem i uznać jako swego zwierzchnika Świdrygiełłę. Lecz Świdrygiełło był jeszcze bardziej nielojalnym wobec Polski, aniżeli Witold. Kto wie, czy nie z zemsty za upadek swej kandydatury stanął Zygmunt otwarcie po stronie Świdrygiełły, który znosił się z Krzyżakami przeciw Polsce. Wprawdzie później, już jako wielki książę, podawał Zygmunt, że ugody Świdrygiełły z wrogami Polski podpisywał on tylko wskutek „wymuszenia i natrętstwa" ze strony Świdrygiełły.[1]) Ale to był prosty wykręt Zygmunta przed Polakami, ponieważ jako wielki książę on nie tylko, że przed Krzyżakami nie wypiera się swego podpisu i nie zwala winy na Świdrygiełłę, a nawet co więcej, przyrzeka jeszcze silniej dotrzymywać wspomnianych umów, jak sam Świdrygiełło.[2]) Podpisy Zygmunta widzimy na kilku dokumentach Świdrygiełły. W Skirstymoniu 19. czerwca 1431 r. zawarł Świdrygiełło z obydwoma Zakonami, pruskim i inflanckim, sojusz zaczepno-obronny. Ten sojusz podpisał także Zygmunt.[3]) Rozejm Świdrygiełły i obudwóch Zakonów, zawarty z Jagiełłą w Czartorysku 1. września 1431 r. podpisał ze strony Świdrygiełły także Zygmunt.[4]) Jednakże na odnowionej ugodzie Świdrygiełły z Zakonem w Skirstymoniu 15. maja 1432 roku, podpisu Zygmunta już nie widzimy.[5]) Wtedy już przygotowywała się na Litwie konspiracya w sprawie usunięcia Świdrygiełły z tronu wielkoksiążęcego i prawdopodobnie wskutek tego Zygmunt

---

[1]) Turgenev: Supplem. nr. 217. W akcie unii Zygm. z Jagiełłą z 15. paźdz. 1432 powiedziano: „per impressionem et importunitatem Ducis Switrigall".

[2]) SS. rer. Pruss. III. str. 498.

[3]) Hildebrand: Livl. Urkundenbuch VIII. nr. 462, str. 272 „Sigismund Kenstuthewicz" str. 273 „Sigismundus K." drugi z rzędu po ks. Siemionie Olgierdowiczu (po Świdr. trzeci).

[4]) Turgenev: Supplem. nr. 118 ma mylną datę: Łuck, 8-go września 1431 r. Oryginał w archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie ma datę: Czartorysk, 1. września 1431 r. Regesta z oryginału w Hildebrand: Livl. Urk. VIII. nr. 501. Na tym akcie Zygmunt podpisany pierwszy po Świdryg. (u Turg. str. 306) „Sigismundus Keystutowicz".

[5]) Napiersky: Russisch-Livländische Urkunden, nr. 231 a.

nie podpisał aktu Świdrygiełły, chociaż to mogło stać się przypadkowo.[1])

Abstynencya Zygmunta w sprawach Świdrygiełły 1432 r. kończą się dane do jego biografii aż do chwili wstąpienia na wielkoksiążęcy tron 1. września 1432 r.

BOHDAN BARWIŃSKI.

---

[1]) Грушевський: Іст. Укр. Руси IV. str. 176, „czy stało się to przypadkiem, czy umyślnie on (Zygmunt) zaczął usuwać się, trudno powiedzieć".

ANDRZEJ RADWAN ZEBRZYDOWSKI

BISKUP KRAKOWSKI

(† 1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

CZĘŚĆ V.

(Ciąg dalszy)

Ale te szykany ze strony katolików w niczem nie poprawiały ówczesnych stosunków religijnych. Sam Protaszewicz, wielbiony i sławiony za śmiały czyn swój, twierdził, że właściwie żadnej korzyści nim nie osiągnął. *Sed parum, vel nihil prorsus ista profuerat,* — pisał dn. 12. czerwca do Hozyusza, który przeceniał jego zasługi i jego własną osobę.[1]) Ufając jego dzielności i energii, radził on mu, aby zechciał wejść w ściślejsze porozumienie z innymi biskupami i dał w ten sposób zbawienną ini-

[1]) Hos. Ep. nr. 1718, list Hozyusza do sekretarza królewskiego Stan. Karnkowskiego, z 4. marca 1557: Saltim Episcopum Vilnensem vobis imitandam proponite, qui singulari quodam animi robore praeditus nullius potentiam reformidavit, quo minus officio suo strenue fungeretur. Quem ego cum antea quoque semper plurimi fecerim, propter hanc illius tantam animi magnitudinem pluris etiam nunc facio...

cyatywę do reformy całego Kościoła. namawiał go, aby wpływał na króla i na dwór jego, szczególniej zaś, aby starał się pozyskać dla kościoła tego. który w Wilnie stawia, świętokradzkie ołtarze przeciw ołtarzom właściwym. katedry zarazy przeciw katedrom prawdy. Miał na myśli możnego wojewodę wileńskiego, ks. Radziwiłła.[1]) Twierdził zresztą słusznie i trafnie, że pokąd schyzma będzie tolerowaną wobec samego króla, nie będzie jej można stłumić nigdy zdala od jego osoby. Wszak dają słyszeć się głosy: „Znosi J. Kr. M. coś podobnego w obliczu swego Majestatu, możnaż przypuszczać, że karać za to będzie nas, którzy oddaleni od niego jesteśmy; jeśli takie rzeczy bezkarnie dzieją się przy nim, to oczywisty dowód. że je aprobuje“ Trzeba więc koniecznie, ażeby król publicznem jakiemś świadectwem stwierdził, że nie solidaryzuje się z temi obrzydliwemi schyzmami.[2]) Tem świadectwem byłoby zapewne zerwanie przyjaźni królewskiej z księciem wojewodą. Protaszewicz jednak czuł się za słaby do takiej misyi, jak niemniej do akcyi reformacyjnej wespół z innymi biskupami. Tłómaczył się Hozyuszowi, że robi co może. pomagają mu w pracy także kaznodzieje królewscy, ale z Lucyperem — scil. Radziwiłłem — który usadowił się w Wilnie, trudna jest walka. Skutecznie prowadzić ją może chyba sam Bóg. Także nie wierzył. aby mogło dojść do skutku jakiekolwiek porozumienie z biskupami polskimi. Twierdził, że nie ma w Polsce takich, prócz jedynego Hozyusza, którzyby chcieli wespół z nim działać.[3])

A więc i Zebrzydowski mimo sławy obrońcy Kościoła. zdobytej na sejmie, nie obudzał do siebie zaufania! Nie obudzał go, bo nie pełnił swych obowiązków pasterskich. Miał się pojawić po sejmie w Krakowie tylko raz na wiosnę. lecz niedługo w nim bawił.[4]) Kanonicy krakowscy nieustannie odczuwali brak osoby jego w stolicy i brak dobrego z jego strony przykładu, o który

[1]) Hos. Ep. nr. 1717, list Hozyusza do Protaszewicza z dn. 4. marca 1557.

[2]) Tamże.

[3]) Hos. Ep. nr. 1773, 1868, 1870.

[4]) Hos. Ep. nr. 1876, list Porębskiego z 6. listopada 1557, w którym znajdujemy wzmiankę, że Zebrzydowskiego nie było w Krakowie od sześciu miesięcy — a że go w pierwszych miesiącach b. r. w Krakowie nie było, zapewne pojawił się z końcem kwietnia lub w maju, może na jaki synod dyecezyalny, który powinien był złożyć przed prowincyonalnym (?).

głównie w owym czasie chodziło. Nie bez przyczyny wzdychali do Stan. Hozyusza, dawnego członka swej kapituły, błagając Boga, by go zachował w najdłuższe lata jako wzór dla innych biskupów, naśladowania godny,[1]) bo tego wzoru szczególniej było potrzeba ich własnemu biskupowi — Zebrzydowskiemu. Wszelkie złośliwe wybryki dysydentów tłómaczyli sobie brakiem egzekutywy urzędu biskupiego. W lipcu b. r. dr. Jan Benedicti, donosząc Hozyuszowi o nowem świętokradztwie, popełnionem przez nich w owym czasie w Wiślicy, pisze: „W niczem nieposkromionej swywoli tej plugawej szlachty jeden z niej w tych dniach wpadłszy do kościoła wiślickiego, strącił cyboryum kamienne z Przenajświętszym Sakramentem Ciała Pańskiego, zbeszcześcił je, również baptisterium roztłukł i zbeszcześcił, nie oszczędził też kapłanów i pewnej dziewczyny, idącej po wodę: owóż w progach i w podwojach kościoła spełnia się dzieło szatana, a nie ma dotąd nikogo, ktoby karał i mścił się krzywdy ludzkiej i boskiej! Czyż można tedy spodziewać się czego dobrego, pomyślności lub pokoju?...“ [2]) Tenże sam dr. Jan Benedicti z okazyi nowych wybryków dysydenckich, temi słowy żalił się w liście do Hozyusza z 4. października na Zebrzydowskiego: „Chociaż nie ma nic nowego, coby nieznane było Waszej Wielebności, nie mniej przeto, by nie sądził, że nie pamiętam łask przez Waszą Wielebność mi wyświadczonych, postanowiłem donosić Mu, co się u nas w religii po rozmaitych miejscach dzieje i popełnia z powodu braku wszelkiego wymiaru sprawiedliwości ze strony tych, co nam przodują: wolno bowiem wszystko, co się tylko komu podoba. W tych dniach wpadło do kościoła w Bochni podczas

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1751, list Stan. Górskiego, kanonika krakowskiego do Hozyusza z dn. 25. kwietnia 1557, z Krakowa.

[2]) Hos. Ep. nr. 1799, list z 23. lipca 1557, z Krakowa. W tej samej Wiślicy dopuścił się niedawno przedtem — jak pisze Woje. Kijewski, kan. krak., w liście z 5. lipca b. r. do Hozyusza, Hos. Ep. nr. 1789 — niejaki Marcin, minister wojewody kaliskiego, Marc. Zborowskiego również karygodnego gwałtu, bo powyrzucał z kościoła nie tylko obrazy, ale nawet krucyfiks Jezusa Chrystusa, który nadto w kawałki połamał. Po wyrzuceniu obrazów miał sam złamać sobie nogę, po dopełnieniu świętokradztwa na symbolu chrześciaństwa zachorował w nocy tegoż dnia śmiertelnie i wśród rozpaczliwych krzyków, że umiera na wiekuiste potępienie, bo uwiódł lud boży, zakończył życie. Wypadkiem tym (powiadomiony o nim na wyraźne życzenie nieboszczyka) wojewoda Zborowski miał się okropnie przerazić.

Mszy św. trzech dobrze podpitych nikczemnych rycerzy — chciałem szlachciców powiedzieć — uderzyli na kapłanów i otaczających ich pobożnych wieśniaków, a wypędziwszy ich przemocą z kościoła, szybko umknęli. Podobnie postąpiono przed kilku dniami w wiślickim kościele. Jednak owieczki milczą, prałaci ujadać się nie umieją, wola włość do włości, dom do domu dołączać, ściągać od poddanych podatki, skarby z łez (ludzkich) dniem i nocą gromadzić, *per fas et nefas*, różnemi zdzierstwami, celem skupywania dla swoich krewnych — majątków." [1]) Inny kanonik, oficyał P. Porębski pisał znowu pod datą 6. listopada t. r. w te słowa do Hozyusza o Krakowie i o Zebrzydowskim: „Odbywają się zaiste po domach niektórych zebrania prywatne — scl. religijne — którymby obecność biskupa mogła położyć koniec, lecz nie ma go od całych sześciu miesięcy, gdyż buduje sobie nowy zamek, krewnych odwiedza a tymczasem biedne owieczki ulegają zarazie przewrotnych dogmatów." [2]) Zamek ów wznosił Zebrzydowski w Więcborgu, rodzinnem swojem gnieździe, z tego powodu bawił ku wielkiemu zgorszeniu współczesnych całe lato po za granicami swej dyecezyi w Wielkopolsce, gdzie Więcborg leżał.[3])

Właśnie w tym czasie najbardziej niepokoił kapitułę krakowską Bonar i Łaski. Ten ostatni święcił wówczas w Małopolsce największe swoje tryumfy. Za inicyatywą jego wzmagał się z dniem każdym ruch religijny wśród szlachty i mieszczaństwa. Mówiono o nim, jak niegdyś o Stankarze, że w Pińczowie, tem głównem środowisku różnowierstwa polskiego, odgrywał rolę papieża, kapłanów ustanawiał, urządzał zbory. [4]) Tryumfy swoje zawdzięczał tej okoliczności, że wrócił niedawno z Wilna, dokąd jeździł w marcu na umyślne kolokwium religijne z królem, tak pożądane przez siebie, a zkąd przybył z radosną dla przyjaciół swoich nowiną, że król pozwolił mu urządzać jawnie zbory i naukę swoją

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1840, wydawcy dodają w przypisie 1, s. 882: Haec passim A. Zebrzydowski, Episcopo Cracov. obiciebantur, qui etiam in Capitulo Crac. saepius questas est, iniuste se accusari atque ad Nuntium Apost. Lippomanum deferri. acta actorum V. 232 et alias, patrz poprzedni rozdział, opisujący czasy pierwszej połowy 1556 r.

[2]) Hos. Ep. nr. 1876.

[3]) Hos. Ep. nr. 1872. s. 911 i przypis. 2, s. 913.

[4]) Tamże. Pisze Przerębski do Hozyusza: Cracoviae possim in civium et nobilium domibus fiunt conventicula. Laski in Pinczow Papam agere dicitus, instituit sacerdotes, cogit conventicula. Episcopus interim in Maiore Polonia arcem aedificat...

opowiadać. Było w tem trochę przesady, ale była i prawda. Przybywszy do Wilna dn. 17. marca doznał honorowego i uroczystego przyjęcia ze strony księcia Radziwiłła a już w dwa dni potem dnia 19. marca otrzymał posłuchanie u króla i królowej.[1]) Krol miał go powitać bardzo serdecznie. A chociaż w odpowiedzi urzędowej, danej mu dnia 22. marca przez podkanclerzego Przerębskiego, oświadczył się przy wierze przodków swych, nie akceptując jego reformy Kościoła, jednak na prywatnej audyencyi, której mu potem udzielił, obiecał mu, że jak tylko upora się z wojną inflancką, zajmie się reformacyą religijną, przyjął nawet od niego jako zadatek dobrych chęci traktat jego o obowiązkach króla dla religii. Uradowany tym sukcesem swoim Łaski pozostał jeszcze cały miesiąc w Wilnie. Otaczany możną i zaszczytną opieką Radziwiłła, jawnie nauczał, prowadził dysputy religijne, wygłaszał częste kazania, jednając dla nowej wiary coraz liczniejszych wyznawców.[2]) W dysputach prowadzonych na zebraniach u Radziwiłła z dr. Augustynem Rotundem, teologiem i prawnikiem wileńskim, rzekomo dzielnym szermierzem katolickim, nie przeczył ku ogromnemu zdumieniu jego i innych, nawet swoich adeptów, że jest synem Kościoła rzymskiego, że winien mu wszelką uległość i powolność, że Kościół rzymski powinien być wspólnym dla wszystkich, że pismo św. czyli pisma proroków i apostołów nie wystarczają do zbawienia i poznania wiary, ale dodawał, że

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1723. Karnkowski mniemał, że już w pierwszych dniach marca znajdował się Łaski w Wilnie. Pisał bowiem dn. 8. t. m. do Hozyusza: Nunc quidem Lascius ille haeresiarcha Vilnam adventare dicitur, et, ut audio, iam venit, sed in tenebris latitat. Także v. Hos. Ep. nr. 1724 i 1733, gdzie podano list z 1. kwietnia kaznodziei wil. Bonawentury Tomasza do Hozyusza a w przypisie 1. s. 805 datę przybycia Łaskiego do Wilna, dn. 17. marca 1557, według listu Uttenhovego do ministrów tiguryńskich, Calv. Opp. XVI. n. 2652.

[2]) Hos. Ep. nr. 1733. Pisze Bonawentura Tomasz o Łaskim, że tylko wobec Katarzyny miał być bardzo ostrożny i wstrzemięźliwy w słowach: ac cum propter ea non simplicem laudem a multis promeruerit, vereor, ne non absconditum virus facilius in eos postea infundat, quos cauda iam sua hic scorpius petiit: obawiał się więc zgubnego wpływu Łaskiego nawet na królowę i jej otoczenie, które sobie zjednał swoim taktem, swoją wstrzemięźliwością słowa, v. opis pobytu jego w Wilnie na podstawie Uttenhovego u Bukowskiego, T. II. s. 450. List Uttenhovego nosi datę: 23. czerwca 1557, Wodzisław. Książki, które ofiarował Łaski królowi, przesłał potem Przerębski synodowi piotrkowskiemu w maju b. r. do przejrzenia, Hos. Epar. 1763.

właśnie dlatego pragnąłby wyswobodzić ten Kościół z pod jarzma papieży. Wobec tego Rotundus, lubiący chełpić się swemi zwycięstwy nad adwersarzami, między którymi przed rokiem znajdować się miał Wergeryusz a obecnie Łaski i wielu innych, tracił przewagę nad nim, natomiast on zdobywał sobie poklask i mir.[1]) Ten mir ścielił mu drogę do Krakowa, gdzie czekały nań gościnne podwoje Bonara i całe rzesze jego adeptów. Panował też wówczas niepodzielnie nad umysłami Małopolan. Wergeryuszów, propagujących skrajny luteranizm, podkopujących z tego powodu skrycie z polecenia wroga jego Brencyusza, teologa wittenberskiego, wpływ jego w Polsce, już nie było w Krakowie, wyjechali byli do Wittenbergi.[2]) Lismanin, skłaniający się wówczas do frakcyi aryańskiej, która miała dopiero w przyszłym roku po chwilowem uśpieniu obudzić się na nowo do życia, nie mógł mu bardzo przeszkadzać, zresztą grał zręcznie, podobnie jak P. P. Wergeryusz, rolę jego przyjaciela. Mógł więc swobodnie wznosić sztandar swojej nauki i spełniać wysoką swą misyę, mającą na celu zjednoczenie wszystkich różnowierców polskich, Kalwinistów, Braci Czeskich, Luteranów i innych w wspólnym Kościele ewangelickim polskim.

Ta działalność Łaskiego i wpływ jego wydały się kapitule krakowskiej dla sprawy katolickiej bardzo niebezpieczne. Były one nawet przedmiotem dyskusyi na sesyach kapitulnych, dnia 28. maja i 4. czerwca. Szczególniej niepokoiła kanoników wiadomość, przywieziona z Wilna przez Łaskiego, jakoby król pozwolił mu prywatnie urządzać zbory w Polsce. Postanowili tedy sprawdzić ją urzędownie i wystylizowali w tym celu pod datą 4. czerwca

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1739, 1784. Także nr. 1586 z 22. marca 1556 do Hozyusza, któremu dziękuje za pochwały swej wytrwałości „in retinendis Romanae catholicaeque Ecclesiae institutis“. Z Wergeryuszem miał mieć dysputę na temat chrztu św. Wergeryusz „negavit in baptismo infantibus dari spiritum sanctum, ita enim spoliatam ac nudatam eius virtute Romanam Ecclesiam persvadere voluit“, ale Rotundus nie zdołał przekonać go o fałszywości tego twierdzenia: Hos. Ep. nr. 1784, str. 843.

[2]) Hos. Ep. nr. 1724. Jednak pojawiło się w tym roku dziełko Joachima Westfalczyka „Defensio adversus mendacia J. Lasco“, wyszłe zagranicą, widziano je w Poznaniu, miał je w ręku Karnkowski i przesłał Hozyuszowi, v. Hos. Ep. nr. 1765, 1771. Łaski odpowiedział na nie broszurą „Responsio ad ep. Joach. Westphali“, 1560, v. Bibliografia hist. pol. nr. 15026, 150, 27.

listy do króla, do kanclerza i podkanclerzego, tudzież do Zebrzydowskiego, w których opisali postępowanie Łaskiego i jego protektora Bonara, żądając zapewne zaprzeczenia tej nieprawdopodobnej wieści.[1]) Zdaje się jednak, nie otrzymali kanonicy w ciągu lata żadnych wyjaśnień ani z Wilna, ani od Zebrzydowskiego. W październiku bowiem, kiedy stan rzeczy w dyecezyi krakowskiej pod względem religijnym z dniem każdym się pogarszał, uznali za stosowne po naradzie kapitulnej, odbytej dn. 6. t. m. napisać nowe listy tak do króla jak do kanclerza, podkanclerzego i swego biskupa. Listy te ułożył w imieniu kapituły dr. M. Kromer i wysłał je pod datą 8. października.[2]) Zdawało się kanonikom, że nadeszła wówczas chwila odpowiednia do uzyskania pomocy króla. Właśnie Zygmunt August za interwencyą państw sąsiednich załatwił pomyślnie sprawę inflancką, zaniechawszy wojny, na którą wyruszył do granic Inflant z ogromną armią, i ukorzywszy bez rozlewu krwi przerażonego jego potęgą mistrza Fürstenberga.[3]) W listach owych gratulował Kromer w imieniu kapituły królowi

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1872. przypis. 2, s. 913. Wyjątek z aktów kapitulnych. V. 268, sc., 28. Mai et 4. Iunii: „Cum Rdi Dni supra scripti capitulares tractassent secum diligentius de Ioanne Łaski homine haeretico, qui suos in religione sacra errores et virulenta dogmata in vulgus edit et hic Cracoviae in domo lapidea Grsi Dni. Ioannis Bonar Castellani Byecensis et magni Procuratoris Castri Cracov. evangelium vel sua potius figmenta praedicat, conventicula admittat et se quodammodo iactet, quod Mtas Regia, cum esset nuper Vilnae, illi hoc annuerit privatim etc. — itaque obviam ire huic rei cupientes Dni litteras suas ad Regiam Mtem ac ad Dnos Cancellarium et Procancellarium Regni nec non et ad Rmam Dnam nostram Eppar. Crac., qui in Vyeniczbork dicitur esse, scribendas mandaverunt.“ Znajdują się te listy d. d. 4. Iunii in Lib. arch. IV. 482; Zakrzewski, Rodzina Łaskich, Ateneum. 1882, XII.

[2]) Hos. Ep. nr. 1872. przypis. 2 i App. 79 i przyp. 2.

[3]) Hos. Ep. nr. 1822, przyp. 2, 1826. Pokój został zawarty w Pozwolu, gdzie król stał obozem, dn. 14. września t. r. Przybył tam mistrz z arcybiskupem ryzkim Wilhelmem i koadyutorem jego ks. Krzysztofem meklemburskim, na kolanach przeprosił króla i zawarł z Rzptą zaczepno-odporne przymierze przeciw Moskwie. — Na wojnę wyruszył król w drugiej połowie lipca i stanął zrazu obozem w Oniksztach, 4 mile od Wilkomierza, patrz Hos. Ep. nr. 1798. O poselstwach państw sąsiednich i książąt zagranicznych: Rzeszy niemieckiej, króla Ferdynanda, książąt pomorskich, ks. Clivii, Danii, o pobycie ks. Albrechta, v. Hos. Ep. nr. 1724, 1748, 1762, 1803. O pokoju: Hos. Ep. nr. 1847 i in.

zwycięztwa, wzywał Ocieskiego, jako starostę krakowskiego do Krakowa, przypominał Przerębskiemu, że piastuje od roku najwyższą po biskupie godność dziekana krakowskiego,[1]) że cieszy się szczególniejszymi względami u króla. Zebrzydowskiemu obowiązki pasterskie, i błagał ich wszystkich o ratunek dla pogrążonej w zamęcie religijnym dyecezyi. Przypominał im, że czas już najwyższy wykonać edykt czyli dekret sejmu warszawskiego, także recesem zwany, będący ich wspólnem dziełem, że powinni raz już ukrócić tę swywolę złych ludzi, zwłaszcza szlachty zheretyczałej, luterskiej, która nawet w Krakowie jawnie i publicznie odbywa swoje ceremonie religijne. W liście do Przerębskiego, najobszerniejszym ze wszystkich, skreślił nadto w ponurych barwach stan dyecezyi, przyczyny jej upadku i najświeższe wybryki i nadużycia dysydentów, które napełniały zgrozą serca kanoników. Pisał tedy, że Zebrzydowski już czas dłuższy jest nieobecny w Krakowie, że z tego powodu tak w nim jak w całej dyecezyi ogromnie zagmatwały się stosunki religijne. Stan dyecezyi tak opłakany, niebezpieczeństwo zagraża duchowieństwu, kościołom i wierze tak wielkie, że teraz on sam swoją jedynie powagą nie zdoła go żadną miarą od nich odwrócić. Po sejmie zeszłorocznym trzymało się wprawdzie wielu w granicach posłuszeństwa dla Kościoła z obawy kar przewidzianych edyktem królewskim — mowa tu o jednym z tych, które pojawiły się ku niezmiernemu oburzeniu szlachty z inicyatywy nuncyusza po styczniowych konferencyach warszawskich 1556 r. — przynajmniej czas pewien w tem mieście nic się prawie nie działo gorszącego: nic nie uczono przeciw obyczajom i instytucyom Kościoła. Było tak dopóty, dopóki bawił tu Zebrzydowski i kanclerz Ocieski, starosta tutejszy. Kiedy jednak obydwaj ztąd oddalili się i kiedy spostrzeżono, że urzędy w wykonywaniu tego edyktu stały się opieszalsze, natychmiast zbiegli się tłumnie chciwi nowości i heretycy, założyli tu sobie stałe siedziby i zaczęli odbywać bez najmniejszej obawy po domach mieszczańskich lub mniszych, wynajętych lub nabytych, swoje bezecne a prawnie zakazane zgromadzenia, i na nich nie tylko miewali burzliwe i bezbożne kazania, ale nawet sakramenta sprawowali, a raczej je profanowali. I zaiste ministrowie tych bezecnych nowości, apostaci księża i mnisi, wyuzdani i zepsuci, wałę-

---

[1]) Został Przerębski dziekanem po śmierci Stan. Borka, dn. 20. sierpnia 1556 r. zmarłego.

sają się swobodnie po mieście, nachodzą ludzi a zasłaniają się powagą królewską i zwodzą wielu opowiadaniem o rzekomych względach króla dla siebie. Gromadzą się koło nich tłumy kupców, gawiedź rzemieślnicza i motłoch kobiecy. A osłania ich wszystkich opieką swoją szlachta, skutkiem czego boją się urzędy miejskie pociągać ich do odpowiedzialności. Po wsiach także niektóre kościoły niedawno zostały sprofanowane, święte obrazy i hostye powyrzucane, ceremonie dawne usunięte. W królewskiem miasteczku Wiślicy wywrócono chrzcielnicę i wodę święconą na ziemię wylano. A nawet przed jednym lub dwoma miesiącami w tutejszej bazylice rozlano jakiś płyn obrzydliwy i śmierdzący, którego okropnie przykrego odoru nie mogli znieść kapłani, odprawiający wówczas nabożeństwo. I wiele innych rzeczy po rozmaitych miejscach spełnia się z większą zuchwałością niż niegdyś w głębi Saksonii lub Szwajcaryi. Z tego powodu cóż innego oczekiwać można, jak nie to, że podobnie jak tam — we Wilnie, tak i tu — w Krakowie upadnie nie tylko powaga niższych urzędów, ale i samego władcy, i że skończy się wszystko na jakiejś powszechnej rewolucyi? Prosił tedy Kromer, aby Przerębski, dopóki jeszcze nie wszystko stracone, spieszył kanonikom z pomocą i radą na to obecne i w przyszłości grożące dyecezyi krakowskiej nieszczęście. Proponował, aby wyjednał u króla nowe surowsze mandata tak do urzędów kościelnych jak do prefektur świeckich, aby ekzekwowały z całą sumiennością, bez względu na przywileje rodowe lub osobiste przestępców, dawny edykt królewski, liczył w końcu na jego własną roztropność i na jego poczucie obowiązku, nie wątpiąc, że zastosuje wszelkie środki, które będzie uważał za odpowiednie do okiełznania zuchwałości i swywoli heretyków...[1])

Odezwy powyższe kapituły nie pozostały tym razem bez skutku. Zainteresowano się w Wilnie sprawą dyecezyi krakowskiej, opuszczonej przez swego biskupa. Głównie Ocieski miał wpłynąć na króla w tym kierunku, że przesłał niebawem Zebrzydowskiemu najwyższe upomnienie, aby odłożywszy wszystkie sprawy swoje na inne czasy, przybywał do Krakowa celem podjęcia obrony Kościoła swego przeciw schizmatykom, usiłującym zawieruszyć go i zgubić. Sądzono o nim trafnie, że posiadając nie mało powagi i dosyć wybitnych zdolności, *cum naturae tum autoritatis adiu-*

[1]) Hos. Ep. App. 79, s. 1030—1031; tej samej daty i treści listu do Zebrzydowskiego nie znamy.

menta compluria, zwalczyłby łatwo nowatorów religijnych, gdyby mu tylko więcej leżała na sercu obrona wiary katolickiej i Kościoła bożego — niźli jego majątki, sua praedia.[1]) Upomnienie królewskie poskutkowało, Zebrzydowski przybył do Krakowa, chociaż znowu nie na długo, bo w grudniu spotykamy go w ulubionej jego rezydencyi, Bożęcinie.[2]) Na wieść o przyjeździe jego do Krakowa takie uwagi o nim wypowiedział w liście do Hozyusza kanclerz prymasa, Stan. Dąbrowski: „Zaiste głoszą niektórzy o sobie bardzo wiele, że oni sami jedynie religię katolicką na swych barkach w tej prowincyi podtrzymują: lecz chyba słowem tylko i piórem jedynie, nie zaś czynem. Bo wołał jeden — z biskupów — całe lato przeszłe wędrować po Polsce, dowiadując się, gdzieby mógł pochłonąć pieniądzmi swymi nowy jaki majątek, aniżeli opiekować się owieczkami swojej dyecezyi, trapionemi tylu i tak wielkiemi herezyami. Ale słyszę, że nie tak dawno otrzymał od króla list, w którym mu tenże przypomniał obowiązek jego, że winien raczej wrócić do owczarni swojej i oddać się pracy nad owieczkami swemi, aniżeli wałęsać się po różnych kątach. Skruszony tem upomnieniem już wreszcie wrócił do Krakowa.“[3])

Zebrzydowski nie był wyjątkiem. Po sejmie warszawskim postępowali tak samo, jak on, niemal wszyscy biskupi. *De aliis taceo*, o innych zmilczę, — dodaje do swej relacyi o Zebrzydowskim rozgoryczony Dąbrowski, wszak zna Wasza Wielebność wszystkich ich życie i obyczaje: słyszę, że niektórzy paktowali już z królem, że opłaciliby mu się rokrocznie kwotą kilku tysięcy, byleby im wolno było nie bywać na sejmach i nie psuć nimi sobie wesołego życia.[4]) Zniedołężniały prymas Dzierżgowski, napominany przez Hozyusza, dziękował mu wprawdzie za jego napomnienia, w których widział rzetelną gorliwość katolicką, przyznawał, że należałoby coś działać *in hoc rerum omnium perturbatione*, zapewniał go, że gdyby umiał i mógł, działałby chętnie — ale

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1869, list Ocieskiego z Wilna, dn. 3. listopada 1557 r.

[2]) Kor. Zeb. nr. 870, list jego z 26. grudnia 1557 r. do króla pisany w sprawie tureckiej.

[3]) Hos. Ep. nr. 1899, list Dąbrowskiego do Hozyusza z 24. grudnia 1557.

[4]) Audio, quod aliqui iam pacti sunt cum Rege, quotannis se daturos esse per aliquot milia, ut a Comitiis liceret illis abesse et voluptatibus suis indulgere... dosłownie: aby mogli dogadzać swoim namiętnościom.

nie umiejąc i nie mogąc, opuszczał zupełnie ręce. Kanclerz jego usprawiedliwiał go starością, brakiem pomocy statecznej ze strony sufraganów, którzyby go choć w części wyręczyć chcieli, nie przeczył jednak, że nie robił dla Kościoła nic.[1]) Również And. Czarnkowski, biskup dyecezyi poznańskiej, nie mniej jak dyecezya krakowska zawieruszonej waśniami religijnemi, z całą swobodą i lekkością serca oddawał się po za granicami swej stolicy kuracyi troskliwej na podagrę, zapewniając Hozyusza, że w jego dyecezyi i stolicy panuje zadowalniający spokój, *in religionis negotio omnia satis sunt tranquilla,*[2]) gdy tymczasem rzecz się miała zupełnie inaczej. Dysydenci rządzili się tam jakby na swojem odwiecznem terytoryum. Ruch różnowierczy, spotęgowany sukcesami odniesionymi na sejmie warszawskim, dawał się srodze we znaki partyi katolickiej. Kanonik poznański, Jan Skrzetuszewski, żalił się na to w połowie b. r. temi słowy: „Nowości religijne szerzą się i tutaj, a zakorzeniły się u nas dlatego, że ani jednem słowem nie zabiera w nich głosu ten, którego głównie dotyczą. Swobodnie a bezkarnie zachowuje się szlachta i mieszczaństwo, nikt zaś przed niemi nie zasłania domu Izraela ani murem ani nawet płotem.“[3]) W styczniu n. r. rzecz tę objaśniał w ten sposób: „Biskup nasz do Bożego Narodzenia chorował na podagrę, wreszcie ma się lepiej; lecz w religii dzieje się to samo, co pierwej, satanizm wzmaga się, obyż Bóg wszechmocny wszystko odmienił! Dochody duchownych z całą bezwzględnością zabierają heretycy, już bardzo wiele beneficyów pożarli, dusze giną a wrogowie radują się, co stwierdzam ze łzami. Nowatorowie nie poskramiani w swych błędach, tem uparciej przy nich trwają...“[4]) Toż samo twierdził niejaki dr. Stefan Micanus, zamieszkały w Poznaniu, przypisując zarazem winę za taki stan rzeczy biskupowi. I Czarnkowskiemu miał przypominać Hozyusz obowiązek pasterski, aby położył koniec temu „satanizmowi“, który w Poznaniu „gwałtownie się srożył“. Podobnie jak w Krakowie popełniano i tu karygodne zbrodnie religijne. W czerwcu b. r. wpadł do katedry niejaki Gorecki, brat Mateusza, chorążego poznańskiego, chcąc znieważyć Sakrament Ołtarza. Wszczął się w kościele popłoch,

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1899.

[2]) Hos. Ep. nr. 1730, 1765, 1811.

[3]) Hos. Ep. nr. 1815, list z 19. sierpnia 1557, z Poznania do Hozyusza.

[4]) Hos. Ep. nr. 1915.

niewiasty krzyczeć poczęły, psałterzyści scholarze grozić i bronić ołtarza, skutkiem czego nie zdołał zamiaru swego dokonać. Udał się mu on innym razem w obecności kaznodziei Wojciecha Wolsteina, który mu nie zdołał zawczasu przeszkodzić.[1]) Między dysydentami tak Skrzetuszewski jak Micanus wyróżniali głównie Pikardów czyli Braci Czeskich. Widzieli, jak korzystając z nieobecności biskupa i generał-starosty. dawali publiczne kazania czyli, jak „bredzili bez najmniejszej przeszkody“ podług wyrażenia Skrzetuszewskiego. Szczególniej wygłaszali je w domu Jakuba Ostroroga, zresztą „i po innych kątach“. Tłumy „pospólstwa“ ciągnęły za nimi i przysłuchiwały się ich naukom.[2]) Oprócz publicznych kazań urządzali publiczne nabożeństwa i zgromadzenia współwyznawców tak w stolicy jak na prowincyi. Właśnie odbyło się jedno z takich zebrań w czasie wielkiego postu b. r. w Grodzisku u Stan. Ostroroga, na którem był obecny apostata ksiądz Lutomirski i teolog protestancki, Eustachy Trepka. Ułożono na niem jakieś nowe artykuły i rozbierano zapewne treść listu Filipa Melanchtona z 20. marca b. r., który przesłał tenże reformator przez Trepkę obydwu Górkom.[3]) Bo w liście tym sławił Melanchton królestwo polskie. jako więcej niż inne państwa europejskie broniące całe chrześciaństwo przed Tatarami i Turkami, życzył Górkom, aby królestwu temu, dobrze sprawie publicznej zasłużonemu, zabłysło rychło światło prawdziwej ewangelii, aby ustały w niem bezbożne i głupie obrzędy a zwróciły się serca wszystkich do prawdziwej służby Bożej. Wszak powszechnie wiadomo, że do Kościoła Chrystusowego doktryna papiezka i mnisza wprowadziła wiele obrzydliwych błędów. Czyż nie są jawnymi idyotyzmami owe ofiarowania w mszach papiezkich, owe nabożeństwa za żywych i umarłych, inwokacye do zmarłych ludzi? A wieleż sromoty kryje się w nieczystym celibacie? Życzył tedy

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1787.

[2]) Hos. Ep. nr. 1787, 1815. Kościelecki miał raz urządzić wspaniałą demonstracyę katolicką w Poznaniu. z okazyi uroczystości Bożego Ciała. Dnum Capitaneum nostrum cum uxore sua, femina christianissima, publicas supplicationes diebus praeteritis Corporis Christi magna sollemnitate ac pietate celebravisse simulque altaria quattuor pro more in civitatis foro (na rynku miasta) matutinis et postmeridianis horis splendite constituto frequentavisse, non sine catholicorum summo applausu confirmationeque, sed etiam cum in genti novatorum dedecore, podług listu dr. St. Micana z 24. lipca b. r. Hos. Ep. nr. 1800.

[3]) Hos. Ep. App. nr. 76.

Melanchton Górkom, owym głównym kierownikom ruchu protestanckiego w Wielkopolsce, aby Bóg błogosławił ich pracy i dobrym chęciom. Przypominał, aby uwzględniano w nowej nauce tylko pisma proroków i apostołów, jedynie Ewangelię świętą. Dawał rady, jak urządzać nowe kościoły, nowe szkoły, sądy i cenzury kościelne, jak przysposabiać kapłanów do służby Bożej. Załączył też do swego listu wiele książek i polecił im Eustachego Trepkę, jako tłómacza swych myśli.[1] Trepka gorliwie spełniał powierzoną sobie misyę. Rozsiewał po dyecezyi poznańskiej różne książki, które podkopywały religię katolicką.[2] Drukował je własnym kosztem w Królewcu, gdzie zwykle przesiadywał. Napisał też w tym czasie jedną polską broszurę pod tyt.: „Książki o tem, zkąd wzięło początek słowo Boże", rozrzuciwszy ją nie tylko po Wielkopolsce, ale i po innych prowincyach polskich. Jeden egzemplarz przesłał także Hozyuszowi, który zgorszył się treścią jego, bo głosił Trepka, że Polacy nie są chrześcianami, gdyż od lat 600 wyznają fałszywą wiarę.[3] Spolszczył również pracę Brencyusza *„contra Petrum a Sotto"*, w której autor potępia ceremonie i sakramenta katolickie.[4] Właśnie Micanus widział, jak w Poznaniu takie książki niebezpiecznej treści sprzedawano, donosił o tem w sierpniu b. r. Hozyuszowi, dodając, że temu nikt nie przeszkadza, bo biskup odpoczywa w majątku Ciążyn.[5]

Nie lepszym od Czarnkowskiego był tyle sławiony przez Hozyusza, Waleryan Protaszewicz, biskup wileński, którego dyecezya równie roztropnej i energicznej wymagała opieki, jak krakowska i poznańska. Dr. Augustyn Rotundus, prawnik i teolog wileński, obserwujący go osobiście, wcale nie wyrobił sobie o nim korzystnej opinii. Chociaż zdawał się mieć nieco więcej energii od innych w wykonywaniu swego urzędu biskupiego, jednak na ratunek katolicyzmu, silnie zagrożonego w dyecezyi wileńskiej, miał tylko modły i łzy. Na króla nie miał żadnego wpływu, nie zdołał go nawet nakłonić do wzięcia udziału w publicznych suplikacyach, które zapowiedział był na intencyę pomyślności Kościoła. Wziął sobie tę obojętność monarchy bardzo do serca,

---

[1] Hos. Ep. nr. 76 in App. s. 1027.
[2] Hos. Ep. nr. 1730, 1811, 1785.
[3] Hos. Ep. nr. 1785.
[4] Tamże.
[5] Hos. Ep. nr. 1811.

rozżalił się serdecznie na swoją niedolę przed Rotundusem, lecz nie ujął go swemi łzami, gdyż, jak tenże twierdził, prócz wylewania żalów, nie robił nic.[1]) Za mało widział w nim hartu ducha, za wiele zamiłowania w spokoju, za wiele zajęcia się palestrą, zresztą byle czem, a nie tem, co wchodziło w zakres twardego obowiązku.

Dr. Tadeusz Troskolański.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1870, list Rotundusa do Hozyusza z Wilna, dn. 3. listopada 1557: Na tych suplikacyach nie był obecny także Rotundus, bo się spóźnił do kościoła. Zganiony za to przez biskupa, zapytał: cui, dixi, Regem R. Dtio V. non reprehendit, qui hoc die, quo testatum vulgo facere debebat veteris se religionis esse tenacem, sacris non adest? Pisze dalej Rotundus: Ibi homo — t. j. biskup — prope in lacrimas effusus multa queri, suam curam et sollicitudinem iactare, sed mihi profecto verbis non satisfacit; praeter enim privatas querelas nihil agit amplius. Decrevit quidem supplicationes avertendorum horum ab Ecclesia malorum causa: sed vulgatum est (lecz spospolitował je).

Pamiętnik Napoleona Sierawskiego,

oficera konnego pułku Gwardyi za czasów ks. Konstantego.

(Ciąg dalszy).

Na naszej prawej wre, jak daleko okiem sięgnąć, najzaciętsza walka: huk nieustanny armat rozlega się, świecą co chwila ogniem wystrzały jak błyskawice, a białe ich dymy, to kłębią się w powietrzu w rozmaitych kształtach, to rozwalają się po ziemi — pyszny, ale zarazem pełen grozy widok!... Na przodku środka naszego frontu czerni się szeroko lasek Olszyny, niby długa wyspa na płaszczyźnie. Tam to nie bitwa, ale istne piekło; od 11 rano, pod osłoną kilkudziesięciu armat, rozkazał Dybicz korpusowi Rosena uderzyć na ten punkt tyle ważny. Broniła go brygada Rolanda, ostrzeliwały flanki nasze bateryę: Piętki, Rzepeckiego, Turskiego, Sałeckiego i Rylskiego, a ukośnie strzelając na następujące kolumny, straszną rzeź im sprawiały. Całe dwie godziny Roland w cztery bataliony opierał się szesnastu nieprzyjacielskim; te nakoniec opanowały prawy brzeg lasku. Na rozkaz Chłopickiego, Żymirski idzie ich wygnać z naszymi grenadyerami, lecz pada pod kulą armatnią. Pospiesza Skrzynecki z całą dywizyą, uderza z boku lewego, Chłopicki z grenadyerami, w lasku już nie strzelają... Zaczyna się bój bagnetem o zdobycie każdej zasłony, każdego drzewa. Olszyna znów zdobyta, cała w naszem posiadaniu, piechota rossyjska wyparta w pola, nasze działa gonią ją poci-

skami. Zwycięztwo zupełne w naszem ręku. Aby je wyzyskać, Chłopicki posyła rozkaz Łubieńskiemu iść do szarży z całą jazdą — drugi Krukowieckiemu, aby ze swą dywizyą z pod Białołęki i Kaweneczyna uderzył z boku... Oba się wahają, nie mając rozkazu od Radziwiłła... i minęła ta szczęśliwa chwila... Chłopicki, który już trzeciego konia pod sobą stracił, prze przed sobą uciekających Rossyan, lecz ranny w nogę, ustępuje z placu.

Na dalekiej naszej lewicy, Krukowiecki, który wziął Szachowskiemu do 2.000 jeńców i kilka armat, strzegąc traktu od Jabłonny, jedną tylko brygadę posunął pod Targówek. Tym to sposobem, chybiony atak naszej kawaleryi, nie wejście na linię bojową i od skrzydła Rossyan całej dywizyi Krukowieckiego, pozbawiło nas sił właściwych, gdy przeciwnie Rossyanie wprowadzają na plac boju świeże i ostatnie swe rezerwy. Ustępują z Olszyny, zasłanej trupami, Skrzynecki i Szembek: Dybicz w przekonaniu, że to jest popłoch ostateczny, puszcza na cofających się dwie dywizye swej jazdy generała Witta. Na czele czernią się ogromne kare konie i czubate hełmy kirysyerów. Dzielnie idzie ta pancerna nawała, rozbija wszystko przed sobą, zatrzymując się prawie pod samymi okopami Pragi, a z tej wałów sieką ich nasze działa kartaczami. Kirysyery, nie poparte przez inne pułki, powracają... przyjmują ich kolejno morderczym ogniem czworoboki naszej piechoty, padają jak dęby... na tak zmieszanych dopada nasz 2-gi pułk ułanów. „W kark i pod pachy, bo to lud pancerny!“ — wołają oficerowie, — błyszczą zdala długie miecze broniących się kirysyerów, to znów bieleją chorągiewki dzielnych ułanów, któremi zrzucają ich z koni: nareszcie przerzedzają się szeregi, jeszcze chwilę idzie walka to grupami, to pojedyńczo... pomału ustaje wszystko, pierzchają niedobitki, ułani spokojnie w szwadrony się formują. Pułk kirysyerów księcia Alberta pruskiego, zniszczony zupełnie, zasłał pole trupami i rannymi: miał on białe mundury, wyłogi jasno-zielone, kirysy żelazne czarno smelcowane, takież hełmy z wysokiemi kitami końskiego włosienia.

Do schyłku dnia tego, grzmiały już tylko armaty z obu stron. Walczyły dywizye polskie przeciw całym korpusom, jedno nasze działo przeciw trzem nieprzyjacielskim; mimo tego, zupełne zwycięztwo byłoby po naszej stronie, gdyby nie usterki Krukowieckiego i Łubieńskiego. Popłoch u Rossyan był tak wielki, że od godziny drugiej z południa, jak opowiadali niewolnicy, bagaże, parki artyleryi i zapasy obozowe, wszystko to umykało do Mińska.

W bitwie opisanej, którą nazwano „pod Grochowem", straciliśmy dział zdemontowanych trzy, rannych i zabitych do 9.000. Dybicz podał urzędownie swe straty na 15.000 żołnierza; zapewne były wyższe.

Wódz naczelny, z obawy odwilży, która już następowała, z obawy, aby nie był odciętym od Warszawy, z którą jedyny most na łyżwach wojska nasze łączył, nakazał opuścić pobojowisko. Przeszła nasza armia do północy most w porządku. Na Pradze zostawiono 2.000 żołnierza i 35 armat na wałach — dowódzcą mianowany został pułkownik Koss. Chłopicki kazał się zawieść do Krakowa.

Tejże nocy o 4 zrana. Rząd narodowy zgromadził na radę wszystkich generałów. Niektórzy oświadczyli się za układami. Rząd jednak temu się oparł. Skrzynecki ostro krytykował prowadzenie bitwy, przekonali się też obecni, że należało oddać w zdolniejsze ręce dowództwo wojska. Umiński zaproponował Skrzyneckiego, zgodzono się na to i nazajutrz Sejm jednozgodnie zamianował go naczelnym wodzem. Urażony Krukowiecki, iż go to powołanie minęło, sarknął, „że i dobosza rozkazów słuchać będzie".

Nim słońce zeszło, spalono wszystkie budowle za okopami Pragi położone, aby Rossyanom nie dać przystępu do fortyfikacyj. Pod łuną tego pożaru, pułk nasz spędził bez ognia i prawie bez żywności resztę tej nocy na małym placu za koszarami Mirowskiemi: oficerowie z własnych funduszów zakupili w okolicznych szynkach dla żołnierzy wódkę i o ile się dało chleba.

26. przed południem ruszyliśmy za Warszawę na kwatery, ja z moim plutonem stanąłem w niepamiętnej mi z nazwiska wsi — był kościół, przyjął mnie proboszcz. Obozując ciągle na mrozach, w zimowych zawieruchach od przeszło pięciu tygodni, pamiętam to dobrze, żem nie mógł znieść temperatury ogrzanego pokoju: nimem się przyzwyczaił, kilka dni spędzałem na powietrzu, nocami sypiałem w spichrzu.

Na wstępie swego wyniesienia, Skrzynecki złożył swój sztab z młodych oficerów, którzy zdolności swe już okazali. Pułkownika Chrzanowskiego zamianował szefem sztabu głównego, Prądzyńskiego generalnym kwatermistrzem, Kołaczkowskiego dowódzcą inżynierów. Zasłużonym za poprzednie bitwy rozdał krzyże wojskowe.

Ze swej strony feldmarszałek Dybicz, w oczekiwaniu właściwej pory roku, cofnął swą główną kwaterę aż do Siennicy, o przeszło sześć mil od Pragi. Straty armii rossyjskiej miały za-

stąpić nadchodzące wojska z głębi cesarstwa. W. Książę Michał miał ruszyć z Petersburga z gwardyami, liczącemi 25.000 żołnierza; forpoczty rossyjskie stały tuż za Pragą. W lasach Miłosny obozował korpus generała Gejsmara; inny w borach Wiązowny. Taki to był pierwszy peryod wojny 1831 roku.

Historya przytacza, iż w owym czasie generał Skrzynecki, korzystając z otworzonych stosunków z obozem rossyjskim przy wymianie jeńców, rozpoczął z Dybiczem niejakie układy, określające przedugodne warunki zawieszenia broni. Feldmarszałek odrzucił je stanowczo, domagając się oddania się na łaskę i niełaskę cesarza! Służyło wprawdzie naczelnemu wodzowi traktowanie z nieprzyjacielem o wymianę jeńców, uważał jednak Rząd narodowy, że chwila była źle obrana, bo odkrywała niemoc naszą.

Kiedy główne wojska polskie i rossyjskie, stojąc naprzeciwko siebie i Wisłą przedzielone, pozostają w bezczynności, naczelny wódz wysyła z korpusem czterotysięcznym 1. marca generała Dwernickiego na Wołyń. Otworzył mu drogę pułkownik Łagowski, który z nowymi zaciągami, po większej części kosą uzbrojonymi, zgromił załogę Puław, zabrał jej kasę, sztandar i połową kaplicę. Dwernicki posunął się do Lublina. 14. marca był w Zamościu.

Pułk nasz zmienił stanowisko: poszliśmy pod Piaseczno i tam w okolicy rozlokowaliśmy się wygodnie.

Kiedy tak przymusowo wypoczywamy na zimowych leżach, przyszło ogłoszenie od naczelnego wodza, dające wiadomość, że zamierzył uorganizować korpus partyzancki, mający w tym czasie bezczynności działać na tyłach nieprzyjaciela; szkodzić jego komunikacyom, dowozom żywności; chwytać kuryerów itp. Odezwa ta energicznie napisana, odwoływała się głównie do młodych oficerów jazdy naszej, obiecując za udowodnione zasługi wyższe stopnie i odznaki honorowe. Za każdą uprowadzoną nieprzyjacielowi armatę 3.000 zł., za zagwożdżoną 500 zł., a w końcu wdzięczność narodu za poniesione trudy i poświęcenie, nie tając, że trudy te będą wielkie, wymagają męztwa, wytrwałości, wreszcie trafnego postępowania. Zapowiedziano oraz, że wyprawa ta miała trwać tylko do czasu rozpoczęcia na nowo wojny. Że nakoniec na jej czele stanie znany ze zdolności generał Umiński. Wzywała więc odezwa dobrej woli oficerów do natychmiastowego składania deklaracyj, upewniając, że każdy z nich będzie miał prawo wziąć

z sobą do głównego partyzanckiego oddziału ochotników z pułku, w którym służy.

Zapaliła mi się głowa: miałem zdrowie, konie dzielne, a pewny, że jeśli nie więcej to pluton mego dowództwa pójdzie z ochotą za mną, mimo perswazyi kolegów, prośb ich nawet, podpisałem deklaracyę, którą pułkownik niechętnie przyjął.

Niedługo przyszedł rozkaz, abym się stawił w Wierzbnie, ochotników z szwadronu mi odmówiono: ledwom uprosił pułkownika, że mi pozwolił wziąć dwóch moich zaufanych żołnierzy. Zacząłem chłodnąć i rozmyślać, czym dobrze postąpił.

W Wierzbnie już pod Warszawą zastałem gromadzących się oficerów z innych pułków: znaliśmy się wszyscy, jako koledzy ze Szkoły podchorążych i wyznam, że to był dobór młodzieży chętnej i z poświęceniem. I oni swych ochotników nie przyprowadzili; któryś zawiadomił, że z pułków nowego powstania dadzą nam żołnierzy. Zaczęliśmy szemrać... Gorzej jeszcze było, gdy ta zbieranina nadeszła. Że nie było z kim się rozprawiać, jednomyślnie postanowiliśmy zrzucić się z deklaracyi, skoro nam jej warunków nie dotrzymano.

Z Wierzbna maszerujemy na pola Mokotowskie; tu nowy zawód i jeszcze smutniejsze wiadomości. Generał Umiński odmówił swego dowództwa temu partyzanckiemu korpusowi, z powodu, że nie tak, jak on żądał, był zorganizowany. W jego miejsce podpułkownik Bardzki przeznaczony... Bardzkiego znaliśmy wszyscy: wychodził on z 1. pułku strzelców konnych, mógł być za dawnych wojen walecznym, bo miał krzyż polski i francuski, ale zresztą oficer we froncie żaden.

Rozpacz nas ogarnęła. Że sztab jazdy stał niedaleko, bo w Górcach, wysłaliśmy deputacyę z prośbą o uwolnienie i powrót do pułków. Deputacyę groźnie przyjęto i nakazano posłuszeństwo.

Przybywa do nas Bardzki, formuje cały oddział, składający się z jakich 500 koni, dzieli go na szwadrony i plutony i te rozdaje oficerom. Stawam na swojem miejscu... liczę roty... oglądam szczegółowo ludzi, broń i konie, ledwom zmysłów nie postradał! Zamiast czterdziestu moich wąsaczy, miałem teraz dwudziestu czterech prawie dzieciuchów: konie małe, chude; na cały pluton ledwie kilkanaście pistoletów i to nie kalibrowych. Słowem, byli to jeźdzcy powstania z dymów nakazani i zebrani.

I z takim to żołnierzem mieliśmy iść na partyzantkę!... powiedziałem sobie w duchu, że ja tam nie pójdę.

Wydano rozkaz, idziemy do twierdzy Modlina — odwilż, błoto, deszcz — mój dzielny gniadosz co się oglądnie na chmyzy za nim idące, to rży i wierzga; przechodzimy fortecę już w wieczór ciemny, a na dobitek Bardzki zakłada nam obozowisko pod Zakroczymiem, na jakiejś mokradli. Drzewa nie było, jałowcowe świeże krzaki palić się nie chciały, żołnierz młody nie umie sobie radzić... przestałem noc całą przy koniach, a deszcz jak pada tak pada.

Na drugi dzień melduję Bardzkiemu, że potrzebuję konie okuć i proszę o pozwolenie udania się do Modlina. Gdy mi nie odmówił, zabieram moje konie, obydwóch szasserów i oddalam się. W Modlinie nie było mowy o kuciu koni, bo te były w porządku, ale idę do generała Ledochowskiego, komendanta twierdzy, którego nieco znałem, daję się poznać, opowiadam na jaki niefortunny koniec przyszły moje najlepsze chęci; dodaję, że nie tylko ja, ale wszyscy moi koledzy żadnego zaufania do Bardzkiego nie mamy, a w końcu zaklinam generała na przyjaźń dla mego ojca zachowaną, aby mnie z tego położenia i oczywistej zaguby wybawił. Rad był, jak uważałem, generał mi pomódz, ale po zastanowieniu się oświadczył, że nie ma do tego zasady. Korpus partyzancki, mówił, według regulaminu wojennego, pozostaje na odrębnych prawach, a dowódzca jego ma władzę nieograniczoną; dodał wreszcie: „próbujmy, zostań u mnie, zobaczymy“.

Tak upłynęły dwa dni i dwie noce, które Bardzki użył na ułożenie swych wielkich planów, jak nazywał: szachowania Moskwy. Trzeciego, gdym nie powracał, przysłał swego adjutanta, porucznika Skąpskiego, z konwojem dziesięciu żołnierzy, ze zleceniem aresztowania mnie i przyprowadzenia do obozu. Trzeba było być posłusznym!...

W drodze rozmyślałem nie o tem, jak się wycofać z partyzantki, ale jak się tłómaczyć, bo na pożegnanie generał mi szepnął: „bądź ostrożny i umiarkowany, ten waryat dla przykładu gotów cię kazać rozstrzelać“.

Bardzki fukał, krzyczał i groził sądem wojennym, a kiedym mógł przyjść do słowa, tłómaczyłem się, że byłem chory i doznawałem nawet symptomatów cholery. Nie poprzestał na tem, a za karę rozkazał mi iść z plutonem w awangardę, zapowiadając, że ruszymy w nocy.

Rzeczywiście, gdy się ściemniło, siedliśmy na koń, idziemy traktem ku Nasielskowi, tam bowiem miał stać posterunek kozaków. Ja, według rozkazu, w awangardzie, a nawet przy samej

szpicy, przy mnie dwóch moich szasserów. Wchodzimy w lasy; porozumiawszy się z nimi, po półgodzinnym marszu walę się z konia na ziemię, zaczynam najpotężniej jęczeć... szpica się zatrzymuje, dochodzi awangarda i staje; nadchodzi korpus, również pytają co to jest? Bardzki nadjeżdża, moje szassery meldują, żem cholery dostał... ciemno w lesie, jak w rogu, sprawdzić było niepodobieństwem. Zaklął Bardzki, odmienił komendanta straży przedniej, korpus partyzancki mnie mija, nareszcie w ciemności zniknął. Gdy ostatnie odgłosy marszu jego ucichły, siadam rześko na mego wierzchowca, zabieram szasserów i służącego z końmi podwodowymi, i tęgim kłusem pojechałem do Modlina. Tu, że noc już była, przyjmują wprawdzie straże, ale musiałem czekać dnia na odwachu w zewnętrznej poternie. Około 8 rano puszczają mnie, udałem się wprost do generała Ledochowskiego. — „A to co! — zawołał — czy znowu kuć konie?" — Opowiadam moje postąpienie, uśmiał się serdecznie, a dla zasłonięcia mnie od odpowiedzialności, kazał przywołać miejscowego wojskowego doktora, ten mi wydał świadectwo choroby, zapisał krople, te oczywiście moje wiarusy z wódką wypili — dla pozoru zostałem cały dzień w fortecy — na drugi dzień skoro świt ruszyłem, a idąc to kłusem to stępa, upaliłem siedm mil drogi i wieczorem stanąłem w szwadronie.

Spałem, jak zabity po tej przejażdżce; wesół, że jestem jak w domu, bo pułk dla wojaka to rodzina.

Należało zameldować mój powrót pułkownikowi; pojechałem furmanką, oszczędzając mego konia; wyznałem wszystko szczerze, a poczciwy Jagmin, upomniawszy mnie, abym na drugi raz podobnego czynu się nie dopuszczał, obiecał mnie bronić w razie jakich skutków tej dezercyi, bo taką wistocie była, pozwolił nadto odebrać nazad komendę dawnego mego plutonu.

Zebranym oficerom musiałem niejednokrotnie tę awanturę opowiadać, bo inaczej nazwać jej nie można. Naśmiali się ze mnie dowolnie i odtąd zyskałem u nich miano partyzanta.

A co się stało z Bardzkim i jego korpusem? w Nasielsku zabrał kilku kozaków, a mógł zabrać wszystkich; uciekający dali znać innym komendom swoim, nieostrożnego napadli i rozbili ze szczętem! A w tej nieszczęśliwej klęsce kilku dzielnych oficerów poległo, kilku wziętych zostało do niewoli.

ROZDZIAŁ IX.

Wielkie zwycięztwo i rozbicie korpusów Gejsmara i Rosena 31. marca. — Atak pułku 2. strzelców konnych i jego dowódzca pułkownik Czarnomski. — Potyczka pod Domaniewicami. — Wojsko polskie forsuje przeprawę przez rzekę Kostrzyn. — Bitwa wygrana pod Iganiami 10. kwietnia. — Niedołęztwo generała Stryjeńskiego osłabia jej skutki. — Pomnik kapitana Hipolita Stokowskiego, poległego pod Iganiami. — Urywek wiersza Godebskiego. — Bitwa pod Wronowem i Kaźmierzem.— Korzyści odniesione przez generała Umińskiego. — Powstanie na Litwie. — Rzeź Oszmiany. — Nieczynność naczelnego wodza. — Moje odznaczenie się pod wsią Trzebuczą na nocnym podjeździe. — Chlubne za powrotem przyjęcie w pułku. — Obraz i widok obozu. — Uwagi.— Naczelny wódz ozdabia mnie krzyżem wojskowym polskim. — Zajście z korpusem oficerów 3. pułku strzelców pieszych zgodnie zakończone. — Generał Dwernicki wpędzony z swem wojskiem do Galicyi austryackiej. — Pułkownik Różycki.

Kończyła się zima, dnie następowały dłuższe, nadchodzącą wiosnę czuć było w powietrzu: było to już w końcu marca, w wielkim tygodniu katolickiego Kościoła. Nadeszły rozkazy, pułk nasz się zebrał i ruszył do Warszawy. Dochodząc ujrzeliśmy zbierające się inne pułki jazdy w znacznej liczbie. Nad wszystkimi objął dowództwo generał Umiński Po przenocowaniu maszerujemy na Modlin, przechodzimy tę twierdzę i zaraz za północną bramą rozkładamy się obozem. Sądziliśmy, że tu noc przepędzimy, o dalszym pochodzie nikt nie wiedział. Zaledwie konie napasiono, zaledwie żołnierze spożyli ugotowaną strawę, trąbią na koń i około 9 wieczór znów przechodzimy fortecę, most na Narwi i tym samym traktem wracamy do Warszawy wyciągniętą stępą tak, że ostatnie szwadrony prawie kłusowały. Było już dobrze około 5 po północy, gdy stanęliśmy pod Marymontem; kazano dać koniom z sakiew owies, żołnierze stali przy nich. W godzinę potem ruszamy, przechodzimy most na Wiśle, a co szczególna, słomą grubo wysłany... i mówimy sobie: coś tu będzie nowego, taki marsz i kontramarsz forsowny nie bez celu.

Na Pradze ciasno, ile się dało, stanęliśmy, i znów z koni — jeszcze było ciemno. Cichy gwar dochodził, miarkować było można, że tu znaczne siły są zgromadzone.

Świt ledwo się pokazał, przechodzimy opalisadowane fortyfikacye Pragi, wyciągnąwszy się w kolumnach po obu stronach szosy, znów stój!...

Tak upłynęła dobra godzina, widniało pomału. Nagle gdzieś daleko na lewicy grzmi silny i nieustanny rotowy ogień piechoty — łyskało tylko, ale w wielkiej odległości: w mało pół godzinki przed nami gromkie strzelanie wielkiej masy piechoty — trwało to z godzinę i drugą... ogień coraz się oddalał... słońce jaskrawo zeszło zupełnie.

Był to najpiękniejszy dzień wojny r. 1831. Skrzynecki zgodził się nareszcie na plan generała Prądzyńskiego: wyprawił jawnie Umińskiego z znaczną kawaleryą 30. marca na Modlin, jakoby na rozpoznanie nadchodzących gwardyj rossyjskich. Szedł on Powiślem, patrolujący kozacy na prawym brzegu rzeki widzieli nas i rachowali szwadrony — oczywiście o tym ruchu wojsk naszych dali znać korpusowi generała Gejsmara, stojącemu w lasach Wawru. Wróciliśmy, jak powiedziałem, zaraz w nocy. Wojsko nasze, składające się z 30.000 piechoty, dział 116, po moście wysłanym słomą przeszło cicho przez Wisłę i Pragę. Dywizya generała Rybińskiego wyszła rogatkami Ząbkowskiemi, obeszła obozy Gejsmara i uderzyła na nie o pierwszym świcie — i tej to piechoty pierwszy ogień słyszeliśmy. Na jego odgłos ruszyły masy naszej piechoty z pod Pragi, dobrze już naprzód wysunięte i z frontu energicznie Rossyan zaatakowały. Bój trwał ze dwie godziny, oddalał się coraz dalej — korpus Gejsmara zupełnie został rozbity.

Gdy pościg dywizyi Giełguda nie wystarczał, ruszyliśmy z miejsca kłusem wyciągniętym. Zniewoleni byliśmy zejść z szosy, takie masy rossyjskiej piechoty, w niewolę wzięte, niektóre z bronią na ramieniu, małe nasze oddziały ku Warszawie prowadziły. Całe bataliony z sztandarami, muzyką, doboszami, szły w różnych odstępach, wszystko to wystraszone i blade: mijając ich obozowiska już zgasłe, widzieliśmy kupy żołnierstwa wykłutego, leżące tuż przy szosie. Jaszczyki, furgony, bagaże z zaprzęgiem, te stojące, inne wywrócone tamowały nam drogę. Niezliczona liczba efektów wojskowych, kotłów do gotowania, broni, przyborów, rozsiana była wzdłuż traktu. Kłusujemy wciąż... generał Dziekoński wpada do Wiązowny na trakcie do Lublina: korpus Rosena obozujący dalej, na ten huk armat i ręcznej broni, zbiera się pod wsią Dębe Wielkie — wypieramy go ztamtąd — zasłania się lasami. Lecz zanadto wysunęliśmy się przed naszą piechotą, kawaleryi

w lasy zapuszczać się nie podobna. Wysyłamy szasserów naszego pułku promieniami po jednym w odstępach, dla namacania, gdzie jest nieprzyjaciel. Nie długo strzały w ich głębi przekonały, że jest. Nasz podporucznik Kiernicki, wysłany brzegiem lasu z jednym plutonem, przyprowadza całą kompanię jegrów, z kapitanem i trzema oficerami. Nadchodzi nareszcie zziajana nasza piechota, wchodzi w lasy rozsypana w gęste tyraliery, oczyszcza je zupełnie i znów bierze niewolnika odciętych oddziałów. Kłusem przez las przechodzimy, otwiera się pole, na niem kilka kolumn piechoty rossyjskiej. Władysław Zamoyski porywa idący na przodzie pułk 4. ułanów, trąbią do ataku trębacze, lecą jak chmura ułani, każdy szwadron na osobny czworobok i rozbijają je wszystkie — następuje gonitwa, rąbanina, zabieranie niewolnika.

Stracili Rossyanie w tych walkach przeszło 4.500 żołnierza, więcej jak 10.000 niewolnika, 3 sztandary, 12 armat, do stu jaszczyków z amunicyą, furgonów, bagaży bez liczby.

W tym walnym pościgu pułk nasz, idący trzeci z porządku, mało był czynny. Z porozrzucanych rzeczy na szosie, moi żołnierze podnieśli mi poduszkę łosiową i kasserollę miedzianą z pokrywą do usmażenia na prędce mięsa; zrobiłem z nich wygodny użytek obozowy.

Pod wsią Dębe Wielkie, rozwinięty stał pułk rossyjskich ułanów, w asekuracyi armat, jakie zasłaniały odwrót korpusu Rosena; był i batalion piechoty, ale że to była płaszczyzna, na widok naszej rozwijającej się jazdy, uszedł do wsi. Pułk 2. strzelców konnych dowództwa pułkownika Czarnomskiego, z miejsca poszedł w całym pędzie do szarży. Tuż następował nasz pułk z pomocą; jeden tylko wystrzał kartaczami zdołała dać rossyjska artylerya... ułani rozbici, uciekali jak rozsypane po polach ptaki — armaty wzięte — nadchodzimy i my, widzę wyciągniętego na ziemi trupa jakiegoś pułkownika, staję i przypatruję się, przyskoczyli i inni oficerowie — poznajemy, był to Szyndler, któregośmy znali z Saskiego placu. W niewolę wzięci ułani opowiadali nam, że widząc idących szasserów 2. pułku do ataku, Szyndler odezwał się do swoich: „Rabiata!... Chrabro dzierżytsia... Carycy połk na was idiot!... mnoho starych sałdatow!...“ Takie przemówienie nie mogło dodać odwagi pułkowi — nie wytrzymał ataku. Szyndler poznał pułk cesarzowej po siwych koniach, na których siedział; bronił się mężnie, młody żołnierz ustrzelił go z karabinka.

Jeszcze jedno wspomnienie o dzielnym Czarnomskim. W pułku jego było wielu ochotników z uczniów Akademii i innej młodzieży.

W bitwie pod Grochowem, gdy pułk ten stał pod tęgim działowym ogniem, owa młodzież w pierwszym szwadronie służąca, za każdym przelotem kuli armatniej, nuż schylać głowy i kłaniać się, jakby to co pomódz mogło. Dostrzegł to Czarnomski, wypuszcza z środka pułku swego konia całym pędem, osadza przed pierwszym szwadronem i wykrzykuje: „Smarkacze jakieś!... „rum tum tum“ nie śpiewałem... u Honoratki nie bywałem...[1]) ale tu stoję jak mur... jak który kiwnie jeszcze łbem, to go tak kordem liznę przez pysk, że go reiment dyabłów weźmie... Ostrzegam, stać! a nie — to won z frontu!...“

I rzeczywiście: w późniejszych a tegoczesnych wojnach inna jest taktyka, inna broń — wszystko. Obowiązkiem jest nawet żołnierza w bitwie korzystać z każdej zasłony, kamienia, drzewa, nierówności gruntu; całe pułki pod ogniem armatnim kładą się na ziemię; tyraliery suwają się na brzuchach pod nieprzyjaciela. U nas tego nie było: hańbą było kiwnąć głową, zasłaniać się czemkolwiek. Oficerowie czy w ogniu, czy w ataku, stali lub szli przed frontem, widzialni od żołnierzy; strzelaliśmy się tak blisko, że wąsy przeciwnika widać było; dziś strzelają z karabinów o 1.500 kroków; z armat o więcej jak pół mili; bagnet zapomniany — a to jest broń jedyna: karabin to tylko jego rękojeść.

W obozach pod Boimem doczekaliśmy Wielkiej Nocy. Rano dnia tego, kiedy kapelani pułkowi odprawiali nabożeństwo, Moskwa puściła na nasz obóz kilkanaście granatów, a te skaleczyły kilku żołnierzy. Nie odpowiadaliśmy im nawet, odwet na później zostawiając. Około południa adjutant pułkowy przyniósł pułkowi cztery jaja, jako resztki Święconego, z którem hojnie wystąpiła Warszawa. Zjedli je ci, co stali obozami bliżej stolicy: cóż było robić?... Stanęło na tem, że spożyli je w imieniu wszystkich czterej wachmistrze szwadronowi. Wyznam też, że nie było głodu w obozie, bo furgony dla żołnierza, wiwandyerki dla oficerów; pierwsze — potrzeby, drugie — i zbytek nawet załatwiały.

Wrzał żołnierz z niecierpliwości, stojąc bezczynnie w obozie pod Boimem. Zgromadzali się tłumem oficerowie radząc i szukając nadaremnie powodu tego wstrzymania dalszych wojennych kroków wtedy, gdy idąc zwycięzko, jak dotąd, naprzód, można było rozbijać jedne po drugich eszelonami rozstawione korpusy rossyjskie, od Siedlec przez Międzyrzec, Białę aż do Brześcia Li-

[1]) Słynna kawiarnia Klubu patryotycznego na Miodowej ulicy.

tewskiego. Mijał czas drogocenny... wojsko domagało się iść po nowe zwycięztwa. Wstrzymywał ten zapał Skrzynecki, wyprawił nareszcie generałów Chrzanowskiego, Prądzyńskiego oraz Skarzyńskiego pod Żelechów i dalej, w celu rozpoznania obrotów armii nieprzyjacielskiej. Prądzyński w dziesięć batalionów piechoty, z ośmiu szwadronami jazdy, przechodzi Kostrzyn powyżej jego biegu. Pod Domaniewicami pułk 2-gi ułanów rozbił dziesięć szwadronów kawaleryi rossyjskiej. Atak ten prowadził osobiście generał Kicki, ulubieniec naszych kawalerzystów. Tutaj ranny był niebezpiecznie Tomasz Potocki, adjutant sztabu głównego, który później, jako właściciel dóbr Praszki, długie czasy był ozdobą całego obywatelstwa naszego kraju. Gdy doszły pożądane wiadomości, rozpoczął się po naszej stronie ruch naprzód na całej linii. Na daną godzinę przygotowano materyały drzewne do położenia trzech mostów na Kostrzynie powyżej wsi Boimie. Ciężkie belki wiozą nasze furgony, drobniejsze sztuki niósł żołnierz na ramieniu; sapery na czele; artylerya nasza cała zebrana, stanęła na pozycyi po obu stronach szosy; rozpoczyna się straszliwy działowy ogień, osłaniający budowę mostów. Idą nasze grenadyery bez strzału z bagnetem w ręku do ataku, przechodzą Kostrzyn po pierwszych belkach, zdobywają pierwszą, drugą, nareszcie trzecią rzeki przeprawę na trzech jej ramionach. Rozwinąć się w prawo i lewo było niepodobieństwem, bo szosa szła środkiem topielisk nieprzebytych, była więc tu długa grobla. I tem to wązkiem przejściem idą nasze grenadyery, rozdzierani krzyżowym ogniem nieprzyjacielskim, ale idą — idą ciągle, mijając swych zabitych i rannych — i nareszcie rozwijają się za Kostrzynem na czystem już polu. Z tyłu ledwo pokłady mostów położone, idzie w pomoc piechota nasza, przeprawia się i artylerya — rozpoczyna się bój zażarty na drugiej stronie rzeki. Rossyanie odparci, przeprawa zdobyta... Czemuż nie piętnaście dni wcześniej!...

Kiedy się to dzieje na szosie i nad Kostrzynem, dwadzieścia cztery szwadrony naszej starej jazdy, wcześnie rzucone pod generałem Stryjeńskim o małe pół milki od powyższego boju, przechodzą częścią w bród, częścią wpław Kostrzyn. Pułk nasz szedł pierwszy, spędzamy placówki nieprzyjacielskie, rozległe pola otwierają się przed nami, za niemi lasy w prawo i w lewo. Na widok silnego oddziału piechoty i kilku szwadronów rossyjskiej kawaleryi, pułk się rozwija, dobywamy pałaszy i gdy już kłusem do szarży idziemy, Stryjeński przysyła rozkaz wstrzymania się — wkrótce też Rossyanie schowali się w lasy.

Stoimy tak całe godziny — generał kazał otworzyć swój furgon i spożywa najspokojniej śniadanie.

Tymczasem, gdzieś daleko w lasach, słychać bitwę piechoty; około pierwszej z południa za lasami odzywa się grzmot strzałów armatnich coraz silniejszy i gęstszy — tam bitwa wre w całym jej rozwoju, a my tu stoimy... A przecież oczywistem było, że ruch naszej jazdy miał przeznaczenie, przebywszy Kostrzyn, flankować od naszego lewego nieprzyjaciela, wejść w samą porę na linię bojową i potężnym atakiem zgromić go zupełnie — to zrozumieliśmy wszyscy. I jeszcze ten odgłos dalekiej bitwy nie porusza Stryjeńskiego... nakoniec z pod lasu, pędzi do nas co koń wyskoczyć może, kilku jeźdźców... zbliżają się... to adjutant z kilku ułanami. Co powiedział Stryjeńskiemu, nie wiem — wydano rozkazy, siadamy na koń i z miejsca kłusujemy.

Lubo dwie tylko mile oddzielały nas od Siedlec, gdzie się bitwa toczyła, należało iść przekątnią, ale ciasną leśną drogą, marsz więc tylu szwadronów rozciągał się na długi ogon. Wychodzimy nareszcie z lasów, polami zdążamy do szosy, lecz słońce już nisko... ogień armatni pomału na przodzie słabnie. Pod sam zachód, dostajemy się na pole bitwy pod Iganiami: piechota nasza sama Rossyan zmusiła do odwrotu, uciekli do Siedlec i dalej — z krwawego zwycięztwa żadnej korzyści, bo kawalerya nie nadeszła.

Siedlce mogły być tego samego dnia zdobyte, z ogromnymi magazynami i zapasami, jakie w tem mieście Rossyanie nagromadzili. Siedlce wzięte: otwarta była droga i możność wyparcia zupełnego Rossyan z naszych granic i przeniesienia wojny w zabrane prowincye. Mimo wszystkie błędy, wzięto im trzy działa, jeden sztandar, narażono na stratę w zabitych i rannych, wreszcie wziętych do niewoli do 5.000 żołnierza — a co główna: godnem jest uwagi i zastanowienia, że rewolucya nasza i waleczne wojsko polskie, zamiast się trzymać odpornie przed nawałą rossyjską, przeszło zwycięzko po dwakroć razy w stan zaczepny.

Bitwa ta datuje 10. kwietnia — nazwano ją pod Iganiami. Zginął w niej jeden z najwaleczniejszych wyższych oficerów piechoty naszej, dzielny pułkownik Karski. Noc tę przepędziliśmy na pobojowisku wsi Iganie, o cztery wiorsty od Siedlec odległej.

W obozie od tuż stojącej naszej piechoty dowiedzieliśmy się o przebiegu bitwy dnia tego i o nieobliczonych rezultatach, jakie można było osiągnąć, gdyby jazda Stryjeńskiego w właściwym

nadeszła czasie. Niesłychane oburzenie nami owładnęło: głośno i jawnie wyrzekano na winnego... domagaliśmy się silnie zasłużonej nań kary, cały obóz dyszał jednozgodną myślą i życzeniem. Usunięto też zaraz w nocy Stryjeńskiego z wyższego rozkazu i jużeśmy go potem nigdy nie widzieli — wart był rozstrzelania. Cóż z tego!... jedna więcej fatalność do karty wojennej roku 1831 nam przybyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziejów konfederacyi barskiej.

Teki Teodora Wessla, podskarbiego w. kor.

(1769—1772).

(Ciąg dalszy).

Z listu zaś jednocześnie pisanego do generała Esterhazego, dowiadujemy się, że wówczas pułkownicy Renn i Drewitz prowadzili przeszło 4.000 ludzi. Chodziło więc Generalności o zabezpieczenie obozom konfederackim prawa *asylum* w granicach austryackich. Zaraz też nazajutrz (25. lutego) wysłano nową missywę do lustratorów w Koniecznej, następującej treści:

„Zaledwie wierzyć można tak okrutnemu i w tak krytycznych okolicznościach imię kolegi naszego noszącego postępkowi, ażeby wspaniałą a nieoszczędną krwi współbraci widząc ofiarę, nie tylko z zimną krwią na nią patrzał, nie tylko potrzebnego sukursu zuchwale odmówił, ale niewczesnem nieposłuszeństwem, wznieconym buntem, rzeczy z najniebezpieczniejszym skutkiem wichrzył i mieszał. Zostawmy Niebu zasłużoną karę, a losy nasze z cierpliwością znosząc, w powszechnym ucisku, rąk nieopuszczajmy, serca nie traćmy. I to jest przyczyna, dla której, lubo rozpoczynania i kończenia lustracyi jawnie widzimy niepodobieństwo, lubo kompanji JW W. Panów uznajemy pożytek przez znajome nam ich światła w radzie, przeważającą atoli widzimy potrzebę pozostania ich dłuższego na tamtem miejscu, dla tem skuteczniejszej *in occuren-*

tibus rady i skuteczniejszej pomocy, niżeli ta tragiczna scena jednym lub drugim sukcessem swój koniec weźmie. Żądalibyśmy *hoc interstitio,* ażebyście JWW. Panowie rozkazali najpilniej i najdokładniej wypytać się o liczbie dywizyi ip. Bierzyńskiego, o komendach, z których się ona i pod jakimi rotmistrzami składa, o ich położenie, ostrożności, sporności etc. Do ip. Gostyńskiego (Dzierżanowski) nie widzimy potrzeby wydawania ordynansa *a Generalitate*, gdy trakt aż do Nowego Targu *inclusive* oddany jest pod JWW. Panów juryzdykcyą i władzę. Więc jeżeli tego widzicie potrzebę i jeżeli ta pomoc nie będzie już późną, dosyć będzie na ich ordynansie, tą tylko przypominamy ostrożność, iż będąc przerżnięty przez obóz ip. Bierzyńskiego od nich, — jaki bezpiecznego łączenia się znajdziecie środek i tem, jeżeli sami weźmiecie rezolucyę ustąpić za granicę, co za pożytek z tego złączenia. Od ip. Esterhazego jaki odebraliśmy respons przyłączamy, którego *consilium* znajdziecie JWW. Panowie z naszą zgodne intencyą. Listy, które nam przysłał do generała Almassy i majora Baraniay wraz umyślnym odesłaliśmy.“

Nie posiadamy raportów przesyłanych z obozów do Generalności, takowe najdokładniej wykazałyby wszystkie szczegóły ówczesnych działań Bierzyńskiego. Z innych atoli listów, których cały szereg poniżej podamy, dostatecznie uwydatnia się cała przewrotność jego knowań. Dotychczas usiłował on ściągnąć pod swą władzę wszystkie komendy konfederackie, a marszałków, których siłą nie był w stanie przymusić do uległości, pragnął pokonać intrygą i podstępem. Zrazu Wessel nie obcy był całej tej robocie, przeznaczając Bierzyńskiemu znaczniejszą komendę, a przez niego chcąc zapewnić sobie wpływ stanowczy wśród wojskowych, i tem samem odjąć wszelką siłę i władzę Generalności, którą chciał usunąć. Teraz jednak, podczas pobytu podskarbiego w Dreźnie, Bierzyński zetknąwszy się z Grabowskimi, partyzantami dworu i Moskwy, dał się przez nich nakłonić do recessu od konfederacyi i poddania się Drewitzowi. Wskazówką tych konszachtów jest pismo Jana Grabowskiego następującej treści: „Jan z Konopnicy Grabowski, generał major kawaleryi, szef regimentu konnego w wojsku W. ks. Lit.,* orderu św. Aleksandra kawaler.

„Ponieważ JW. Imćp. Bierzyński, marszałek sieradzki, poznawszy próżność roboty, a bardziej złe intencye Generalności w Preszowie rezydującej, odstąpił od niej i nie chce więcej rujnującej własny kraj i naród, przeciw wojsku Najjaśniejszej Imperatorowej Jmci całej Rossyi prowadzić wojny, owszem życząc so-

bie stosować się do żądania tejże Najjaś. Monarchini uspokojenia i uszczęśliwienia Rzpltej: tym szczególnie celem. zostającą pod władzą swoją utrzymuje partyę wojska. Za czem, żeby te Jmć p. Bierzyńskiego dobre intencye wiadome były. doniósłszy wprzód o nich J. O. Księciu Jmci Wołkońskiemu, wielkiemu posłowi teraźniejszemu. skryptem moim wszystkim Jchmć. panom komendantom różnych wojska rossyjskiego dywizyi one ogłaszam: oraz żeby komendy tegoż Jmćp. marszałka sieradzkiego nie były atakowane. usilnie upraszam. z wzajemnem upewnieniem. że tenże Jmćp. marszałek przeciw wojskom rossyjskim broni nie podniesie. Dat. w Bardyjowie 27. Martii 1770 a. — Jan z Konopnicy Grabowski etc." [1])

Tego rodzaju skryptów wzajemnych więcej być musiało, utaić się też nie mogły tak daleko posunięte knowania. Zamiarom Bierzyńskiego chwytania lub odmawiania różnych oddziałów, przeciwstawiły Stany Generalne usilną działalność, wierne Generalności komendy często siłą odpierały jego napaści, a z obozów Pułaskiego i Miączyńskiego wysyłane były przeciw niemu oddziały. Wieści o znoszeniu się Bierzyńskiego z Moskwą. szerzyły demoralizacyą wśród szeregów. żołnierz upadał na duchu. starszyzna nie umiała zaradzić złemu wobec znacznej siły, jaką otoczył się marszałek sieradzki. Wreszcie Generalność postanowiła wystąpić z całą surowością. A zebrawszy dostateczne przeciw Bierzyńskiemu dowody, wydała wyrok, odsądzający go od czci i skazujący na śmierć. Miało to miejsce 13. marca 1770 r. we wsi Koniecznej, nad samą granicą po stronie polskiej. Zjechała tu cała Generalność, gdyż dla prawomocności dekretu. takowy tylko w granicach własnego kraju mógł być wydany. Rzecz prosta. że Bierzyński nie stawił się. „Dostać go w ręce nie było podobnem — pisał potem Pac do biskupa Krasińskiego, — przeto piorunem dekretu bić go potrzeba było."

W samym dekrecie wyliczone zostały wszystkie nadużycia i przestępstwa Bierzyńskiego, oraz powody, dla których zwlekano z wymiarem sprawiedliwości. Długo nie zastanawiała się Rada Generalna — czytamy tutaj — „nad głuchemi a przez ip. Bierzyńskiego prowadzonemi praktykami, — nie dochodziła źródła jego buntu i nieposłuszeństwa. Nie szukała winy, bojąc się jej znaleść, zwlekała karę, oszczędzając chociaż złego, przecież oby-

---

[1]) Publica pod r. 1770 (Zbiory Akad. Umiej. w Krakowie).

watela..." Ostatnie wreszcie postępki nieposłusznego marszałka przebrały miarę wszelkiej powolności, — „kiedy zuchwale wzgardzoną była cierpliwość, a dłuższa dyssymulacya publicznem stała się zgorszeniem, kiedy ojczyzny całej bezpieczeństwo nieodwłocznego woła zapobieżenia, kiedy przejęte ip. Bierzyńskiego listy i opraktykowany bunt przeświadczają i dowodzą jego winy... Przeto sprzymierzona Rzplta. wspomnionego... ip. Józefa Bierzyńskiego, jako część zarażoną od ogólności powszechnego ciała swego odcina, z Rady Generalnej wyrzuca, od marszałkostwa województwa sieradzkiego odsądza, — obywatelstwa nawet i imienia, zaszczytu szlacheckiego niegodnym czyni, a jako krzywoprzysięzcę według obowiązku w tymże juramencie zawartego, *pro produelli perpetuo infami communique hosti patriae* ogłaszać deklaracyi, *hocque intuitu* nieodwłoczną karę śmierci *statuendo*, osobę jego *pro iuridicabili capite* podaje, ktoby go wziął i do sądu konfederackiego *statuit*, takowemu każdemu *condignam mercedem* ofiaruje. Dobra jego wszystkie, ruchome i nieruchome, *in usu* konfederacyi konfiskuje, areszta wszędzie zakłada, ktoby jakowe depozyta w kraju lub zagranicą będące wydał i objawił, delatorowi *quartam partem* przyrzeka, *pro resituo* wszystkim z nim łączącym się *ipso facto* za nieprzyjaciół ojczyzny deklaruje: komendy jego, jeżeliby które opornie go odstąpić nie chciały, z największym hazardem tak komendom od Rzpltej dependującym, jako i wszystkim gorliwym obywatelom znosić nakazuje, któreby zaś postrzegłszy się, same dobrowolnie do posłuszeństwa Rzpltej przystąpiły, wydany *eo nomine* pardon aprobuje, szczególnie *respectu complicium* ujścia ipp. Grabowskich. — Działo się w obozie pod Konieczną etc..."

Jednocześnie wydała Generalność wyroki tej samej mniej więcej treści, na Piotrowskiego regimentarza, na Janikowskiego, pułkownika łęczyckiego, na Lenartowicza, pułkownika sieradzkiego i na Wolskiego, sędziego wojskowego. Ogłoszony też został uniwersał publikujący te dekreta. Wszystkie te akta podpisali: Michał Pac, Czerny, Wybranowski, Karczewski, Kurnatowski, Mędeksza i Kropiński. Do wojska wysłano odezwy, a do marszałków pisma przedstawiające cały przebieg sprawy. Do biskupa Krasińskiego pisała Generalność:

„Do utrzymania w granicach równie obywatelskich powinności i zaprzysiężonych obowiązków ip. Bierzyńskiego, nie opuściliśmy nic, coby zażytem i doświadczonem nie było, ale *sorte*

iniqua, prośby, perswazye, upominania, same nawet koła, delegacye, próżnemi i bezskutecznemi były, tak daleko między naszą ogólnością a rzeczonym ip. Bierzyńskim wygaszoną była poufałość, iż gdy nam o swojej pisał i upewniał jednomyślności, wtenczas za niezawodny już znak mieliśmy knutej jakiejś na nowo zdrady i występku. Skutek, najlepszy rzeczy świadek, zwiedzione i zbuntowane niektóre komendy, kraj bezprawnem podatków wybieraniem uciśniony. Zbiegło się do tego wiele dalszych przyczyn, które z przyłączonego *patent* dekretu...“ Wreszcie Generalność wzywa biskupa, ażeby kredytem swoim ostrzegał wszystkich od łączenia się z tak szkodliwym człowiekiem W osobnym zaś liście do biskupa (z 30. marca), Pac dosadniej jeszcze wyłuszczał wszystkie zarzuty robione Bierzyńskiemu, a „nimeśmy do sądzenia go przystąpili, — czytamy tu dalej — zastanawialiśmy się mocno nad krokiem tym. Zbieraliśmy zewsząd ślady dzieł jego, roztrząsalismy mowy jego i przyjaciół jego. Nie zostawała dalej wątpliwość o zamysłach jego najszkodliwszych. Znajdowaliśmy, że wykroczenia jego nie wypływały z małości światła jego, nie z błędu lecz ze złości, ambicyi i projektowanych nowych rozruchów, a szkodliwych *Generalitati*...“ Przytem Pac daje do zrozumienia, że za Bierzyńskim i Dzierżanowskim był ktoś, co kierował ich knowaniami: „Bogu i ojczyźnie winien rachunek — pisze tu dalej Pac, — kto do dźwigania wiary i wolności ludzi tych złych, jednego bez wiary, drugiego bez bojaźni Boga, a obu bez cnoty i umiejętności szacowania Rzpltej, nakoniec niewiadomych prawa narodowego, wybrał i w tak wielką wprowadził magistraturę. A jeżeli ten i teraźniejszych ich niegodziwości przewodnikiem, to pewnie równa jego z nimi religia i obywatelstwo być musi. Nie śmiem suspicyi moich dawać za myśli niewątpliwe, raczej radbym sam znaleść się w błędzie tego podejrzenia.“ [1]) Naturalnie Pac, pisząc te słowa, miał na myśli Wessla, którego złe usposobienie dla Generalności ogólnie znanem było, a biskup Krasiński otwarcie nazywał go „patryarchą“ Bierzyńskiego i jego spólników. Tu atoli zrobić należy różnicę co do poprzednich działań Bierzyńskiego, niewątpliwie w myśl Wessla prowadzonych, a otwartą zdradą, zapoczątkowaną czasu ujęcia Grabowskich. Wessel i całe jego otoczenie, jak gromem rażeni byli wobec oczewistej zdrady człowieka, który dotąd miał zupełną ich ufność, — pełno wska-

[1]) Schmitt, Źródła, str. 73.

zówek w pismach ówczesnych o wrażeniu, jakie wywarło na podskarbiego postępowanie Bierzyńskiego. Ten zaś w późniejszych pismach swych, zawsze zjadliwie występuje przeciw Wesslowi, mieniąc go jednym z autorów jego nieszczęścia.

Z liczby poprzednich sojuszników Bierzyńskiego, Dzierżanowski znany intrygant i wichrzyciel, zdawna niechętny i szkodzący Generalności, — sądzonym był także i przeciw niemu zapadł surowy dekret (14. kwietnia), atoli później odwołany i skasowany został. Dzierżanowski bowiem — w ostatniej chwili odstąpił Bierzyńskiego, a nawet dopomógł Walewskiemu do ujęcia go i uwięzienia, właśnie podczas pochodu Bierzyńskiego, dla zagarnięcia komend Wilkońskiego, marszałka oświecimskiego.[1]) Rychło przecież Bierzyński zbiedz zdołał i uciekł zrazu na Węgry, o czem Dzierżanowski pisał do Wessla z Białki, 21. kwietnia:

„Ledwo do siebie przyjść mogę po fatalnej scenie, która się u mnie ze środy na czwartek stała. Karabinierzy, a bardziej wszyscy od nich oficerowie, namówiwszy z okładem stu żołnierzy swego korpusu, o północy uwolniwszy Bierzyńskiego z kajdan, gdyż pod ich był strażą, pod pretextem wzmocnienia placówki, za granicę uciekli, te nam tylko miłosierdzie uczynili, że nas w nocy nie wyrżnęli, według ich intencyi a bardziej Bierzyńskiego. Tak to kształtnie zrobili, że nawet cały magazyn u nich się znajdujący wszelkich rynsztunków wojennych z sobą zabrali, dość, że najmniej na 150.000 jest szkody. Oficerowie najprzód tak zwiedli żołnierzy, że im powiedzieli, jakoby przed nieprzyjacielem kazałem ich za granicę schronić, sam wprzód pojechawszy. Potem, gdy się żołnierze zreflektowali, nie słysząc *larum* i dalej iść nie chcieli, tak panowie oficerowie inszy pretekst wzięli, oświadczając im, że dlatego ich za granicę wyprowadzili, żem ich Moskalom chciał sprzedać. Takiemi kanalskiemi wybiegami uszli, ale kto do tego najbardziej dopomógł, to Rychter, starosta nowotarski, który nie tylko pieniędzy podsypał, bo Bierzyński ich nie miał, ale nawet kapitanowi garnizonu Białej córkę obiecał, aby temu interesowi dopomógł. Tak dalece, że ten pod samą granicę z huzarami cesarskimi podjechał, faworyzując ich niegodziwą ucieczkę i po sztandary, których oni zapomnieli, huzarów swoich przysłał.

[1]) Szczegóły ujęcia Bierzyńskiego, wedle współczesnych korespondencyi u Schmitta: Dzieje panow. Stanisława Augusta, Tom III. str. 415—423.

aby je wzięli gwałtem z obozu, lecz nie dopuściwszy tego, opowiedziałem im, że pan kapitan w odpowiedzi będzie za takową akcyę. Byli przytomni zesłani od Generalności do inkwizycyi marszałkowie: pomorski Lniński, ruski Potocki i konsyliarz Kropiński, tak niespodziewanej scenie i z tą relacyą do Generalności udali się. Te zaś zbiegi, czci i wiary na nas zostawić nie chcą, i głośno o tem mówią, że tylko zbliżenia Moskalów czekają, aby się z nimi złączyć.

„Pan Bierzyński zaś z tem się oświadcza, że on nigdy przeciwko królowi nie był, ale zawsze z nim miał kointeligencyą. Odgraża się najbardziej na mnie i na Sołtyka — i z tem się jeszcze oświadczają, że żeby byli Moskale na nas napadli, toby się byli przeciwko nam obrócili. Zważ tedy JW. Pan, jakie ja tutaj mam umartwienie, a zwłaszcza, że mi kapitan austryacki, podjeżdżając pod samą placówkę, ludziom perswaduje, że król na tronie się utrzyma i że im będzie daleko lepiej za granicą. Tym sposobem tak ludzi pomieszali, że szczęście dla mnie będzie, jeżeli życia swego od własnych ochronię..."

Ucieczka Bierzyńskiego rozniecila nowe zamieszanie w obozach, a wzajemne oskarżania się i nieufności, przyczyniły się do dalszych nieporozumień. Na razie podejrzywano, że Dzierżanowski ułatwił ucieczkę Bierzyńskiemu, czemu trudno dać wiarę. Bierzyński zaś uszedłszy z obozów konfederackich, zawarł (29. kwietnia) tak zwany „akord" z Drewitzem, który w tym celu podstąpił pod granicę. Akord ten niezwłocznie posłany został do kancelaryi królewskiej. Pod osłoną wojsk rossyjskich dotarł wkrótce Bierzyński do Krakowa, dokąd nadbiegło również trochę wojskowych z dawnych jego oddziałów, zamieszanych w jego knowaniach, ztąd powołanych przed sąd przez Generalność. W dniu 30. maja, wraz z Bierzyńskim, wnieśli do grodu krakowskiego recés od konfederacyi barskiej, „...od buntu przeciwnego prawom Rzpltej, który oprócz wzruszenia pokoju publicznego i złośliwej intencyi pustoszenia kraju, nic w sobie dobrego ani zbawiennego nie miał itd." — Później w 1771 r., Bierzyński w rozwlekłym manifeście, podanym do grodu piotrkowskiego, usiłuje tłomaczyć i bronić wszystkich swoich czynności od samych początków konfederacyi. Kończąc historyę tej smutnej sprawy, podajemy z owego manifestu Bierzyńskiego ustęp, dotyczący poddania się jego wojskom rossyjskim:

„...Niechaj tedy najmniejszego nikomu, który się ma być człowiekiem i życie szacować musi, — nie sprawuje podziwienia

ta moja złączona z desperacyą rezolucya i postępek, że gdy dla siebie żadnej nie widziałem pomyślności i nadziei, gdy zawsze w troskliwej od swoich zostawałem bojaźni, a w tym właśnie czasie pułkownik moskiewski Drewitz sam pod granicą podstąpił i przysłał do mnie z listem, abym się z nim akordował, oświadczając mi, tak osobie mojej, jako oficerom i wojsku, wszelkie bezpieczeństwo i uszanowanie. Z nim się akordować i z nim łączyć przymuszony zostałem. Mówić nie mogę tego, abym po wciągnieniu do Krakowa, należytej z oficerami i wojskiem przez niedziel cztery, mieć nie miał obserwy, ale kiedy podanych sobie do podpisu z oficerami memi, z ukazu ministra rossyjskiego przez tegoż Drewitza punktów, abym w województwo sieradzkie wymaszerowawszy, z komendami rossyjskiemi łączył się i konfederacyą znosił i prześladował, — przyjąć i podpisać nie chciałem. Wtedy oficerski łamiąc parol, Drewitz wyciągnąć kazał ludziom swoim i moim z miasta, i ze wszystkiego bez excepcyi obrawszy i dezarmowawszy, ludzi sto mnie i oficerom przystawiwszy, pędził na zamek i przymuszał do zwyczajnego recesu uczynienia. Potem przez dni kilkanaście w areszcie mając, wszystko zabrawszy, dragonią i poczty, tudzież niektóre towarzystwo i oficerów o północy z Krakowa wyprowadził i Najj. królowi pruskiemu zaprzedał, mnie zaś z pod głównego uwolniwszy karceru, z niektórymi oficerami mieć kazał w inspekcyi. Lecz Bóg miłosierny z tej mnie raczył wyprowadzić niewoli. Komuż teraz i ten akord mój i złączenia się z Moskwą, komu tak wielka strata ludzi, koni i broni, rzetelniej według Boga poczytana i przypisana być ma, jeżeli nie JWW. biskupowi kamienieckiemu (Krasińskiemu), podskarbiemu w. kor. (Wessłowi), marszałkowi nadw. kor. (Wielopolskiemu), instygującym i pobudzającym, oraz JW. Pacowi i innym ichmościom, dekretu i krygsrechtu na mnie autorom, i pp. Dzierżanowskiemu, Walewskiemu, Trassembergowi i księdzu Sołtykowi, delegatowi exekucyą przyspieszającym, na honor i życie moje następującym. Nigdybym zaiste nie był przystępował do tego akordu, gdyby mnie byli Ichmoście za granicą tak nie atakowali, nie prześladowali, zdrady, niebezpieczeństw takich nie knowali...“

VI.

Powrót Wessla z Drezna. — Usuwa się od spraw publicznych. — Listy jego do Lasockiego, do Gomulińskiego, do elektorowej saskiej i do ministrów zagranicznych. — Pisma Generalności do szefów barskich i do posłów konfederacyi za granicą. — Przybycie Duranda do Wiednia a Dumouriez'a do Preszowa (w lipcu 1770). — List Generalności do generała Zboińskiego. — Akt bezkrólewia (9. sierpnia). — Ordynacya rady wojskowej. — Memoryał Wessla. — Korespondencya z Durandem i Dumouriez'em. — Pismo Wessla do Generalności.

Z pobytu Wessla w Dreźnie, nie przechowały się w tekach jego żadne piśmienne wskazówki. Luźne tylko wzmianki w listach współczesnych świadczą, że nie powiodło się tam podskarbiemu, bo dwór saski, choć bynajmniej nie zobojętniał dla sprawy polskiej i nie pozbywał się nadziei osiągnięcia tronu polskiego, to jednak wyczekiwał przedewszystkiem decyzyi Francyi co do omawianych kroków wspólnych. To też wróciwszy do Bielska, Wessel, widząc bezskuteczność dotychczasowych swych zabiegów, postanowił do czasu usunąć się od spraw publicznych, nie mogąc ich zwrócić, jak twierdził, w kierunku dla dobra publicznego pomyślnym. W tym też duchu wysłane zostały missywy do Lasockiego i do Gomulińskiego, w których znajdujemy trochę szczegółów, wyjaśniających stanowisko zajęte obecnie przez Wessla. I tak w liście do Lasockiego (25. kwietnia 1770 r.), pisał podskarbi: [1])

„...Ażeby się zastosować do nowego rozporządzenia konfederacyi Generalnej, która nie życzy sobie, aby ktokolwiek inny, oprócz naznaczonych przez nią, dotykał spraw publicznych i komunikował się z dworami zagranicznymi, piszę do Pana, nie jako do ministra tejże Generalności, ale jako do osoby, której odmówić nie mogę zapewnień przywiązania i szacunku... Nie będę już Panu wysyłać memoryałów i innych pism, opatrzonych pieczęciami, — prywatnie tylko donosić mogę o tem, co się tutaj dzieje...

„Stosując się do mojego postanowienia, proszę Pana nie wymieniać mnie nawet w swych pismach do Generalności i postarać się, abym również nazywanym nie był w pismach Prześwietnej Porty...

[1]) Wszystkie listy Wessla pisane po francusku. Podajemy je w przekładzie albo w streszczeniu.

„Od kilku dni jestem z powrotem z Drezna... Tam wszystko zatrzymane wskutek powolności Francyi. i wskutek milczenia, jakie zachowuje ministeryum wobec projektu aliansu proponowanego przez dwór drezdeński dworowi wersalskiemu. Dotąd książę de Choiseul nie dał wyjaśnień. Książę kurlandzki wyjechał 26-go z. m. z powrotem do Saxonij. ale nie wiadomo, co postanowiono we Francyi. Pan Wielhorski nie jest jeszcze uznany jako minister konfederacyi u dworu, wszystkie sprawy ciągną się tam do nieskończoności. Odwołuję p. Gomulińskiego, którego nie jestem już wstanie utrzymywać w Paryżu. Piszą mi, że projekta księcia zawsze są na widoku. Również mi donoszą, że Francya jest bardzo zadowolona z pobytu Pana w Turcyi.

„Chwiejność Francyi powstrzymuje Saxonię, która pragnie gorąco wspierać nas. Gotową jest dostarczyć nam wszelkiej pomocy, jakiej potrzebować możemy, byle tylko Francya popierała i nie opuściła w tem przedsięwzięciu dworu drezdeńskiego. Bez takiego zapewnienia, które mi się wydaje zupełnie słusznem, Saxonia nie może i nie odważy się nawet nic ważniejszego wykonać. Przytem oglądać się musi na Rossyą, póki upokorzenie tej ostatniej zadecydowanem nie będzie. W tem wszystkiem nic Saxonii zarzucić nie można. Przyrzekła swe posiłki Generalności i jej wysłańcom. Milczenie Francyi zmusza ją do wyczekiwania. Wszystkie państwa tak samo nic nie robią, a to wyczekiwanie wydaje się nam zupełnem opuszczeniem. . Ale co jest najboleśniejszem, — to że naród nasz coraz bardziej oddala się od stanowiska, które mogłoby na jego korzyść poruszyć dwory zagraniczne. Po powrocie moim do Bielska, zastałem sprawy publiczne bardziej niż kiedykolwiek zagmatwane. Generalność rozdzielona na partye, kilku jej członków podejrzywanych, inni usunięci, inni jeszcze gotowi każdej chwili do podniesienia nowego sztandaru. Wszystko było przygotowane do obioru nowej Generalności, nie uznając tej, która rezyduje w Preszowie. Bierzyński, Dzierżanowski i kilku innych. miało być wykonawcami całego przedsięwzięcia. — tymczasem wszystko zostało zniweczone przez zdradę Bierzyńskiego. Nieszczęsny ten człowiek, choć szczerze służył ojczyźnie, znużony ciągłem prześladowaniem swych współrodaków, uknuł w tajemnicy z Grabowskimi, projekt rekonfederacyi. Odkryto jego knowania. Dzierżanowski i Walewski pochwycili go, i pierwszy w swoim obozie pod strażą go trzymał. Na dzień przed wykonaniem wyroku, Bierzyński, przekupiwszy straż, zdołał uciec i przebrał się do Rossyan... Takie to sprawy nasze w obecnej chwili...

„Wszystko, jak Panu wiadomo, przewidzianem było. Chciałem, aby nie oddzielano deklaracyi bezkrólewia od aktu mającego zjednoczyć skonfederowanych. Chciałem, aby stronników Rossyi ogłoszono nieprzyjaciółmi kraju, chciałem wreszcie, aby wydanym był manifest przeciw ostatniej Radzie Senatu. Przedstawiałem projekt, mający kres położyć ciągłym sporom: uczucia patryotyczne zalecały mi przeciwdziałać wszelkim niedogodnościom, ale dwory zagraniczne zachowują milczenie, a tymczasem nieporozumienia wzrastają wśród konfederatów, zasoby dworu coraz to większe, intrygi jego skutecznie oddziaływują, wielu niewinnych stało się winnymi, nieszczęścia nasze nie ustają, a dwór i jego partyzanci, Rossya i jej stronnicy, zdają się tryumfować.

„Przygnębiony przez przeciwności tak bolesne, przez zdrady, których sam o mało nie padłem ofiarą, przez spory, którym radbym a nie mogę zaradzić, znękany przez współzawodników, którzy usiłują zniweczyć wszelkie moje plany, postanowiłem usunąć się zupełnie od spraw publicznych, do czasu, póki dwory otwarcie za nami nie oświadczą się...“

Tak samo mniej więcej pisał także Wessel do Gomulińskiego, i posłał mu czek na 150 dukatów, na drogę powrotną, zostawiając mu atoli do wyboru, czy ma wracać do kraju, czy też zostać w Paryżu, aby pomagać Wielhorskiemu.

Z pism powyższych widzimy, że Wessel, równie jak wielu innych przedstawicieli związku barskiego, — nie liczył bynajmniej na zasoby i siły narodowe, dla dokonania żądanego przewrotu w kraju i uwolnienia go z obcej przemocy. Liczono przedewszystkiem na pomoc zewnętrzną, na współudział przyjaznych potencyj. To też gdy rozliczne kombinacye międzynarodowej polityki, nie pozwalały Francyi otwarcie wystąpić, gdy Saxonia nie śmiała i nie mogła wspierać również otwarcie ruchu, do wywołania którego sama się przyczyniła, — główni kierownicy związku upadali na duchu. Wessel usuwał się w danej chwili od spraw publicznych, tracąc wiarę w możliwość zewnętrznej interwencyi. Że jednak dotąd był zawsze przedstawicielem stronnictwa saskiego w Polsce, przeto dwór saski, ufając widocznie jego zdolnościom i wpływom, — czynił starania, aby go od owej bezczynności odciągnąć. Elektorowa z pośpiechem zwróciła się ku podskarbiemu, a zapewniając o swem zaufaniu, zachęcała do dalszej pracy. Listu tego nie odszukaliśmy w tekach Wessla, jest tylko pod datą 9. maja, odpowiedź podskarbiego, w kopii, pisanej ręką księdza Doublier. Tutaj Wessel obok wynurzeń wdzięczności, wyraża

przecież kategorycznie, że bezskuteczność dotychczasowych jego czynności, wskazuje mu obecnie obowiązek zupełnego usunięcia się od spraw publicznych, póki dwór saski stanowczego przedsięwzięcia nie postanowi. A gdy takowe odpowiedniem będzie jego pragnieniom i uczuciom, to z całą gorliwością i z całym zapałem gotów jest służyć interesom dworu saskiego, a przedewszystkiem księcia elektora. W listach do Saint Priesta i do Duvala, jednocześnie wysłanych, Wessel składa im podziękowanie za dotychczasową ich pomoc i prosi o dalsze współdziałanie w interesach Polski, a w piśmie do księcia de Choiseul (25. maja), wzmiankuje o jakimś memoryale, przesłanym poprzednio, „*un court mémoire sur une circonstance qui mérite l'attention la plus sérieuse, et qui demande, une prompte résolution*“. Zapewne była tu mowa o Rossyi, której Wessel był zawsze nieprzejednanym przeciwnikiem, bo dodawał: „*Vous avez Monseigneur trop de génie, pour ne pas pênetrez toutes les vues de la politique russe, et trop de grandeur d'ame, pour permettre que nous ne soyons les victimes...*“

Kazimierz Pułaski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.